

JAYNE ANN  
KRENTZ

POSZUKIWACZ  
SKARBÓW

Satine

JAYNE ANN KRENTZ

POSZUKIWACZ SKARBÓW



**JAYNE ANN KRENTZ**  
**POSZUKIWACZ**  
**SKARBÓW**

## PROLOG

- Czy sprawa Kwiatów Fleetwood nie stała się twoją obsesją, Sarah?

- Kate ma rację, Sarah. Przez ostatnie kilka miesięcy nie potrafiłaś mówić o niczym innym, tylko o Kwiatkach i tym człowieku, Gideonie Tracie. Tracie może istnieć naprawdę, ale reszta jest tylko legendą, niczym więcej. Zapewne istnieją tysiące takich opowieści, nie mających w sobie nawet źdźbła prawdy. Czemu interesuje cię właśnie ta?

Sarah Fleetwood, stojąc u okna swojego słonecznego apartamentu, wpatrywała się w ulicę z wysokości dziesięciu pięter.

- Ponieważ ta legenda jest moja - powiedziała z tajemniczym uśmiechem.

- Tylko dlatego, że kobieta, do której kiedyś należały Kwiaty jest twoim dalekim przodkiem? - Margaret Lark z powątpiewaniem pokręciła głową. - Nie sądzę, żeby bajeczka o zaginionym skarbie stała się przez to bardziej prawdopodobna.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, Sarah - Katherine Inskip Hawthorne porozumiewawczo mrugnęła okiem - to nie legenda o Kwiatkach Fleetwood tak cię

fascynuje, tylko osoba Gideona Trace'a, z którym ostatnio tak pilnie korespondowałaś.

Sarah poczuła dreszcz podniecenia, który towarzyszył jej zawsze, ilekroć wspomniano Gideona. Nie widziała tego mężczyzny na oczy, ale wiedziała o nim wystarczająco wiele, by wzbudził jej ciekawość. Po czterech miesiącach wymiany listów była już niemal pewna, że stanowił ucieleśnienie bohaterów, znanych jej tylko z kart powieści. Posępny, nieodgadniony, tajemniczy - jak legendarny Bestia, czekający na Piękną, by uwolniła go od klątwy.

Co prawda, nie uważała się za piękność, ale w śmiałych marzeniach wyobrażała sobie, że byłaby zdolna przeciwstawić się złym mocom, które dręczyły Gideona Trace'a, jakiegokolwiek by one były. Wrodzony optymizm i wiara w siebie zachęcały ją, by podjąć wyzwanie. Zerknęła przez ramię na swoje serdeczne przyjaciółki, siedzące na wytwornej, krytej czarną skórą kanapie.

- Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, Kate, ale jestem pewna, że istnieje związek między tym człowiekiem a legendą o Kwiatkach Fleetwood. I mam zamiar to zbadać.

- Nie masz doświadczenia w poszukiwaniu skarbów.

- Trace mi pomoże.

Margaret uniosła oczy do nieba.

- Na Boga, dlaczego uparłaś się, żeby spośród wszystkich zawodowych poszukiwaczy skarbów, z którymi kontaktowałaś się w sprawie „Lśniącej tajemnicy”, wybrać właśnie Gideona Trace'a?

- Coś w jego listach powiedziało mi, że jest inny niż reszta.

- Dobrze, widzę, że cię nie przekonam - westchnęła zrezygnowana Kate. - Pozostaje życzyć ci szczęścia, kochana. Mnie się powiodło, teraz kolej na ciebie.

W turkusowej bawełnianej sukience w barwne wzory, kontrastującej z opalenizną, Kate wyglądała ślicznie i kwitnąco. Sarah zauważyła z satysfakcją, że oczy dziewczyny patrzą żywo spod gęstej grzywy brązowych włosów, a wyraz nerwowego napięcia zniknął wreszcie z jej twarzy. Najwyraźniej Kate dobrze zrobiło kilka miesięcy spędzonych na tropikalnej wyspie i przygoda, ukoronowana poślubieniem pirata.

- Myślę, że Kate ma raq'ę - powiedziała wolno Margaret. - I tak nie zdołamy cię odwieść od tego pomysłu. Jeśli rzeczywiście chcesz się zabawić w poszukiwanie skarbu, należy ci tylko życzyć szczęścia. Zawsze miałaś niesamowitą intuicję. Może zaprowadzi cię do Kwiatów.

- Albo przynajmniej do Gideona Trace'a - uzupełniła Sarah, nie po raz pierwszy podziwiając wyjątkową zdolność Margaret do mówienia prawdy w oczy tak, by nikogo nie urazić. Z aprobatą zerknęła na przyjaciółkę. Nawet siedząc na kanapie z podwiniętymi nogami, Margaret zachowywała właściwy sobie szykowny wygląd, będący połączeniem swobody i elegancji. Beżowa jedwabna bluzka z delikatnym koronkowym kołnierzykiem podkreślała urodę drobnych rysów. Czarne spodnie skrojone były nienagannie, a włoskie pantofle miały najmodniejszy fason.

- Czyżby poznanie Gideona Trace'a było tak ważne? - zapytała Margaret ze skrywaną dezaprobatą.

- Oczywiście. Naprawdę jest coś w jego listach, coś, co muszę... - Sarah urwała i wyjrzała przez okno. Jej

uwagę przyciągnęła żółta taksówka, która zahamowała pod domem. Wysiadł z niej wysoki, smukły, ciemnowłosy mężczyzna w dżinsach i bawełnianej koszulce. Jego mniejsza wersja podążała z tyłu.

- Kate, przyjechał Jared z synem - oznajmiła.

- Widać wrócili już z wyprawy na wieżę widokową.

- Kate wstała i podeszła do okna. W jej oczach pojawił się ciepły blask.

- Jakie to uczucie znaleźć swojego pirata? - zapytała miękko Sarah.

- Jak ci to powiedzieć? Po prostu na nowo stałam się kobietą.

Z kanapy dał się słyszeć chichot Margaret.

- O, to prawda! Mam nadzieję, że wybaczyłeś wreszcie mnie i Sarah pomysł wypchnięcia cię na wyspę Ametyst?

- Wybaczam tylko dlatego, że wszystko się tak cudownie skończyło - uśmiechnęła się Kate, unosząc rękę i pozwalając złotej obrączce zalśnić w popołudniowym słońcu. - Życzę wam, żebyście spotkały podobne szczęście. - Zerknęła na Sarah. - Czy myślisz, że ten Trace może stać się kimś wyjątkowym w twoim życiu?

- Tak. - Sarah nie wstydziała się pewności w swoim głosie. - Kimś bardzo wyjątkowym.

- Nie daj się zwieść paru tajemniczym listom - ostrzegła Margaret. - Kim w końcu jest ten człowiek? Wydaje niskonakładowy magazyn o poszukiwaniu skarbów, który czytają pewnie tylko zwariowani jak on faceci. Może być jednym z tych naciągaczy, którzy żerują na ludzkich złudzeniach.

- Nie masz racji - zaprzeczyła ze spokojem Sarah.

- On sprzedaje marzenia. Tak jak ja.

- Trzeba doceniać wartość pięknych marzeń - powiedziała Kate z nutą satysfakcji i słysząc dzwonek, wybiegła do przedpokoju.

Na widok wchodzącego do salonu Jareda Hawthorne'a Sarah pomyślała, że jest idealnym partnerem dla Kate. Bystre szare oczy, koci krok i kpiący, wszytkowiedzący uśmiezek sprawiały, że wyglądał jak pirat, który zstąpił wprost z kart awanturniczych historycznych romansów, którymi tak zaczytywała się jej przyjaciółka. Tylko mężczyzna o silnej osobowości zdolny był ujarzmić Kate.

- Cześć, kochanie. - Jared gorąco ucałował żonę.  
- Gotowa? Taksówkarz czeka na dole.

- Możemy jechać. - Kate uśmiechnęła się do swojego pasierba. - Jak ci się podobał widok?

- Fantastyczny! Widać było całe miasto i góry, i wszystko - wykrzyknął z entuzjazmem David Hawthorne. - Już mówiłem tacie, że powinien zbudować taką wieżę na naszej wyspie, ale powiedział, że z wieży zamku Hawthorne'ów mamy lepszy widok.

- I ma rację.

- Tak, ale tu mi się bardzo podoba. Mam nadzieję, że niedługo znów przyjedziemy do Seattle.

- Ja też - odezwała się Sarah z drugiego końca pokoju.

- Jeszcze lepiej będzie, jeśli odwiedzisz nas razem z Margaret - zaproponował Jared. - Mamy dużo wolnych pokoi.

- Obiecacie, że wkrótce nas odwiedzicie - poprosiła Kate. - Bardzo mi was brakuje.

Jared spojrział na żonę.

- Nie rozumiem, przecież całymi dniami plotkujesz z nimi przez telefon.

- Pilnuj swojego nosa - burknęła Kate.

Jared puścił oko do Sarah i Margaret.

- Radzę wam przyjechać. Bilet lotniczy będzie mniej kosztował niż rachunki telefoniczne. Ale teraz musimy już iść.

Sarah uściśnęła serdecznie przyjaciółkę.

- Nie martw się, niedługo cię odwiedzimy - obiecała lekko drżącym głosem.

- Będę czekać - szepnęła wzruszona Kate.

- To były wspaniałe dwa tygodnie, kochana - powiedziała serdecznie Margaret, wstając, by ją pożegnać. - Dobrze, że możesz nas odwiedzać przynajmniej raz w roku, kiedy Jared przywozi syna do dziadków.

- Spokojnie, jeszcze nie raz, nie dwa się zobaczycie - rzucił Jared od drzwi. - Ale teraz zabieram ją na Ametyst. Muszę się wreszcie zająć swoim kurortem, inaczej wszystko popadnie w ruinę.

Margaret i Sarah patrzyły z okna, jak cała trójka wsiada do taksówki.

- Jaka ona jest szczęśliwa, co? - westchnęła Sarah.

- Należy jej się. A wracając do twoich planów na najbliższą przyszłość, czy naprawdę zamierzasz się spotkać z Gideonem Trace'em?

- Oczywiście. W końcu tygodnia jadę na wybrzeże i będę próbowała go odnaleźć.

- Nie masz adresu?

- Nie, tylko numer skrytki pocztowej, który był na jego listach. Ale miasteczko, w którym mieszka, jest tak malutkie, że wszyscy tam muszą się znać. Ktoś przecież mi powie, gdzie znajdę wydawcę magazynu „Poszukiwacz Skarbów”.

- Nie zawiadomiłaś go, że przyjeżdżasz, prawda?



- Nie, zamierzam sprawić mu niespodziankę.

Margaret popatrzyła na nią spod oka.

- Widzę, że niezachwianie wierzysz w swoją słynną intuicję, co?

- Nigdy mnie nie zawiodła. Ten jedyny raz, kiedy się pomyliłam, to była moja wina. Nie zważałam na ostrzeżenia, które mi dawała. Napijesz się trochę wina przed kolacją? - zapytała Sarah, idąc do kuchni.

- Chętnie. - Przyjaciółka ruszyła za nią. - Cóż, należy się pocieszać, że Trace przynajmniej nie usiłował cię namówić na wyłożenie kilku tysięcy dolarów na zwariowaną ekspedycję. Poszukiwanie samolotu z ładunkiem złota, który w czasie drugiej wojny światowej przypuszczalnie rozbił się na jednej z wysp Pacyfiku - to zakrawa na szaleństwo.

- Pewnie masz namyśli niejakiego Slaughtera i jego metody? - zachichotała Sarah. Jim Slaughter, właściciel Slaughter Enterprises, był zawodowym poszukiwaczem skarbów, z którym nawiązała kontakt pięć miesięcy temu. Znalazła adres jego i kilku innych poszukiwaczy w tandetnym magazynie dla panów marzących o męskiej przygodzie.

- To był podejrzany facet, prawda?

- Właśnie, i w tym cały problem, Sarah. Ludzie, zaangażowani w ten wątpliwy interes muszą być albo nawiedzeni, albo piekielnie cwani. Przeważnie naciągają naiwnych, takich jak ty, żeby wyłożyli grube pieniądze na poszukiwanie jakiegoś zaginionego skarbu, a potem znikają bez śladu z forszą.

- Trace jest inny - zapewniła z przekonaniem Sarah, z trudem odnajdując w szafce dwa czyste kieliszki. Stos brudnych naczyń od rana czekał na włożenie do zmywarki. - Nie próbował wyłudzić ani centa na to

szalone przedsięwzięcie. Przeciwnie, wyraźnie usiłował mnie zniechęcić, twierdząc, że szukając Kwiatów, tracę czas.

- Szczerze mówiąc, kochana, cały ten pomysł mi się nie podoba. Ale to w końcu twoja decyzja - powiedziała Margaret, wzruszając ramionami. Jej wzrok padł na kuchenny stół, gdzie spod rozrzuconych karteczek z notatkami, pisaków i romansów w kolorowych okładkach wystawał kawałek popołudniowej gazety.

Sarah z niepokojem patrzyła znad otwartych drzwi lodówki, jak przyjaciółka przewraca strony, szukając działu ekonomicznego.

- Nie powinnaś tego czytać - ostrzegła, ale było już za późno. Margaret wpatrywała się przez chwilę w fotografię mężczyzny o wyrazistych rysach, ubranego w elegancki modny garnitur.

- Nie martw się, Sarah. - Głos miała zdumiewająco spokojny. - Jego nazwisko jest zawsze na pierwszych stronach, kiedy piszą o biznesie. Trudno, żebym odmawiała sobie czytania gazet tylko dlatego, że mogę natrafić na artykuł o nim. Zresztą to wszystko przeszłość - stwierdziła sucho, mnąc pismo w rękę.

- Tak, oczywiście. - Sarah mocowała się z korkiem od butelki chardonnay. - Wybierzemy się na miasto coś zjeść? - zagadnęła, chcąc zmienić temat.

- Dobrze. Ale potem już wrócę do siebie, bo mam zaległości w pisaniu. Dwa tygodnie z Kate były bardzo miłe, ale teraz gonią mnie terminy i boję się, że nie zdążę - powiedziała nerwowo Margaret.

- Jeszcze się nie zdarzyło, żebyś coś zawałała, przecież cię znam - uśmiechnęła się Sarah, niosąc tacę do salonu. Po chwili siedziały już na kanapie z kieliszkami złocistego wina w rękę.

- Za Kate i jej nową rodzinę - wzniosła toast Sarah.

- I za twoją wyprawę po zagubiony skarb.

Stuknęły się kieliszkami.

- Obiecaj mi, że będziesz ostrożna - powiedziała z troską Margaret, pociągając długi łyk.

- Przecież wiesz, że zawsze jestem.

- Nieprawda. Jesteś niesamowicie impulsywna i boję się, że ta twoja przereklamowana intuicja któregoś dnia zaprowadzi cię na manowce.

- Kochana, mam już trzydzieści dwa lata i tęsknię za jakąś ciekawą przygodą. Dosyć mam czytania o nich w książkach. Ale lepiej pomówmy o kolacji. Co byś powiedziała na włoską kuchnię?

- A czy kiedykolwiek zaproponowałaś coś innego?

W dwie godziny później, przyjemnie syta pierożków tortellini z orzechowym nadzieniem, Sarah weszła do swojego mieszkania. Pierwsze kroki skierowała do gabinetu, gdzie na biurku, w morzu papierów i magazynów, pośród pustych szklanek po herbacie królował jak wyniosła skała komputer.

Co najmniej minutę zajęło jej dokopanie się do stosu listów od Gideona Trace'a. Z uśmiechem wyciągnęła jeden z nich z koperty. Margaret miała rację. Gideon wyrażał się bardzo tajemniczo. Ktoś mógłby nawet powiedzieć, że jego styl był zbyt oschły, ale Sarah przeczuwała w nim intrygujący charakter tego człowieka.

*„Szanowna Pani Fleetwood!*

*W odpowiedzi na ostatni list, w którym wyraża Pani zainteresowanie legendą o Kwiatkach Fleetwood, muszę*

*z przykrością stwierdzić, że moja wiedza niewiele wykracza ponad to, co Pani już sama wie. Legenda datuje się od końca osiemnastego wieku, jak zresztą wiele opowieści o zaginionych skarbach. W tamtej epoce były one zresztą mocno przesadzone.*

*Tak zwane Kwiaty były najprawdopodobniej pięcioma parami złotych kolczyków, zdobionych szlachetnymi kamieniami. Jak podaje legenda, Emelina Fleetwood, skromna stara panna, nauczycielka, spędziła lato na poszukiwaniu złota w górach Waszyngton, gdzie miała swoją chatę. W owych czasach kobiety również próbowały szczęścia, poszukując złota. A w tamtych okolicach, jak Pani zapewne wie, znajdowały się całkiem bogate złoża.*

*Emelina podobno odkryła niewielką żyłę i eksploatowała ją przez całe lato. Później wróciła do pracy i nikt nigdy nie dowiedział się od niej, gdzie jest to miejsce i ile kruszcu z niego wydobyła. Legenda mówi jednak, że miała złote kolczyki, które nazywała swoimi «Xwiatami». Zrobił je dla niej pewien jubiler z San Francisco, któremu zapłaciła złotymi samorodkami.*

*Przed śmiercią zdażyła jakoby ukryć klejnoty gdzieś na terenie swojej posiadłości. Podobno pozostawiła mapę, na której zaznaczyła miejsce, ale nie sądzę, by dotrwała do naszych czasów.*

*Jestem zaskoczony Pani zainteresowaniem tą legendą. Jako profesjonalista sądzę, że ma niewielkie odniesienie do rzeczywistości, toteż poszukiwanie tego skarbu wydaje mi się czystą stratą czasu.*

*Jeśli jednak potrzebowałaby Pani mojej pomocy, proszę zwracać się do mnie bez skrupowania. Dziękuję za czek. Przedłużyłem Pani prenumeratę «Poszukiwacza Skarbów» na następny rok.*

*Z poważaniem - G. Trace*

*P.S. Dziękuję też za przepis na sos pesto".*

- No, cóż, panie Trace - uśmiechnęła się Sarah, odkładając list. - Szanuję pana profesjonalną opinię, ale nie mam zamiaru brać jej pod uwagę. Przeciwnie, chcę odnaleźć Kwiaty, a pan, drogi panie, pomoże mi w tym.

## ROZDZIAŁ

# 1

To było największe i najbardziej szpetne kocisko, jakie Sarah kiedykolwiek widziała. Prawdziwa bestia o potężnym cielsku, złożonym z prężnych mięśni, na których nie było grama tłuszczu.

Futro zwierzęcia miało dziwny, brązowopomarańczowy odcień, a zdobiły je fantazyjne czarne i brunatne plamy. Kocur musiał być weteranem wielu bojów, o czym świadczyło postrzępione ucho i liczne blizny. Wydawał się jednak mieć znakomitą kondycję. Patrząc na niego, zastanawiała się, czy w ogóle umiał zwijać się w kłębek i mrużyć.

- Przepraszam cię, stary - powiedziała uprzejmie do kota. Zerwał się błyskawicznie i wskoczył na najwyższy schodek, jakby chciał zablokować jej drogę.

- Pozwolisz mi zapukać?

Nie zareagował, ale jego długi ogon ostrzegawczo uderzał o ziemię. Przymknięte ślepia tworzyły wąskie szparki. Pod ich wrogim spojrzeniem Sarah zawahała się.

- Widzę, że nie grzeszysz gościnnością - mruknęła.

- Kim ty jesteś? Kotem obronnym?

Z wahaniem popatrzył na jej dłoń, jakby zastanawiał się, czy ma ją ugryźć. Kiedy podniósł wzrok, dojrzała w jego oczach błysk zaskoczenia.

- Zgadza się - przytaknął wreszcie i niemal zgniótł jej palce w potężnej dłoni. Cofnął ją jednak szybko i zmarszczył brwi.

- To pani korespondowała ze mną na temat legendy o Kwiatkach, tak?

- Tak, właśnie. - Sarah ożywiła się natychmiast i przerzuciła wielką pasiastą torbę na drugie ramię. - Chciałam porozmawiać z panem, aby poznać szczegóły tej legendy, ponieważ zdecydowałam się na poszukiwanie Kwiatów. A mówiąc szczerze, mam nadzieję, że zostanie pan kimś w rodzaju mojego konsultanta. Dlatego powiedziałam, że w pewnym sensie mam zamiar coś panu sprzedać. Otóż chciałybym panu sprzedać wspaniałą pomysł, jaki...

- Chwileczkę - przerwał jej Trace, gestem nakazującym, by zamilkła.

Ale Sarah była zbyt podekscytowana, by zwracać uwagę na takie drobiazgi.

- Nie mam żadnego doświadczenia w poszukiwaniu skarbów i dlatego pomyślałam, że lepiej by było, gdyby pan służył mi radą - trajkotała. - Oczywiście zapłacę panu. Jestem pewna, że...

- Prosiłem, żeby pani przerwała na chwilę - powiedział Gideon, jeszcze bardziej upodabniając się miną do swego kota. - Czy pani zawsze jest taka... hm, pełna entuzjazmu?

Sarah zarumieniła się.

- Przepraszam, nie dałam panu nawet dojść do słowa. Przyjaciele ciągle mi mówią, że jestem za bardzo impulsywna. Ale naprawdę się cieszę, że udało mi się

pana odnaleźć, panie Trace. Wspólnie możemy zdziałać bardzo wiele. - Posłała mu kolejny uśmiech ze swojej najlepszej kolekcji.

Uśmiech sprawił, że Gideon stał się w dwójnasób czujny. Przygryzł wargi, a w jego oczach pojawił się podejrzliwy błysk.

- Jak mnie pani znalazła?

- Dowiedziałam się na stacji benzynowej.

- W takim razie powinienem się do nich wybrać i spytać, co mam teraz z panią zrobić.

- Zaprosić mnie na herbatę.

- Nie pijam herbaty i nie mam w domu nawet jednej torebki.

- Nie szkodzi. Zawsze wożę je ze sobą - oświadczyła Sarah, grzebiąc w przepastnej torbie. Po chwili triumfalnie wyciągnęła pudełko English Breakfast i wyszarpnęła z niego jedną torebkę. - Potrzebuję tylko wrzątku. Tego chyba u pana nie brakuje? - zapytała z niewinną miną.

Gideon milczał, najwyraźniej szukając w myśli właściwej repliki, kiedy zza jego nóg rozległo się ciche, pytające miauknięcie. Sarah uznała od razu, że nie mogło się wydobyć z gardła przerośniętego kocura. Spojrzała w dół i z zachwytem dostrzegła smukłą, drobną, srebrnoszarą kotkę, patrzącą na nią ciepłymi, bursztynowymi oczami.

- Och, jaka śliczna! - szepnęła i kucnąwszy, wyciągnęła rękę.

Kotka wyprostowała ogon i na moment przylgnęła do znoszonego buta swego pana, a potem miękkim ruchem prześlizgnęła się do przodu. Uprzejmie obwachała palce Sarah i otarła się kształtną główką o jej dłoń.



- Jak ona się nazywa?

- Ellora.

- Tak jak ta tajemnicza podziemna świątynia w Indiach?

- Tak. - W ponuro patrzących oczach znów pojawił się błysk zaskoczenia.

Sarah podrapała kotkę za uszami. Ellora zaczęła mruczeć.

- Ciekawe w takim razie, jak nazywa się bestia pilnująca drzwi?

- Atahualpa.

- Ach, tak jak słynny wojowniczy władca Inków. Pasuje. - Zerknęła na kocura. - Tak samo potężny i wyniosły.

Gideon nie podjął tematu.

- Musiała pani wyjechać z Seattle wcześniej rano - stwierdził takim tonem, jakby zrobiła coś wyjątkowo głupiego.

- Tak, bardzo dobrze mi się jechało. Autostrada była prawie pusta.

- Skoro przejechała pani taki kawał, rzeczywiście powinienem poczęstować panią herbatą. - W jego głosie nie było cienia entuzjazmu.

- Dzięki. - Sarah jeszcze raz pogłaskała kotkę i wstała.

- Te zwierzaki mają zupełnie różne charaktery. Jak zgadzają się ze sobą?

- Ellora owinęła sobie Atahualpę wokół małego pazura - wyjaśnił niechętnie Gideon.

- Trudno w to uwierzyć.

- Dlaczego? To przecież typowy prostolinijny samiec. Natychmiast sobie z nim poradziła. Proszę, niech pani wejdzie. - Gestem zaprosił ją do środka.

Sarah ciekawie rozejrzała się wokół. Ponure wiktoriańskie wnętrze było nieprzytulne i wyjątkowo zimne. Zauważyła, że podłogi nie były pastowane, a zasłony spłowiały. Najwyraźniej wydawanie magazynu „Poszukiwacz Skarbów” nie przynosiło wielkich zysków. A jednak w tym ponurym domu panował wyjątkowy porządek. Piętrzące się na półkach stare numery pisma poukładane były w równiutkie stosy. Salon zdobiły rzędy książek, ustawione na sięgających do sufitu regałach. Na czystym blacie stolika do kawy stał tylko samotny dzbanek. Na stoliczku pod oknem czekały na rozpoczęcie gry szachy. Uwagę Sarah zwróciły oryginalne, rzeźbione figury. Zastanawiała się, kto je zrobił i z kim Gideon rozgrywał partie. Być może z samym sobą.

Milczący i niechętny gospodarz nie prosił, by usiadła, więc przeszła za nim do kuchni. Z okien widać było ocean, skryty za zasłoną szarej mgły. Kuchnia była duża, jak to zwykle w starych domach, i wyglądała nieco bardziej gościnnie niż salon. Ale i tutaj rzucał się w oczy charakterystyczny dla tego miejsca ponury ład.

- Proszę, niech pani usiadzie.

- Ma pan bardzo oryginalny dom - zagadnęła Sarah, sadowiąc się za starym stołem o giętych nogach.

- Lubię go. - Gideon nalał wody do poobijanego czajnika.

- Długo pan tu mieszka?

- Prawie pięć lat.

- Czyli od czasu, kiedy zaczął pan wydawać swój magazyn, tak?

- Prawie - odparł lakonicznie. Najwyraźniej należał do małomównych.

- Chciałam panu podziękować za pomoc, panie Trace. Informacje o poszukiwaniu skarbów, jakie przesłał mi pan w listach, bardzo przydały się przy pisaniu książki. Chciałam się zresztą pochwalić, że wysłałam już wydruk „Lśniącej tajemnicy” do nowojorskiego wydawnictwa.

- Gratuluję - stwierdził oschle. - O ile pamiętam, chodzi o jakiś romans, tak?

- Zgadza się. Piszę romanse sensacyjne.

- To raczej dwa sprzeczne pojęcia.

- Ależ skąd. Moim zdaniem romans i sensacja znakomicie się uzupełniają. Niebezpieczeństwo i przegród podnoszą temperaturę uczuć.

Gideon nie wydawał się przekonany. Sarah obserwowała go, gdy krzątał się przy blacie, szykując filiżanki. Ruchy miał oszczędne, celowe. W jego silnej sylwetce o szerokich ramionach dawało się jednak wyczuć jakieś niecierpliwe napięcie. Być może przerwała mu przygotowywanie kolejnego artykułu dla „Poszukiwacza Skarbów”. Poczowała się winna. Sama nie znosiła, gdy przeszkadzano jej w pisaniu.

- Jeśli przeszkadzam panu w pracy, możemy umówić się na inny termin - zaproponowała ze skruchą.

- Dobry pomysł. Kiedy?

- Może za parę godzin?

Kąciki surowych ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

- Nie ma sensu. Wolałbym już mieć to za sobą. Widzę, że należy pani do upartych osób. Proszę mi powiedzieć, dlaczego tak nagle zdecydowała się pani na poszukiwanie skarbu?

- Po prostu poczułam, że nadeszła odpowiednia chwila.

- Od jak dawna zna pani legendę o Kwiatkach?

- Prawie od roku. Kobiety z mojej rodziny przekazywały sobie tę historię, ale właściwie nikt nie traktował jej poważnie. Rok temu umarła moja ciotka i zostawiła mi w spadku mapę.

Gideon nawet nie drgnął, ale w jego oczach pojawił się nikły błysk zainteresowania.

- Jaką mapę?

- Tę, którą narysowała Emelina Fleetwood. Sam wspominał pan o niej w liście, prawda? Pisał pan, że wątpi w jej istnienie, a jednak okazało się ono faktem.

- Sarah zaczęła pilnie grzebać w torbie. - Zrobiłam dużo kopii, a oryginał zdeponowałam w sejfie. Proszę, oto jedna z nich. - Wręczyła mu kartkę papieru z prymitywnym szkicem.

Tym razem Gideon nie krył zaciekawienia. Zachłannie sięgnął po mapkę i przyjrzał się jej uważnie.

- Mapy z zaznaczonym ukrytym skarbem są bardzo modne. Zawsze znajdzie się ktoś, kto taką ma albo chce sprzedać - stwierdził chłodno. - Dziewięćdziesiąt dziewięć procent jest fałszywa. Na jakiej podstawie uważa pani, że ta jest prawdziwa?

- Ciotka, która przechowywała tę mapę przez całe życie, dała ją kiedyś do laboratorium. Analiza papieru wykazała, że pochodzi z tamtej epoki.

- To nie musi jeszcze oznaczać, że mapa jest prawdziwa i może doprowadzić do skarbu.

- Ona jest prawdziwa - stwierdziła Sarah z niezachwianą pewnością.

- Dobrze, jeżeli nawet tak jest, dlaczego właśnie pani miałyby go odnaleźć?

- Bo mam...

- Tak, wiem, przecucie. Często miewa pani przecucia, panno Fleetwood?

- Na tyle często, że nauczyłam się ich nie lekceważyć - odparowała. Spod stołu rozległo się ciche miauknięcie. Ellora wskoczyła Sarah na kolana i ufnie zwinęła się w kłębek.

- Chciałbym pani uświadomić, że trafiła pani pod niewłaściwy adres. Nie zajmuję się konsultacjami - powiedział Trace, z wyraźną niechęcią obserwując, jak Sarah głaszcze mruczającą kotkę.

- Wiem, że jest pan zajęty wydawaniem pisma, ale pomyślałam, że może ten projekt pana zainteresuje. Miałby pan fantastyczny materiał na artykuł.

- Słyszałem już tysiące takich opowieści. Ale zaledwie kilka doprowadziło do odnalezienia skarbu. Tak naprawdę nikt jeszcze się na tym nie wzbogacił. Są tylko maniacy, którzy traktują szukanie jako hobby i cieszą się, kiedy znajdują zaśnieżony grosz czy łuskę od pocisku. Niech mi pani wierzy, bardziej opłaca się wydawać magazyn dla poszukiwaczy skarbów.

- Pomimo wszystko uważam, że powinien się pan zastanowić - stwierdziła z uporem.

- Dlaczego ja? - Powstrzymał ją gwałtownym gestem, widząc, że ma zamiar odpowiedzieć. - Niech zgadnę: znów ma pani przecucie?

- Właśnie - przytaknęła z zadowoleniem. - Więc kiedy wyruszymy? Mam w samochodzie wszystko, co może być potrzebne do przeżycia paru tygodni w głąszy. Jeśli nie jest pan zbyt zajęty, moglibyśmy wyjechać już jutro rano.

Gideon popatrzył na nią w osłupieniu.

- Tak po prostu jutro? Pani chyba jest niespełna rozumu. Skąd pani wie, czy nie mam morderczych instynktów?

- Niech pan nie będzie śmieszny! - parsknęła.  
 - Już po przeczytaniu pierwszego listu miałam wrażenie, że znam pana od lat.

- Albo jest pani niebotycznie naiwna, albo szalona. Słowo daję, ktoś powinien trzymać panią na krótkiej smyczy - stwierdził z niesmakiem Gideon.

- Zapewniam, że nie jestem ani naiwna, ani szalona. Dokładnie wiem, co robię. - Sarah puściła mimo uszu jego ostatnią uwagę.

- Pojawiła się pani znienacka pod moimi drzwiami, pomachała mi przed nosem starą mapą i teraz oczekuje pani, że wszystko rzucę i z okrzykiem radości wyruszę na tę zwariowaną wyprawę?

- Lepiej mówmy o tym jako o poszukiwaniu skarbu. A taka romantyczna przygoda wymaga błędnego rycerza. Został pan wybrany.

- Na Boga, za kogo się pani uważa? Za piękną księżniczkę? - burknął, ze złością ciskając mapę na stół.

- Kto wie? - powiedziała tajemniczo Sarah. - No, jak, panie Trace, da się pan wynająć?

- Nie, w żadnym wypadku - oświadczył. - Już mówiłem, że wolę pisać o zaginionych skarbach, niż tracić czas na ich poszukiwanie.

- Zapłacę panu za ten stracony czas.

- Droga pani, to naprawdę kosztuje. Ludzie potrafią inwestować w takie przedsięwzięcia miliony dolarów.

- Przecież nie chodzi o wydobywanie zatopionego złota z dna oceanu czy penetrowanie starych sztolni. Mam mapę i chcę tylko znaleźć kolczyki Emeliny Fleetwood. Ile może kosztować wycieczka w góry?

Gideon wzruszył ramionami i zdjawszy czajnik z ognia, zabrał się za zaparzenie herbaty i kawy. Wreszcie postawił parujące filiżanki na stole i usiadł naprzeciwko Sarah.

- Niech pani posłucha, panno Fleetwood - zaczął poważnie. - W dzisiejszych czasach poszukiwania skarbu niesłychanie rzadko kończą się sukcesem. Dwieście czy sto lat temu mogło się jeszcze zdarzyć, że amator odkrył podziemną świątynię w Ellorze czy kryptę faraona. Dziś zajmują się tym profesjonaliści, dysponujący w dodatku ogromnymi pieniędzmi i specjalistycznym sprzętem, a i oni nie mogą się pochwalić wieloma osiągnięciami.

- Powtarzam, że chodzi mi tylko o kolczyki, a nie o zaginioną cywilizację.

- W takim razie zalicza się pani do typowych hobbystów. Powinna sobie pani kupić wykrywacz metali i pochodzić z nim po plaży. Zawsze można znaleźć parę kapsli.

- Boże, czy pan nie ma w sobie ducha przygody? Nie wierzę. Przecież nie wydawałby pan „Poszukiwacza”, gdyby nie leżał panu na sercu temat zaginionych skarbów! Nie czuje pan dreszczu podniecenia? Nie marzy pan o lśnieniu odnalezionych klejnotów?

Błysk oczu mężczyzny natychmiast skryły ciężkie powieki.

- Próbuję ograniczyć moje marzenia do bardziej dostępnych obiektów - powiedział.

Sarah uśmiechnęła się przewrotnie.

- Chce mnie pan przestraszyć?

- Mam przeczucie, że byłoby to bardzo trudne - westchnął.

- Wręcz niemożliwe - uściśliła, wyławiając z herbaty torebkę i energicznie wyciskając ją w palcach.

Gideon, śledzący z niepokojem jej poczynania, dostrzegł, że ma zamiar celnym ruchem cisnąć ją do zlewu w drugim końcu kuchni.

- Chwileczkę - powiedział pospiesznie, wyjął jej z palców torebkę i wrzucił do kubła umieszczonego w szafce pod zlewem. Sarah obserwowała go z zastanowieniem.

- Każdy się czegoś obawia, panno Fleetwood - powiedział, siadając.

- Jasne, a ja nie jestem wyjątkiem. Ale pana się nie obawiam.

- Ponieważ ma pani przeczucie, panno Fleetwood, tak?

- Czy możemy wreszcie mówić sobie po imieniu? Jestem Sarah.

- Jesteś zdumiewającą kobietą, Sarah.

- Och, wiem - przytaknęła ze swobodą. - Przyjaciele często mi to mówią.

- Masz mądrych przyjaciół.

- Też tak uważam. Ale wróćmy do naszej sprawy - powiedziała z naciskiem.

- Naszej?

- Tak, myślałam o niej jako o naszej już w momencie, kiedy przyszedł mi do głowy pomysł szukania klejnotów.

- Wolno wiedzieć, kiedy nastąpił ten historyczny moment?

- Jak zwykle, kiedy byłam pod prysznicem. Wtedy przychodzą mi do głowy najlepsze pomysły. Nagle zrozumiałam, że wreszcie nadszedł czas. Zakręciłam wodę, włożyłam szlafrok i pobiegłam do swojego gabinetu. Na biurku leżał twój list z informacjami o poszukiwaniu skarbów. Spojrzałam na niego i od razu wiedziałam, że jesteś człowiekiem, na którego mogę liczyć.



Gideon powoli sączył kawę.

- Co zrobisz, jeśli okaże się, że jednak nie możesz na mnie liczyć? Ostatnio jestem bardzo zajęty.

- Spróbuję umówić się w późniejszym terminie.

- O ile późniejszym?

- No... na przykład jutro.

Gideon wymownie wzniosł oczy do góry.

- Wiem, pewnie uważasz, że skoro te klejnoty leżały w ukryciu przez prawie dwieście lat, mogą jeszcze trochę poczekać. Wierz mi jednak, moja intuicja nigdy mnie nie zawiodła. Coś mówi mi, że poszukiwania trzeba zacząć natychmiast i że twój udział w nich jest niezbędny. Nie mogę tego racjonalnie wytłumaczyć, ale tak jest.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak kosztowna może być nawet tak mała wyprawa? Na dwa tygodnie pobytu w górach trzeba zapewnić sobie żywność, gaz i odpowiedni ekwipunek. Stać cię na to?

- Liczyłam się z takimi wydatkami. Gideon, jestem dosyć wziętą pisarką i mam pokaźne konto. Poza tym traktuję tę wyprawę jako moje wakacje.

- Dwa tygodnie grzebania w ziemi w poszukiwaniu skarbu, który pewnie nie istnieje, uważasz za wakacyjny wypoczynek?

- Czy zawsze dostrzegasz tylko ciemne strony życia? Skarb istnieje i odnajdę go - zapewniła żarliwie.

- Może potrzebujesz mnie po to, żebym ci odczytał mapę, a potem powiesz mi dziękuję?

- Och, nie bądź złośliwy. - Sarah wydeła wargi i podrapała Ellorę za uszami. - Owszem, masz doświadczenie, jeśli chodzi o takie mapy, ale to nie wszystko. Mam przecucie, że będziesz mi pomocny w jeszcze inny sposób. I jak zwykle nie potrafię ci

wytłumaczyć dlaczego. Po prostu wiem, że istnieje ścisły związek pomiędzy Kwiatami, mapą a twoją osobą.

Gideon podejrzliwie zmarszczył brwi.

- Zaczynam mieć nieodparte wrażenie, że jesteś nawiedzona albo hm... masz kłopoty ze swoją psychiką.

- W żadnym wypadku! Zapewniam cię, że mój umysł jest w całkowitym porządku. To tylko intuicja. Muszę ci zresztą powiedzieć, że od kiedy zaczęliśmy korespondować, bardzo cię polubiłam. I mam nadzieję, że z wzajemnością - wyznała szczerze.

- Rozczaruję cię, Sarah, ale nawet nie zastanawiałem się, jakie są moje uczucia w stosunku do ciebie.

- Przecież nie musisz ich określać teraz, na oczekaniu.

- Nie muszę? Co za ulga!

Uśmiechnęła się do niego promiennie i wyciągnęła z torby notes.

- To jest nazwa motelu, w którym się zatrzymałam. Znasz go? - Podsunęła mu karteczkę.

- Jasne. Nie mamy tu w okolicy zbyt wielu moteli. Po co mi to?

- Sugeruję, żebyś zaprosił mnie na kolację o szóstej. Recepcjonista mówił, że niedaleko jest jakaś miła restauracyjka. Może byłbyś bardziej zrelaksowany, gdybyśmy omówili sprawę przy dobrych daniach i lampce wina.

- Kolacja?

- Chyba jadasz kolację? - Sarah ostrożnie postawiła kotkę na podłodze.

- Tak, jadam, ale nie chodzi o...

- Nie martw się, ja stawiam - zapewniła szybko, podnosząc się z miejsca i sięgając po torbę. - Gideon, proszę, zgódź się. To dla mnie bardzo ważne. Czy jesteś aż tak bardzo zajęty dziś wieczór?

- A gdybym powiedział, że mam randkę?

Sarah zamilkła na moment, zaskoczona.

- Wiesz, to mi nie przyszło do głowy. A rzeczywiście masz?

- Nie - odparł z rezygnacją.

- Cudownie. W takim razie czekam w motelu o szóstej - rzuciła przez ramię, szybkim krokiem wychodząc z kuchni. Zadzwończyła samochodowe kluczyki, wyciągane z kieszeni. Pomachała z daleka ręką i zniknęła, zostawiając oszołomionego Gideona.

Dopiero kiedy odgłos silnika umilkł w oddali, otrząsnął się z wrażenia. Spojrzył na śledzącą go bursztynowymi ślepiami Ellorę.

- Wiesz, ona przypomina mi ciebie. Wpadła tu i porozstawiała mnie i biednego kocura po kątach, tak jak ty kiedyś. I co mam teraz zrobić? - zapytał bezradnie.

Podniósł się ciężko i starannie umył filiżanki. Już dawno odkrył, że jeśli od razu nie pozmywa naczyń, nie będzie się w stanie za to zabrać. Gotów był się założyć, że w domu Sarah Fleetwood stoją po kątach brudne szklanki i dzbanki po kawie.

- Kwiaty... - mruknął do siebie. - Dlaczego właśnie one? I jeszcze ta szalona dziewczyna...

Zamyślony przeszedł do pokoju i zatrzymał się na moment przy rozłożonej szachownicy. Sam rzeźbił te figury. Trudno je było nazwać dziełem sztuki, ale dobrze spełniały swoje funkcje. Podniósł królową i powoli obracał ją w palcach, kiedy z holu dało się

słyszeć przeraźliwe miauczenie i drapanie. To Atahualpa domagał się wpuszczenia do domu. Kiedy już był w środku, natychmiast wskoczył na swoje ulubione miejsce na kanapie.

Kolacja. Dlaczego mam rzucać wszystko i jechać z nią na kolację? Co ona sobie właściwie wyobraża? -dumał dalej Gideon, coraz bardziej poirytowany. Przeszedł do gabinetu. Tam, na biurku, przyciśnięty kawałkiem różowego kwarcu, leżał równo ułożony stosik listów od Sarah. Sam nie wiedział, dlaczego jeszcze je trzymał. Ostatni był sprzed tygodnia. Gideon sięgnął po niego i otworzył, by przeczytać jeszcze raz. Żywy, pogodny i bezpośredni styl dokładnie pasował do Sarah Fleetwood.

*„Drogi Panie Trace!*

*Jest już północ, ale muszę się Panu pochwalić, że właśnie skończyłam «Lśniącą tajemnicę». Nie ma Pan pojęcia, jak bardzo jestem Panu wdzięczna za fachowe informacje. Dzięki nim mogłam wprowadzić do akcji szczegóły, które bardzo ją ożywiły i uprawdopodobniły. Fantastycznie się z Panem współpracowałam. I cudownie jest pisać książkę, kiedy się czuje, że będzie dobra.*

*Muszę Panu powiedzieć, że korespondencja z Panem sprawiła mi wiele radości. Zafascynowały mnie Pana listy. Przy najbliższej okazji powiem Panu dlaczego.*

*Aha, jeśli nadal męczy Pana to przeziębienie, na które narzekał Pan w ostatnim liście, proponuję, żeby przyrządził Pan sobie herbatę z cytryną i z miodem. Efekt murowany!*

*Z poważaniem - Sarah".*

Gideon skończył czytać i niespokojnie zerknął na stary stojący zegar. Na szczęście miał jeszcze dużo czasu. Dużo czasu na znalezienie pretekstu, by wymigać się od kolacji z Sarah Fleetwood.

Ale ta kobieta jest uparta i skoro raz go namierzyła, nie da mu już spokoju. Stanowiła prawdziwe zagrożenie dla jego uporządkowanej, spokojnej egzystencji.

A Gideon wiedział z doświadczenia, że należy radzić sobie z potencjalnymi zagrożeniami od razu, zanim staną się prawdziwym problemem.

Musi poświęcić się i zjeść kolację z tą nazbyt energiczną damą.

## ROZDZIAŁ

# 2

Gideon wysiadł z samochodu pełen sprzecznych uczuć. Z jednej strony żałował, że nie został w domu z kotami i dobrą książką, a z drugiej odczuwał dziwny dreszcz podniecenia. Po raz pierwszy od dawna jakaś kobieta zdołała wzbudzić jego zainteresowanie. Od czasu rozvodu miał kilka przelotnych związków, lecz właściwie prowadził spokojne, niemal nudne życie.

Jednak przy Sarah Fleetwood nie sposób było się nudzić.

Jeszcze nie zdążył podejść do recepcji, kiedy drzwi jednego z motelowych pokoi otworzyły się z trzaskiem.

- Hej, Gideon! - zawołała Sarah, biegnąc ku niemu przez parking. - Jestem gotowa.

Musiała wypatrywać go przez okno. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio kobieta czekała na niego tak niecierpliwie. Leanna była zbyt zajęta własnymi sprawami, by pozwolić sobie na spontaniczne zachowania.

Ale przecież Sarah Fleetwood nie chodziło o spotkanie z mężczyzną. Pragnęła wejść w posiadanie pięciu par drogocennych kolczyków. To było w stanie pobudzić do działania każdą kobietę.

- Spóźniłeś się - oznajmiła, szybko podchodząc do wozu. Stukot wysokich obcasów o asfalt brzmiał dziwnie podniecająco. Niespodziewanie dla siebie Gideon pomyślał o miłosnych nocach i miękkim, delikatnym ciele kobiety. Zniecierpliwiony, stłumił pożądlive myśli i zerknął na zegarek.

- Tylko pięć minut - burknął. - Czy wylejesz mnie za to z posady?

Zaśmiała się gardłowo i wsiadła do samochodu, nie czekając, aż otworzy przed nią drzwiczki.

- Tym razem będę wyrozumiała - zapewniła. - A teraz jedźmy, bo jestem piekielnie głodna. Czy w tej gospodzie „Pod Rwącym Strumieniem” dają włoskie dania?

- Nie mam pojęcia, bo zawsze zamawiam rybę. To ich specjalność - powiedziała, ostro ruszając z miejsca.

- Ryby? Może będą mieli w takim razie *lasagne* z małżami - powiedziała z nadzieją.

- Jeśli nawet nie będą mieli, szef kuchni zrobi coś specjalnego dla ciebie. - Trace był wyraźnie rozbawiony.

- Naprawdę? Cóż za miły człowiek. Jak się nazywa?

- Mort.

Gideon był pewien, iż stary Mort stanie na głowie, by dogodzić Sarah. Było w niej coś takiego, że mężczyzna był gotów zrobić wszystko, byle zobaczyć jej uśmiech. Obserwował ją kątem oka. Mogła mieć około trzydziestu lat. Brązowe, jasne oczy patrzyły żywo z twarzy o drobnych, subtelnym rysach. Czerwony jedwab sukienki opływał miękkimi fałdami kształtne, pełne ciało. W gęstych kasztanowych włosach, związanych w koński ogon, połśniewały złote

pasma. Ta młodzieńcza fryzura była wyjątkowo szykowna. W ogóle Sarah Fleetwood miała w sobie ten rodzaj gracji, który sprawia, że w każdym stroju wygląda się elegancko. Znow skojarzyła mu się z El-lorą. Teraz żałował, że założył tylko dzinsy i białą koszulę. Przydałby się chociaż krawat.

- Jaki wspaniały krajobraz, prawda? - entuzjazmowała się Sarah, wpatrzona w okienko. Droga wiała się malowniczo nad oceanem. - Muszę umieścić tu akcję następnej książki. To wymarzona sceneria dla sensacyjnej intrygi i romansu. A właściwie gdzie przedtem mieszkałeś?

- W różnych miejscach - odparł wymijająco.

- A, rozumiem. Znudzony światem wieczny włóczęga, który postanowił wreszcie osiąść w jakiejś przystani - powiedziała, kiwając głową. - Co robiłeś, zanim zacząłeś wydawać pismo?

- Różnie, to i tamto.

- Załóżę się, że byłeś poszukiwaczem skarbów.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał z wyraźną irytacją.

- Cóż, wiem już, że nie jesteś mordercą, a nie wyglądasz raczej na komiwojażera. Za to dobrze znasz się na skarbach. Co więc mógłbyś robić?

- Może po prostu nie nadawałem się do żadnej pracy i nigdzie nie zagrzałem miejsca?

- Nie. Nie jesteś przeciętnym człowiekiem i z pewnością stać cię na wiele. Przypominasz mi bohaterów moich książek - a ja piszę tylko o ludziach niezwykłych. Jesteś taki romantyczny, Gideon. - Obrzuciła go powłóczyстым spojrzeniem.

- Ależ szanowna panno Fleetwood, co może być romantycznego w czterdziestoletnim mężczyźnie, któ-



ry żyje w ponurym starym domu, mając za jedyne towarzystwo dwa koty? - Zerknął na nią z niedowierzaniem.

- Wszystko.

- Stanowczo postawiłaś na niewłaściwego konia. Tobie podobałby się Jake Savage.

- Dziki Jake! Co za wspaniałe nazwisko. Jak myślisz, czy nie miałyby nic przeciwko temu, bym nazwała tak bohatera mojej książki?

- Na pewno nie, bo on już nie żyje.

- To przykre. A jaki był ten Jake?

- Właśnie taki, jakim chciałabyś mnie widzieć. Kochał ryzyko i czerpał z życia pełnymi garściami. Kobiety szalały na sam dźwięk jego nazwiska. Prowadził firmę, Savage Company.

- I czym się ta firma zajmowała?

- Wszystkim, na czym tylko można zarobić na Karaibach i w Ameryce Południowej. Dostarczali sprzęt do dżungli na zlecenie różnych rządów, w tym i naszego. Organizowali ekspedycje dla turystów, filmowców, naukowców i dziennikarzy. Dowozili dary od organizacji dobroczynnych do najbardziej dzikich okolic. Jeśli było trzeba, prowadzili również poszukiwania skarbów. Tak, Jake Savage bardzo by ci przypadł do gustu.

- A co się z nim stało?

- Podobno pojechał na szczególnie niebezpieczną wyprawę do dżungli i już z niej nie wrócił.

- I przeszedł do legendy? Czy wyruszył na tę wyprawę sam?

Gideon zawahał się.

- Miał partnera, z którym zawsze jeździł.

- Czy tamten też zginął?

- Chyba tak. W każdym razie nie wrócił, ale nikt się tym nie zmartwił. Wszystkich interesował tylko los Savage'a.

- To bardzo ciekawa historia. Na szczęście Jake nie jest mi potrzebny. Mam ciebie.

- Słowo daję, musisz doprowadzać ludzi do szału tym swoim nieuleczalnym optymizmem i entuzjazmem - stwierdził zgryźliwie.

Sarah zastanowiła się.

- Czyżbym ciebie też doprowadzała do szału?

- Owszem. Ale nie przejmuj się. I tak nie miałem dzisiaj nic ciekawszego do roboty.

- Tak myślałam - zachichotała.

Dziesięć minut później, kiedy mając u boku Sarah Fleetwood, Gideon wkroczył do restauracji, zdawało mu się, że wszystkie głowy natychmiast zwróciły się w ich stronę.

Trochę się mylił, gdyż przejezdni nie widzieli niczego ciekawego w tej parze. Za to miejscowi bywalcy byli wyraźnie podekscytowani. Tracce zaklął pod nosem. Nie cierpiał być w centrum uwagi. A wszystko z winy tej nieznośnej baby.

- Miło cię znów widzieć, Gideon. Proszę, siadajcie. - Maryann Appley, młoda kelnerka, z uśmiechem wskazała im stolik przy oknie. - Mam nadzieję, że spodoba się pani u nas - zwróciła się do Sarah.

- Dzięki, z pewnością. - Sarah odwzajemniła uśmiech i sięgnęła po menu. - Och, co za szczęście, mają *lasagne* z małżami! - Kiedy kelnerka odeszła, konspiracyjnie pochyliła się ku Gideonowi. - Dlaczego wszyscy na nas patrzą? - szepnęła.

- Od dawna nie byłem tu w towarzystwie kobiety - odparł burkliwie, starannie studiując kartę.

- Hm, czy to oznacza, że rzadko widzisz się z kobietami?

- Miejscowość jest mała, a te ładniejsze szukają szczęścia w Portland albo w Los Angeles, bo niewielu jest tu mężczyzn do wyboru.

- Jak to, a ty?

Gideon nieufnie zmarszczył brwi.

- Zabawiasz się w śledztwo? Chcesz koniecznie wiedzieć, dlaczego nie jestem żonaty?

Sarah zarumieniła się, co jeszcze dodało jej uroku, i spuściła wzrok.

- Chyba tak. Przyznam, że byłam szczęśliwa, kiedy po pierwszym twoim liście uznałam, że nie jesteś żonaty.

- Nie przypominam sobie, żebym ci się zwierzał.

- Nie, ale wyczułam to. W mojej grupie wiekowej wszyscy mężczyźni wydają się żonaci albo świeżo po rozwodzie. W ostateczności mogą być homoseksualistami.

- Nie jestem ani homoseksualistą, ani świeżo po rozwodzie.

- I bardzo dobrze - uśmiechnęła się tym swoim zaraźliwym uśmiechem, który wywoływał w nim drżenie. - Czy byłeś kiedyś żonaty, Gideon?

- Byłem. Ale czemu wyciągasz ze mnie tak osobiste szczegóły? Masz zamiar zaprowadzić mnie do ołtarza? - zniecierpliwił się.

Sarah odchrząknęła i zaczęła uważnie przeglądać menu.

- Nie bądź śmieszny. Na to jest jeszcze o wiele za wcześnie.

Gideon popatrzył na nią uważnie.

- A ty wiesz już coś o małżeństwie? - zapytał zniechęca.

Po raz pierwszy poczuła się zbита z tropu. Gideon z satysfakcją obserwował jej zmieszanie. Wreszcie udało mu się zyskać przewagę nad tą aż nazbyt bystrą, impulsywną kobietą. Patrzył, jak obraca w palcach widelec, gorączkowo zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Kiedyś o mało nie doszło do ślubu - wyznała wreszcie. - Cztery lata temu.

- I co stanęło na przeszkodzie?

- Zostałam sama przed ołtarzem.

- Serio? - zapytał, kompletnie zaskoczony.

- Serio. Możesz sobie wyobrazić, jak głupio się czułam. Kościół pełen ludzi, piękna suknia, przygotowane wystawne przyjęcie - i nie ma pana młodego. Dramatyczna chwila, mówię ci. Wystarczająca, by na całe życie zniechęcić kobietę do małżeństwa. Ale dla pisarza ważne jest każde doświadczenie. Kiedyś napiszę romans, w którym w pierwszej scenie bohaterka zostanie sama przed ołtarzem. Mocny początek, nie?

- A jaki będzie koniec?

- Znów stanie przed ołtarzem, to oczywiste. Ale tym razem z właściwym mężczyzną, który nie zawiedzie.

- Na razie nie dojrzałaś jednak do napisania tej książki?

- Nie. Ciągłe jeszcze przeżywam tamten moment, choć sama byłam sobie winna.

- Nie rozumiem?

- Teraz ty zadajesz pytania. Czy to oznacza, że nie nudzisz się ze mną?

- Potrafisz być nieznośna, Sarah, ale przy tobie zapomina się o nudzie.

- Traktuję to jako komplement.

- Dobrze, ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Westchnęła i zamilkła, zbierając myśli. Kiedy wręszcie Gideonowi zdawało się, że przemówi, pojawiła się Bernice Sawyer, kolejna znajoma kelnerka. Zaklął w duchu.

- Zamówię *lasagne* z małżami - stwierdziła Sarah.

-I proszę przekazać panu Mortowi, że byłam zachwycona, znajdując je w menu. Uwielbiam włoską kuchnię.

- Oczywiście, proszę pani, powiem mu - przytaknęła zaskoczona Bernice. - A ty, Gideon?

- Łososia i wino, jak zwykle - rzucił krótko.

Z niecierpliwością czekał, aż Bernice napełni ich kieliszki i odejdzie.

- Dlaczego powiedziałaś, że to był twój błąd? - zapytał, wpatrując się w Sarah.

- Hm... Po prostu mogłam się spodziewać, co będzie.

- Jakim cudem?

Sarah wyraźnie się zawahała.

- Jak na człowieka, który jeszcze przed chwilą oburzał się, że jestem zbyt wścibska, za bardzo interesujesz się moim prywatnym życiem.

- Pomyśl o tym jako o wywiadzie. Ciągle jeszcze zastanawiam się, czy przyjąć ofertę.

- I chciałbyś wiedzieć, jaka będzie twoja przyszła szefowa, tak? - uśmiechnęła się. - Cóż, spróbuję ci to wyjaśnić, skoro nalegasz. Po pewnym czasie znajomości zaczęłam mieć przeczucie, że Richard tak naprawdę nie ma ochoty się ze mną ożenić i uległ tylko chwilowej fascynacji.

- A ty co do niego czułaś?

- Musisz zrozumieć, że w tamtym momencie swojego życia bardzo poważnie traktowałam wszelkie zwią-

zki. Zdołałam sobie wmówić, że mój ideał mężczyzny nie istnieje i gorzko się rozczaruję, szukając go. Richard był seksowny i bardzo miły. Mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, a nasz związek wydawał się niezwykle romantyczny.

- I co się stało?

- Na dzień przed ślubem zadzwoniła jego była żona, by powiedzieć mu, że zrobiła błąd i nadal go kocha. Pojechał do niej. Kiedy nie wracał, myślałam, że poszedł na kawalerski wieczór. Niestety, nie pojawił się również następnego dnia w kościele.

- Boże, co za sk...

- Z pewnego punktu widzenia, niewątpliwie. Sama skłaniałam się do takiej oceny. - Na chwilę oczy Sarah pociemniały z gniewu. - Ale byłam wstrząśnięta przede wszystkim dlatego, że nigdy wcześniej nie popełniłam błędu. Po raz pierwszy nie posłuchałam swojej intuicji, choć ciągle wysyłała mi sygnały ostrzegawcze. Niepokoiło mnie, że Richard jest nadal emocjonalnie związany z byłą żoną, ale zlekceważyłam to. Dlatego potem czułam się jak idiotka, słusznie ukarana za swoją głupotę.

- A więc nadal ślepo polegasz na swojej intuicji

- zauważył Gideon.

- Oczywiście, przecież mnie nie zawiodła. To tylko ja nie zwracałam na nią uwagi.

- Bzdura. Dostałaś nauczkę, ale uparcie nie chcesz się do tego przyznać. Twoja tak zwana intuicja to mrzonka.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy bezceremonialnie wtargnęła w jego życie widział, że była naprawdę zła.

- Posłuchaj, Gideon - zaczęła poirytowanym tonem.

- Zapomnij o tym - uciał. - Myślę, że nadszedł właściwy moment, by przedyskutować sprawę mojego zatrudnienia jako konsultanta. Według mnie równie wiele ryzykujesz, ufając mi jak tamtemu draniowi, Richardowi.

- Mylisz się, to nie to samo.

- Mówi ci to twoje słynne przeczucie? - zakpił.

- A żebyś wiedział - odparowała. -I widzę, że zaczynasz mnie pouczać, a tego bardzo nie lubię. Radzę ci, przestań.

- Pouczać? Broń Boże! - Gideon gwałtownie uniósł kieliszek, niemal wylewając wino.

- Gideon, zauważyłam już w listach, że masz skłonność do narzucania własnego zdania. Nie jest to jednak aż tak wielka wada i sądzę, że uda się nam ustalić rozsądne zasady współpracy - powiedziała już spokojniej.

- Widzę, że nadal jesteś zdecydowana poszukiwać Kwiatów? - zapytał, patrząc na nią uważnie.

- Absolutnie tak.

- Co zrobisz, jeśli nie zgodzę się jechać z tobą?

- Gideon, liczę, że mi pomożesz.

- Kochana, tylko nie próbuj na mnie sztuczki z wielkimi oczami. Jestem na to odporny.

Tak, odporny jak cholera, westchnął w duchu. Jego ciało zareagowało natychmiast.

- Masz chociaż pojęcie, ile te klejnoty mogą być warte? - zagadnęła od niechcienia.

- Nie wiem, ile są warte, ale myślę, że sporo. Każda para została zrobiona z innych kamieni. Jedna z szafirów, druga z rubinów, trzecia z brylantów, czwarta z opali, a piąta z pereł. Opowieść głosi, że Emelina nigdy nie wyszła za mąż, ale pragnęła sprawić sobie

klejnoty takie, jakimi obdarowałby ją bogaty małżonek. Chciała udowodnić sobie i wszystkim, że nie potrzebuje mężczyzny, by pławić się w luksusie.

- A ty chciałabyś pójść w jej ślady?

Sarah zmarszczyła brwi.

- Nie, nie rozumiesz mnie. Kwiaty Fleetwood to część mojej własnej, rodzinnej historii.

- Masz obsesję na temat tych klejnotów, prawda?

- Są rodowym dziedzictwem. To chyba oczywiste, że interesuję się nimi.

- Tak, jasne, dziedzictwo - powiedział z przekąsem. - Mają dla ciebie wartość czysto historyczną. Pewnie zaraz mi powiesz, że jeśli je znajdziesz, wcale nie zechcesz ich sprzedać.

Sarah powoli odstawiła kieliszek. Rozbawienie zniknęło z jej twarzy.

- Za kogo ty mnie uważasz? - zapytała lodowato.

- Za łasą na pieniądze, ograniczoną idiotkę, która marzy tylko, by się szybko wzbogacić?

- Tego nie powiedziałem.

- Nie musisz nawet mówić, i tak wiem. - Spojrzała spod zmrużonych powiek. - Spróbuj popatrzeć na to z innego punktu widzenia, Gideon. W przeciwieństwie do większości poszukiwaczy skarbów, ja marzę o fortunie, która należy do mnie.

- Muszę cię rozczarować. Skarb sprzed tylu lat należy w oczach prawa do tego, kto szybciej go wykopie.

- W takim razie mam zamiar być pierwsza.

- Sarah, tracisz tylko czas. Amatorzy nigdy nie znajdują prawdziwych skarbów.

- Miałam rację. Uwielbiasz krakać.

- Zostawmy na razie tę dyskusję - powiedział, widząc Bernice niosącą dania.



Jedli w niezręcznej ciszy. Gideon rozkoszował się łośosiem, jak zwykle znakomitym, i nie zamierzał pierwszy przerywać milczenia. Uczyniła to Sarah.

- Gideon, powiedz, czy naprawdę uważasz, że jestem sprytną oportunistką, która pragnie odnaleźć klejnoty tylko po to, by je sprzedać, a przy okazji wykorzystać ciebie? - zapytała cicho.

Wyprostował się i odłożył widelec.

- Tak naprawdę, to nie wiem, co myśleć - przyznał. - Jest jednak możliwe, że postarałaś się zdobyć moje zaufanie tą wymianą listów, abym potem łatwiej zgodził się na współpracę i nie żądał zbyt wiele.

- Do licha, nawet nie przyszło mi do głowy, że możesz tak patrzeć na całą sprawę. Byłam pewna...

Gideon znaczącym gestem uniósł widelec.

- Sarah, jesteś tak zdumiewającą kobietą, że po prostu sam nie wiem, co o tobie myśleć.

- Czy mam przez to rozumieć, że w gruncie rzeczy nie jesteś zainteresowany moją propozycją?

- Tego nie powiedziałem.

- Przestań się wreszcie ze mną bawić w kotka i myszkę! - wybuchnęła.

- Tylko spokojnie, błagam.

- Jestem spokojna. Chcę po prostu wiedzieć, na czym stoję. Pomożesz mi czy nie?

- Zastanawiam się.

- A może twoja eks-małżonka był poszukiwaczką złota? - zapytała nagle Sarah z błyskiem w oku. - I dlatego reagujesz tak nerwowo? Czy aby nie jestem do niej podobna?

- W każdym razie nie zewnętrznie. Leanna lubi odnosić sukcesy i błyszczeć, ale nie nazwałbym jej poszukiwaczką złota, próbującą za wszelką cenę zdobyć fortunę. To jest kobieta z klasą.

- Co masz na myśli mówiąc, że lubi błyszczeć?
- Nieważne. Jedz, bo ci wystygnie.
- Gideon, błagam, powiedz mi wreszcie, czy się decydujesz. Nie znoszę niepewności. .

- Jeszcze nie wiem, ale obiecuję, że wkrótce dam ci odpowiedź. A na razie proponuję, żebyśmy porozmawiali o czymś innym.

Zacisnęła dłonie, ale skinęła głową. Wyraz jego twarzy mówił wyraźnie, że nic więcej już nie uzyska.

- A o czym mamy rozmawiać?
- Podrzucić jakiś temat. - Wzruszył ramionami.
- Dobrze. Masz przygotowanie naukowe do tego, czym się zajmujesz?
- Czy to takie ważne?

- Po prostu jestem ciekawa. Zresztą, jeżeli nie podoba ci się ten wątek, możemy go zmienić.

- Skończyłem twardą szkołę życia. Z wyróżnieniem.

Kiedy nie odpowiedziała, zrobiło mu się nieswojo. Teraz żałował, że popsuł jej humor.

- A ty?
- Czy to takie ważne?
- Nie, skąd, chciałem tylko podtrzymać rozmowę.
- Mam lepszą myśl. Dajmy sobie trochę czasu. Może później dojdziemy do porozumienia.

Cisza przy stole trwała, dopóki Bernice nie nadeszła z rachunkiem. Patrząc na zgnębioną minę Sarah, Gideon poczuł wyrzuty sumienia.

Ten człowiek musiał mieć naprawdę ciężkie przeżycia, uznała Sarah, kiedy jechali do motelu. Milczała, nie wiedząc, co powiedzieć. Gideon Trace sprawiał wrażenie, że ma jej najwyraźniej dosyć. Czyżby aż tak bardzo pomyliła się w ocenie?

Całkiem możliwe. A skoro tak, znów poniosła klęskę.

Zasłona mgły skryła ocean, kiedy Gideon zaparkował przed motelem. Sarah zaczęła z roztargnieniem szukać w torebce kluczy do pokoju.

- Dobranoc - powiedziała, starając się nadać głosowi obojętne brzmienie. - Przepraszam, że zajęłam ci tyle czasu. Życzę powodzenia przy wydawaniu magazynu. Może kiedyś znów poproszę cię o informacje na temat poszukiwania skarbów.

Mężczyzna siedział bez ruchu za kierownicą. Nie widziała jego twarzy, ukrytej w cieniu.

- Czy oferta jest aktualna? - zapytał cicho.

Sarah znieruchomiała z ręką na klamce.

- Tak.

- Biorę tę robotę.

- Gideon!

Jeśli miała jakiegokolwiek wątpliwości, zniknęły w jednej chwili. W spontanicznym odruchu radości zarzuciła mu ręce na szyję.

## ROZDZIAŁ

# 3

Sarah doznała prawdziwego szoku, kiedy Gideon zamknął ją w ramionach i mocno pocałował. Na moment zamarła, a potem zaczęła gwałtownie wyrwać się z jego objęć. Znowu pożałowała swojej impulsywności i naiwności. Powinna była wiedzieć, że nie należy prowokować tego człowieka. Widział w niej tylko jedną z czytelniczek pisma, która zwróciła się do niego z prośbą o poradę. Nie byłby mężczyzną, gdyby nie zechciał wykorzystać okazji.

Nie była jednak w stanie wyzwolić się z pułapki silnych ramion. I szczerze mówiąc, nie chciała. Jego bliskość oszołomiła ją w nie znanym dotąd stopniu.

To tylko pocałunek, kołatała w jej wzburzonym umyśle samotna myśl. Tak, ale nikt jeszcze tak jej nie całował. I był to pierwszy pocałunek z Gideonem Trace'em. Z jej wymarzonym bohaterem, który zmaterializował się w osobie Gideona i w którym zakochała się już od pierwszego listu.

- Jesteś taka delikatna i krucha - wyszeptał Gideon niskim głosem, parząc jej wargi gorącym oddechem. Jego dłonie przesuwają się ze zmysłową

powolnością po ciele Sarah, badając ponętne kształty.  
- Mógłbym cię z łatwością zgnieść.

- Ale nie zrobisz tego. - Dotknięcie mężczyzny maściło jej myśli. Przyłgnęła do niego, otaczając mu szyję ramionami. Był taki silny, tak realny. A jednak nie myliła się w ocenie. I może on sam zaczął dochodzić do tego wniosku.

Znów odnalazł jej usta. Pocałunek, o ile to możliwe, był jeszcze bardziej upojny. Wyczuwała w Gideonie ekscytujące, nienasycone pożądanie i poddawała mu się z drżeniem.

Trzymał ją mocno, jak gdyby z obawy, że rozpułynie się nagle w nicość. Poczuła jego dłoń na swoim udzie i wbiła mu palce w ramię, ciesząc się prężnością wydatnych mięśni. Męska siła tego ciała działała na nią jak magnes. Poruszyła się, przemagając ciężar przyniatający ją do oparcia fotela.

- Sarah. - Gideon miał głos zdyszany, nierówny.

- Uhm - mruknęła, starając się stłumić narastający w głębi gardła okrzyk błogości.

- W porządku - powiedział z niespodziewaną szorstkością. - Nie musisz udawać.

- Udawać? - zająknęła się. - Czego udawać?

- Powiedziałem już, że pomogę ci w poszukiwaniu skarbu. Nie musisz płacić mi swoim ciałem.

Szarpnęła się gwałtownie. Nie puszczał, ale zdołała uwolnić jedną rękę. Zamachnęła się dziko, mierząc w jego twarz.

Ale cios nie wylądował na policzku. W ułamku sekundy Gideon zamknął jej przegub jak w kleszczach.

- Są pewne granice, moja pani - stwierdził cierpko. - Nie pozwolę się uderzyć.

- Puść mnie. - Teraz była przestraszona i boleśnie świadoma, jak bardzo jest bezbronna.

- Sama zaczęłaś, nie pamiętasz?

- Zostaw mnie, Gideon. Wracaj do tego swojego wielkiego, zimnego domu i kotów. Nie potrzebuję twojej pomocy. Sama znajdę kolczyki.

Powoli, bardzo powoli zwolnił uścisk i odsunął się. Oczy błyszczały mu chłodnym, niebezpiecznym blaskiem.

Sarah błyskawicznie sięgnęła do klamki.

- Zaczekaj. - Równie szybkim ruchem wyciągnął ramię i znów chwycił ją za przegub.

- Wypuść mnie - syknęła.

Wyraziste rysy jego twarzy stężyły w napięciu.

- Masz temperament, kotku. Ale uspokój się. Obiecałem, że ci pomogę i zrobię to. Powiedz mi tylko, co sobie właściwie wyobrażałaś, kiedy kilka minut temu rzuciłaś mi się w ramiona?

- W każdym razie nie to, że uznasz mnie za puszczałską, która załatwia interesy przez łóżko - powiedziała Sarah drżącym głosem, wpatrując się w żółte światło nad drzwiami swojego pokoju. - Zwykle kiedy się cieszę, mam ochotę serdecznie kogoś uściskać. To wszystko.

- To nie był niewinny, serdeczny uścisk.

- Tylko ty usiłujesz dopatrzeć się w nim czegoś więcej. I jeszcze masz czelność rzucać mi w twarz, że... że... Zresztą, nieważne.

Gideon zaklął w duchu. Zaczynał być wściekły na siebie.

- Czy pomogłoby, gdybym cię przeprosił?

- Przepraszasz? - Zerknęła na niego nieufnie.

- Tak.

- Za całowanie mnie i za to, co było potem?

- Za całowanie - nie. Za resztę - tak.

- I tak ci nie wierzę - westchnęła. - Zapewne nadal podejrzewasz, że jestem interesowną, kutą na cztery nogi cwaniarą, marzącą o szybkiej forsie. Do prawdy, rozczarowałeś mnie, Gideonie.

- Widzę - stwierdził sucho. - Najwyraźniej nie odpowiadam twojemu wzorcowi romantycznego bohatera. Ale zapomnijmy na chwilę o osobistych urazach. Powiedz mi, czy nasz układ funkcjonuje nadal?

- Nie wiem. - Z niechęcią wzruszyła ramionami. Teraz ja muszę się zastanowić. Twoja postawa może zmienić wszystko. Dam ci odpowiedź jutro rano.

- Dobrze. I jeszcze jedno. Jeśli wyruszę z tobą na poszukiwanie Kwiatów, nie będziesz mnie traktować jak najemnego pracownika. Zostaniemy partnerami. Nie będę żądał pensji.

- A czego będziesz żądał?

- Podzielenia się odnalezionym skarbem.

Spojrzała na niego bystro.

- Przecież mówiłeś, że nie mamy żadnych szans.

- Jeśli ja się za to wezmę, mamy. Więc jak, podzielisz się zyskiem?

- Sama nie wiem. Nie miałam zamiaru sprzedawać kolczyków. Chciałabym zachować je dla siebie.

- W porządku, w takim razie zatrzymasz sobie cztery pary, a ja wezmę piątą. Tę, którą sam wybiorę.

- Nie jestem pewna, czy układ jest uczciwy. Co będzie, jeśli ta jedna, według dzisiejszych cen, okaże się więcej warta niż inne? Na przykład brylantowa?

- Trudno, musisz ryzykować.

- Wcale nie muszę, Gideon. W końcu nie zapomnij, że to ja mam mapę.

- Fachowe porady kosztują.  
 - Sam twierdziłeś, że nie jesteś zawodowym poszukiwaczem skarbów. Po prostu piszesz o tym, i to w spopularyzowanej formie.

- W porównaniu z tobą jestem profesjonalistą.  
 Fala złości ogarnęła ją z nową siłą.

- Och, szkoda, że Jake Savage już nie żyje. Z chęcią bym się do niego zwróciła. Nie byłbyś mi potrzebny.  
 Usta mężczyzny zacisnęły się w wąską linię.

- Jeszcze niedawno mówiłaś, że całkowicie ci odpowiadam.

Wreszcie zdołała wyrwać rękę i otworzyć drzwiczki.

- Posłuchaj, mam już dosyć. Rano podejmę decyzję.

Tym razem nie próbował jej zatrzymać. Wchodząc do pokoju, nie obejrzała się w drzwiach. Nie chciała mu dać tej satysfakcji. Potarła obolały przegub. Ten facet potrafił być niebezpieczny, ale na szczęście umiał się kontrolować.

Tak jak wielu bohaterów jej książek.

Ostrożnie wyjrzała zza zasłony, by popatrzeć, jak odjeżdża. Kiedy parking opustoszał, przysiadła na krawędzi łóżka i zamyśliła się ponuro.

Niestety, jej wrodzona impulsywność i ślepa wiara we własną intuicję znów wpędziła ją w kłopoty. Działała zbyt szybko, nie zostawiwszy sobie czasu do namysłu.

Jak zresztą mogła rozsądnie myśleć? Zakochała się w Gideonie Trasie niemal od momentu, w którym przeczytała jego pierwszy list, lecz nie potrafiła zrozumieć tego człowieka. Okazał się większą niewiadomą, niż się spodziewała. Upewniła ją w tym jego dziwna podejrziliwość i nieufność.



Skuliła się i objęła rękami ramiona, przejęta chłodem, który napływał z otwartego okna. A może zmroził ją tylko wewnętrzny lęk z powodu myśli, które uparcie dręczyły jej skołataną głowę.

Musiała się zastanowić, czy nie popełnia tego samego błędu co kiedyś z Richardem. Musiała się zastanowić, czy znów nie staje się głucha na ostrzegawcze podszepty intuicji.

Margaret miała rację. Impulsywność to bardzo niebezpieczna cecha.

Z ciężkim westchnieniem podniosła się z łóżka i ruszyła do łazienki. Ogarnęło ją zmęczenie i senność. Może jutro, w jasnym świetle poranka, zdoła znaleźć rozsądne wyjście z sytuacji.

Wracaj do tego swojego wielkiego, zimnego domu i kotów...

W salonie panował mrok, rozjaśniany poświatą księżyca. Gideon ocknął się wreszcie z zamyślenia. Na stoliku, przy rozłożonej szachownicy, stał kieliszek z resztką brandy na dnie. Ellora mruczała, zwinęta w kłębek na jego kolanach. Atahualpa prężył swoje wielkie cielsko na sofie. Była już prawie północ. Dom zdawał się cichy i wyziębiony, ale nie chciało mu się zapalać światła ani tym bardziej ognia na kominku.

- To miejsce było miłe, dopóki ona się nie pojawiła. Dopiero kiedy odeszła, stało się obce i zimne - powiedział do kotów.

Kocur zastrzygł uszami, ale nie raczył otworzyć oczu. Ellora zamruczała głośniejsze i zwinęła się w ciśniejszy kłębek.

- Jak myślicie, czy zawarłaby układ z Savage'em, gdyby ten drań był tutaj? - kontynuował Gideon,

raczej nie licząc na zainteresowanie słuchaczy. - Jake wiedział, jak postępować z kobietami. Na pewno nie popsułby sprawy, jak ja dziś wieczorem. Oczarowałyby ją tak, że natychmiast poszłaby z nim do łóżka.

Tym razem kocur rozwarł ślepią i wlepił je w swego pana.

- Ani ty, ani ja nie umiemy być czarusiami, co, stary? - mruknął Gideon, wpatrując się w szachownicę. Jego figury miały przewagę. - Ale Savage'a tu nie ma. Za to jestem ja, a ona chce skarbu. Muszę go dla niej odnaleźć. Pozostaje tylko pytanie, czy naprawdę potrzebuję tej znajomości. Tak nam się tu spokojnie żyło...

Ellora uniosła łepkę i miauknęła cicho.

- Cholera, tylko dlaczego ten dom jest taki zimny? Przecież mamy już prawie lato. - Gideon zacisnął wargi.

Sarah, ubrana w białe dzinsy i cytrynową koszulkę, rozczesywała właśnie włosy, kiedy Trace zapukał do jej drzwi. Nie spiesząc się, związała je nad jednym uchem w fantazyjny koński ogon i poszła otworzyć.

- Hej - powitała Gideona. Wyglądał potężnie na tle zamglonego, porannego nieba.

- Dzień dobry - zawałał się z ręką na kłamce - czy już się zdecydowałaś?

- Nie miałam pojęcia, że z ciebie taki ranny ptaszek.

Odpowiedział jej krzywym uśmiechem.

- Wiem, przyjechałem za wcześnie, ale bałem się, że wymkniesz się stąd i pojedziesz szukać Kwiatów beze mnie.

- Na razie zamierzałam się wymknąć do barku na śniadanie - odparła, w pośpiechu sięgając po kurtkę,

gdyż dostrzegła, że Gideon ciekawie zerka w głąb pokoju. Wolała, żeby nie zobaczył koszuli, rzuconej niedbale na łóżko, skarpetki zwisającej z półotwartej walizki czy kolekcji kosmetyków porozrzucanych na toaletce. Z ulgą zamknęła drzwi.

- Pójdę z tobą - oznajmił. - Tak szybko wyszedłem z domu, że nie zdążyłem nic zjeść.

Usadowili się w kącie pustego jeszcze barku. Sarah przyglądała się Gideonowi spod oka, wspominając myśli, marzenia i nadzieje, które nawiedzały ją przed zaśnięciem. Obiecała sobie solennie, że stłumi swą impulsywność i od tej pory zacznie działać z zimną krwią i wyrachowaniem.

- Podsumujmy naszą wczorajszą rozmowę - zaczęła zdecydowanie i bez wstępów. - Uważasz mnie za oportunistkę, która bez żenady posługuje się seksem, by osiągnąć swój cel, ale zgadzasz się pomóc mi w poszukiwaniu klejnotów za cenę jednej pary, tak?

Gideon, objawszy wielkimi dłońmi parujący dzbanek z kawą, popatrzył jej prosto w oczy.

- Po prostu pomogę ci szukać Kwiatów. Reszta jest nieważna.

- Dobrze. Rozumiem, że oboje wyznajemy zasadę, iż cel uświęca środki. Przynajmniej mamy coś wspólnego ze sobą.

Mierzył ją nieruchomym spojrzeniem spod zmrużonych powiek. Tak jego kocur musiał patrzeć na mysz.

- Więc zawieramy układ? Potwierdź - nalegał.

- Jasne, dlaczego nie? Zwróciłam się do ciebie, bo nie mam pojęcia o poszukiwaniu skarbów. Ty jesteś specjalistą i słusznie żądasz zapłaty za swoje usługi, ale sam stwierdziłeś, że otrzymasz ją tylko wtedy, kiedy

znajdziemy kolczyki. Taki układ mi się opłaca. Jeśli nie znajdziemy nic, rozstanę się z tobą bez zobowiązań.

- Oho, widzę, że od dziś postanowiłaś wejść w rolę kobiety interesu. Po przyjacielsku powiem ci, że niezbyt ci z nią do twarzy - stwierdził, nalewając sobie kawy.

- Wolisz uwodzicielkę?

- Nie lubisz, jak ktoś bierze cię pod włos, co?  
- uśmiechnął się krzywo.

Sarah Spiorunowała go wściekłym spojrzeniem.

- Wczoraj popełniłam ogromny błąd, rozmawiając z tobą szczerze. Teraz to widzę. Powinnam od początku trzymać dystans i traktować całą sprawę jak każdy inny interes. Szkoda tylko, że to sprzeczne z moją naturą.

- Zauważyłem.

- Swoje spostrzeżenia zachowaj dla siebie - burknęła i wyprostowała się sztywno. - A więc dobrze, panie Trace, zawarliśmy układ - oświadczyła oficjalnym tonem, wyciągając do niego rękę ponad stołem.

Powoli wyciągnął swoją i przypieczętował umowę mocnym uściskiem, który omal nie zmiażdżył jej dłoni.

- A co będzie z kotami? - zapytała nagle.

Gideon wzruszył ramionami.

- Poradzą sobie. Już nieraz je zostawiałem. Sąsiad będzie je żywił.

- Ile czasu potrzeba ci na spakowanie się?

- Spakowałem się wczoraj w nocy. Kiedy chcesz wyjechać?

- Zaraz. Muszę tylko zapłacić za pokój.

- Świetnie. Weźmiemy mój wóz, bo twój jest za mały. Zostawisz go u mnie.

Pół godziny później wypisywała już czek w recepcji, podczas gdy Gideon czekał na parkingu, oparty o zderzak swojego samochodu.

- Pani jest przyjaciółką Trace'a? - zapytał recepcjonista, mierząc ją spojrzeniem chytrych oczek. Był to chudy, łysiejący człowieczek, ubrany w znoszoną koszulkę polo. Najwyraźniej jego głównym zajęciem było zbieranie miejscowych plotek.

- Jestem jego partnerką w interesach - odparła szorstko Sarah, składając zamaszty podpis.

- Interesy, he? Nie wiedziałem, że Gideon ma współpraczkę. Zawsze myślałem, że sam robi swoje pismo.

- Zaangażowałam go jako konsultanta - oświadczyła Sarah z przesadnie poważną miną. - Zbieram materiał o poszukiwaniu skarbów, potrzebny mi do napisania książki.

- O, to ciekawe. Jeszcze nie spotkałem prawdziwego pisarza. Poza Gideonem, oczywiście, ale on raczej pisze artykuły niż książki. Jedziecie gdzieś razem?

- Tak, w interesach.

- A, rozumiem. - Recepcjonista znacząco pokiwał głową. - Sam z chęcią pojechałbym z panią. Przynajmniej raz Trace będzie miał towarzystwo.

- Wcześniej jeździł sam? - zapytała, coraz bardziej zaciekawiona.

- Tak, chociaż właściwie rzadko się stąd rusza. Ma zwyczaj znikać raz w roku, czasami nawet na miesiąc. - Człowieczek mrugnął znacząco. - Kiedyś zapytałem go, dokąd jedzie, a on odpowiedział, że na wakacje. Może to z panią je spędzał? - zapytał bezczelnie.

- To już chyba nie pana sprawa - ucieła Sarah i wyszła, trzaskając drzwiami. Z daleka ścigał ją złośliwy chichot.

- Co, stary Jess trochę cię wymaglował? - zaśmiał się Gideon na widok jej zdeglustowanej miny.

- Głupi stary plotkarz. - Wzruszyła ramionami i wsiadła do swojego wozu.

Kiedy podjechali pod stary dom, Atahualpa już czatował na schodach. Pilnie obserwował, jak Gideon przenosi rzeczy do swojego bagażnika. Ellora, lekko zaniepokojona, ocierała się o nogi Sarah, domagając się pieśczoł.

- One chyba chcą jechać z nami - zauważyła Sarah, biorąc mruczącą kotkę na ręce.

- O, tak, tego tylko nam potrzeba - pary kotów, płaczących się pod nogami. Wybij to sobie z głowy - oznajmił Gideon, z trzaskiem zamykając klapę.

Sarah uniosła Ellorę na wysokość twarzy i popatrzyła jej prosto w bursztynowe ślepie.

- Słyszałaś, kochana? Musisz zostać. Będę za tobą tęsknić.

Od strony werandy dało się słyszeć niskie, gardłowe miauknięcie. Atahualpa siedział wyprostowany na schodku. Jego ślepie patrzyły jeszcze zimniej niż zwykle.

- Trzymaj się, stary - powiedziała. - I opiekuj się Ellorą.

Długi ogon poruszył się gwałtownie.

Sarah, idąc do samochodu, jeszcze raz obejrzała się za siebie. Ellora wskoczyła na ganek, a wielki kocur wstał i pieśczołtliwie potarł nosem o jej nos. Potem usiadły obok siebie. Drobną kotką ufnie tuliła się do potężnego cielska swego towarzysza.

- Chodź już, bo mamy kawał drogi - zawołał niecierpliwie Gideon. - One dadzą sobie świetnie radę.

Sarah usadowiła się na siedzeniu i przypięła pas.

- Mówiąc szczerze, Gideonie, twój nagły zapał do tej wyprawy trochę mnie niepokoi. Skąd taka skrajna zmiana nastawienia? Czyżbyś doszedł do wniosku, że mapa jest prawdziwa?

-, W każdym razie warto ją sprawdzić - odparł, wyprowadzając wóz na szosę. Przez chwilę prowadził w milczeniu.

- Jest parę rzeczy, które powinnaś wiedzieć, zanim zabierzemy się za poszukiwanie skarbu - powiedział wreszcie poważnym tonem.

- O Boże, znowu będziesz mnie pouczać?! - wykrzyknęła ze zgrozą.

- Zatrudniłaś mnie jako doradcę, więc muszę uczciwie zarobić na swój udział.

- Dobrze, szanowny ekspercie, zaczynaj - powiedziała z rezygnacją.

- Po pierwsze, nie będziemy tego rozgłaszać. Im mniej przedostanie się do publicznej wiadomości, tym lepiej.

- Dlaczego?

- Rusz głową, Sarah. Uświadom sobie, że kamienie, z jakich zrobiono Kwiaty, są pewnie warte małą fortunę. Ludzie potrafią zabijać dla o wiele mniejszych sum.

To ją zmroziło.

- Boże, nawet mi na myśl nie przyszła taka możliwość. Nie, nie mogę uwierzyć, że moglibyśmy narazić się na spotkanie z mordercą.

- Oczywiście w najgorszym razie. Jest bardziej prawdopodobne, że szukając i kopiąc możemy przy-

ciągnąć uwagę innych amatorów skarbów, a nawet ciekawskich turystów czy dzieci. Ponadto mogą wystąpić komplikacje prawne. Czy orientujesz się, kto jest teraz właścicielem działki Emeliny?

- Przypadkiem to wiem - uśmiechnęła się Sarah.  
- Ja.

- Ty? - Gideon był wyraźnie zaskoczony.

- Kupiłam ją dwa miesiące temu. Była śmiesznie tania, ponieważ nie ma obecnie żadnej wartości. To nieurodzajny grunt i zbyt słaba lokalizacja, jak na działkę budowlaną. Kiedy tylko znajdziemy Kwiaty, pozbędę się jej.

- No, przynajmniej raz postąpiłeś rozsądnie - stwierdził z uznaniem. - Prawo własności rozwiąże wiele problemów. Pomimo to nadal uważam, że powinniśmy trzymać nasze plany w tajemnicy. Nic tak nie przyciąga uwagi jak prywatne poszukiwania na małą skalę. Co innego wielkie ekspedycje, takie jak wyławianie zatopionych statków. One muszą mieć rozgłos ze względu na sponsorów.

Słuchając go, Sarah zastanawiała się, czy nie powinna powiedzieć, że wspominała o Kwiatkach Jimowi Slaughterowi ze Slaughter Enterprises. Po namyśle uznała jednak, że nie ma sensu zawracać tym głowy Gideonowi. W końcu powiedziała Slaughterowi, że nie ma zamiaru wynajmować go do poszukiwań ani finansować projektu wydobywania zatopionego samolotu ze złotem, na co wyraźnie ją naciągał.

- W porządku - powiedziała. - Rozumiem. Działamy cicho i bez rozgłosu. Myślę, że zrobimy sobie bazę wypadową w motelu, położonym jak najbliżej tego miejsca. Nikt nie zwróci na nas uwagi, prawda?



- Przeciwnie, wszyscy w okolicy - uśmiechnął się z politowaniem Gideon.

- Naprawdę tak uważasz?

- Oczywiście.

- Dobrze, co w takim razie proponujesz? - zapytała zniecierpliwiona. - Namiot? Ostrzegam, że nie mam pojęcia o biwakowaniu.

- Nie, nie będzie takiej potrzeby.

- Dzięki Bogu.

- Sugeruję natomiast, żebyśmy udawali parę mieszczuchów, którzy przyjechali na wakacje w góry. Wiesz, takich, którzy pasjonują się fotografowaniem krajobrazów, roślin i zwierzątek.

- Nie wzięłam aparatu.

- Ale ja wzięłam.

- Widzę, że wszystko dokładnie przemyślałeś - powiedziała z podziwem.

- Dzięki za uznanie. A teraz posłuchaj, na czym jeszcze będzie polegała nasza zasłona dymna. Jeśli mamy udawać parę, musimy sprawiać wrażenie dwojga ludzi, których coś łączy. Może to być uczucie albo wspólny interes. Nie będzie dobrze ujawnić, że mamy wspólne interesy, więc będziemy musieli udawać kochanków.

Sarah gwałtownie odwróciła się ku niemu.

- O co ci naprawdę chodzi, Gideon?

Zacisnął usta, aż drgnęła mu szczęka.

- Jeżeli, tak jak planujesz, zatrzymamy się w motelu, nie możemy się dekonspirować, wynajmując osobne pokoje. Ktoś mógłby to zauważyć i natychmiast zadać sobie pytanie, dlaczego, skoro cały dzień jesteśmy razem jak zakochani, rozstajemy się w nocy.

- Och... - Sens jego słów z wolna docierał do Sarah.

- Opowieść o Kwiatkach jest zapewne znana w tamtej okolicy. Ktoś sprytny może z łatwością dodać dwa do dwóch i zacząć nas śledzić. A wtedy zobaczy, jak dzień po dniu przychodzimy na starą działkę Fleetwoodów i zajadłe tam kopiemy. Wystarczy, nie?

- Słowem, mam udawać twoją kochankę i spać z tobą w jednym pokoju, tak? I sądzisz, że zgodzę się na to po tym, jak mnie potraktowałeś? Nie ma mowy, Gideon!

- Poczekaj, nie denerwuj się. Przecież rozmawiamy tylko o interesach. Nie powiedziałem, że mam zamiar się z tobą przespać.

- Jak to miło z twojej strony - zakpiła, odruchowo krzyżując ramiona na piersi. - Nie podoba mi się ta historyjka. Wymyśl inną.

- Och, Sarah, przestań zachowywać się tak, jakbym dybał na twoją cnotę. Zrozum, najważniejsze jest, żebyśmy wyglądali w oczach innych jak parka, która przyjechała na wakacje w góry. Tylko wtedy mamy szansę, że nikt się nami nie zainteresuje. Reszta to tylko praktyczne szczegóły.

- Często tak robisz?

- Coś ty. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Stary Jess z motelu mówił, że raz na rok wyjeżdżasz na jakieś tajemnicze wakacje.

- Zdaje się, że jemu samemu przydałoby się trochę wypoczynku.

Sarah patrzyła na niego w zamyśleniu. Widać było, że jest zdenerwowany, ale nie sprawiał wrażenia, iż coś przed nią ukrywa.

- Czy możesz mi zagwarantować, że będziemy mieli osobne łóżka? - zapytała po chwili.

- Jak na kobietę, która jeszcze wczoraj uważała mnie za wzór romantycznego bohatera, dziwnie spuściłaś z tonu.

- Trace, ostrzegam cię...

- Dobrze, będą osobne łóżka. Już ja o to zadbam. Mój znajomy ma chatę w tych górach, niedaleko od twojej działki. Dzwoniłem do niego wczoraj. Powiedział, że możemy w niej mieszkać przez tydzień.

Sarah znów poczuła się zbita z tropu. Miała wrażenie, że sytuacja zaczyna wymykać się jej z rąk. Próbowała sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało mieszkanie pod jednym dachem z Gideonem Trace'em i zadrżała na samą myśl o tym. Gdyby był równie zaangażowany uczuciowo, jak ona, sprawa wyglądałaby inaczej. Tymczasem będzie musiała cierpieć męki u boku obojętnego faceta.

Z drugiej strony cel wart był poświęceń. Zresztą, kto wie, może przez te dwa tygodnie zdoła przełamać mur niechęci i sprawić, że Gideon zmieni o niej zdanie...

- Zgoda, przyjmuję twoje warunki - oświadczyła z determinacją.

## ROZDZIAŁ

# 4

Gideon postawił bagaże na drewnianej podłodze domku i ukradkiem zerknął na Sarah. Nie sposób było odgadnąć po jej minie, co myśli. Zastanawiał się, czy zmarszczenie zgrabnego noska oznaczało dezaprobatę tylko dla tej zaniedbanego wnętrza, czy dotyczyło również nowej sytuacji.

Nadal nie mógł uwierzyć, że tak łatwo udało mu się ją przekonać i zgodziła się zostać z nim pod jednym dachem. Był zachwycony perspektywami, jakie stwarzała wspólna eskapada, chociaż rozsądek mówił mu, że może być zupełnie inaczej. Może Sarah porzuciła myśl o nim jako o potencjalnym kochanku albo też poniechała taktyki uwodzenia od momentu, kiedy zaproponował spółkę w interesach. Wolał nie roztrząsać tych możliwości i gotów był cieszyć się z tego, co osiągnął, zwłaszcza że jeszcze wczoraj o mało nie popsuł wszystkiego.

- Skromnie tutaj, prawda? - zagadnął, ogarniając wzrokiem ciasne wnętrze. W bocznym pokoiku stało łóżko. W saloniku był kominek, przed nim stara kanapa, fotel, stół i proste krzesła. Kuchnia, choć niewielka, została wyposażona w lodówkę, kuchenkę

i wszystkie potrzebne sprzęty. Nie będą przynajmniej musieli tracić czasu na chodzenie do restauracji.

- Bardzo nastrojowo - powiedziała Sarah, stawiając na podłodze torbę z zakupami. - Wcisnęła ręce w tylne kieszenie dżinsów i podeszła do kominka. - Lubię takie miejsca. Samotna chata w lasach... Kto wie, co mogłoby się tu zdarzyć? Może któregoś dnia...

- Wykorzystasz to w książce, tak?
- Właśnie - przytaknęła z uśmiechem.
- A mnie?
- Również. I to nie raz.

Nie bardzo wiedział, co to ma oznaczać, ale brzmiało miło.

- Znajomy twierdził, że kanapa jest rozkładana. Będę na niej spał.

- Nie wygląda na zbyt wygodną.
- Czy to ma być zaproszenie do łóżka?
- Przestań, Gideon - upomniała go ostro. - Zawarliśmy partnerski układ, nie pamiętasz?

Jasne, pamiętam, pomyślał gorzko. Tylko dlaczego siedziałem wczoraj godzinę przy telefonie, próbując złapać właściciela tej chałupy? I dlaczego zgodziłem się, by zdarł ze mnie skórę, żądając ceny jak w środku sezonu. No, dlaczego?

- Przykro mi, że ten domek jest taki nędzny - powiedział. - Pokój w motelu byłby bardziej komfortowy.

Sarah, wchodząca już do łazienki, odwróciła się na moment.

- Jest bardzo fajny - stwierdziła. - Aż chciałoby się tu przeżyć jakąś przygodę. Może dla ciebie, Gideon, poszukiwanie Kwiatów jest tylko zwykłym interesem, ale dla mnie to ekscytujące przeżycie.

To mówiąc, zamknęła mu drzwi przed nosem, nie czekając na odpowiedź.

Później, po smacznym posiłku z *ravioli* i sosu *pesto*, który Sarah zdołała jakimś cudem upichcić w zagraconej kuchence, Gideon obszedł domek, sprawdzając okiennice. Było tak, jak się spodziewał - dawały mniej więcej taką samą ochronę jak arkusz papieru.

Sarah przeżyła moment grozy, kiedy stwierdziła, że w kuchni nie ma zmywarki do naczyń, ale uspokoił ją, zgłaszając chęć pomocy.

- Ty przejmiesz gotowanie, a ja zostanę pomywaczem - powiedział z uśmiechem.

- Super! - ucieszyła się. - Już ci mówiłam, że masz zadatki na bohatera moich książek.

Gideon tymczasem przyglądał się zrujnowanej kanapie, zastanawiając się, czy się nie rozsypie po rozłożeniu. Położył się na niej na próbę. O dziwo, wytrzymała.

Sarah znów zniknęła w łazience, tym razem na dłużej. Zastanawiał się, co tam robi. Dawno już nie przebywał pod jednym dachem z kobietą. Nagle poczuł się stary.

Ale zmysły mówiły co innego. Nasłuchując odgłosu wody leżącej z prysznicą, wyobrażał sobie nagie kobiece ciało. Masz tyle lat, na ile się czujesz, stary, pomyślał sentencjonalnie, walcząc z rosnącym podnieceniem.

Drzwi łazienki otworzyły się wreszcie i wyłoniła się z niej Sarah, ubrana w zielony, welurowy szlafrok, ciasno przewiązany wokół smukłej talii. Wilgotne włosy opadały luźno na ramiona, a twarz była zaróżowiona i świeża. Wyglądała subtelnie, a zarazem niesłychanie seksownie.

- Proszę, już wolne - uśmiechnęła się. Gideon długo nie mógł oderwać od niej wzroku. Wreszcie z westchnieniem sięgnął po przybory toaletowe i wszedł do ciasnego, zaparowanego pomieszczenia. Czuł się dziwnie niezręcznie, jakby bezprawnie naruszył intymną, kobiecą atmosferę tego wnętrza. Na półce leżała szczotka do włosów, a w szklance tkwiła wesoła, żółta szczoteczka do zębów. Korek od pasty był źle dokręcony. Poprawił go odruchowo.

Po dziesięciu minutach wrócił do saloniku. Spod drzwi sypialni nie widać było światła. Przez moment stał, zastanawiając się, co robić dalej. W głowie miał tylko jedną, natrętą myśl - wejść tam, gdzie leżała kobieta, której pożądał.

Partnerzy w interesach, niech to diabli, zaklął w duchu i z kwaśną miną zaczął szykować się do spania. Dotyk zimnej pościeli uświadomił mu całą ironię sytuacji. Doprawdy, bardziej niż na bohatera romansu nadawał się na męczennika.

Upłynęło pół godziny, lecz nadal nie mógł zasnąć. Leżał z rękami pod głową, wpatrując się w ciemność, a jego wyobraźnia tworzyła coraz to nowe obrazy Sarah ubranej jedynie w kolejne pary zdobnych klejnotami kolczyków. Niespodziewanie drzwi uchyliły się cicho i pokój rozjaśnił łagodny blask lampki z sypialni. Gideon zamarł w napiętym oczekiwaniu.

- Gideon? - Głos Sarah był niepewny i cichy.
- Tak?
- Śpisz?
- Już nie.
- To dobrze. Bo właśnie coś mi przyszło do głowy.

Ośmielona, postąpiła kilka kroków w jego kierunku. Uniósł głowę i dostrzegł, że stopy ma bose, a ręce wsunęła głęboko w rękawy szlafroka.

- Czy coś nie w porządku? - zapytał, zastanawiając się, czy odgadła już jego zdrożne myśli i uznała pomysł z domkiem za podły podstęp.

- Tak. - Z determinacją uniosła podbródek. - Coś jest bardzo nie w porządku.

- Co takiego, Sarah?

- Muszę mieć pewność - oznajmiła i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Smukłe kostki błyskały spod miękkich fałd szlafroka. - Wiem, że nie powinnam tego drażnić, ale nie mogę inaczej. Muszę dojść, o co chodzi. Nie mogę uwierzyć, że pomyliłam się po raz drugi.

- Sarah...

Zatrzymała się gwałtownie i uciszyła go gestem uniesionej dłoni.

- Powiedz mi tylko prawdę, a obiecuję, że nie zadam ci już żadnego osobistego pytania. Dlaczego mi nie ufasz, Gideon?

Tego się zupełnie nie spodziewał.

- To nie jest kwestia zaufania do ciebie - odpowiedział ostrożnie.

- Owszem, jest. Nie ufasz mi. Dlaczego? - powtórzyła, znów krążąc po pokoju. - Czy ma to związek z czymś, co zdarzyło się w przeszłości? Może w ogóle nie wierzysz kobietom? Może zniechęciły cię do nich gorzkie doświadczenia w małżeństwie? Albo ja sama zawiniłam swoim zachowaniem. Powiedz, czy byłam zbyt natrętna? Wiem, że nie zawsze jestem wzorem subtelności.

Gideon westchnął ciężko.



- Sarah, darujmy sobie takie rozmowy. Nie jestem w nich zbyt dobry.

- Nie, porozmawiajmy. Przez cztery miesiące przyjaźniliśmy się na odległość. Chociażby z tego względu należy mi się wyjaśnienie, czemu jesteś tak nieufny.

- Kobieto, czy ty musisz wszystko brać do siebie?  
- zniecierpliwił się.

- Ta sprawa dotyczy mnie.

Teraz już był zły nie na żarty.

- Jesteś namolnym, wścibskim i aroganckim stworzeniem, wiesz?

- Aroganckim...

- Tak, aroganckim. Co ty sobie właściwie wyobrażasz, szanowna panno Fleetwood? Wpadasz do mojego domu jak bomba i mówisz mi jakieś bzdury, że jesteśmy dla siebie stworzeni tylko dlatego, że napisaliśmy do siebie parę listów. Zupełnie jakbyś uważała, że jesteś moją korespondencyjną narzeczoną! A potem, niby mimochodem, pytasz, czy nie pomógłbym ci odnaleźć zaginionych klejnotów. I jeszcze dziwisz się, że mam wątpliwości co do twoich motywów?

Sarah przystanąła pod samą ścianą, jakby chciała być od niego jak najdalej. Dostrzegł, jak nerwowo przygryzła wargę.

- Jeśli w ten sposób przedstawiasz sytuację, rzeczywiście wygląda dziwnie - przyznała.

- Co najmniej dziwnie - burknął.

- A jednak myślę, że kryje się za tym coś więcej - ciągnęła w zamyśleniu. Na nowo zaczęła przemierzać pokój. - Jesteś pewien, że niema nic w twojej przeszłości, co usprawiedliwiłoby tak przesadną podejrzliwość?

- Sarah, mam czterdzieści lat i dawno już przestałem wierzyć we wszystko jak dziecko. Gdybyś

miała choć odrobinę rozumu, postępowałybyś podobnie. Naiwni przegrywają. Gdyby to mnie porzucano przed ołtarzem, zapamiętałbym nauczkę na całe życie.

- Daj mi spokój, nie jestem dzieckiem. I nie mieszaj do tego Richarda. Wyraźnie wymigujesz się od odpowiedzi.

- Czego właściwie chcesz? Żebym opowiedział ci z detalami historię swojego życia tak, byś mogła zabawić się w psychoanalityka i wykryć, dlaczego ci nie ufam? Rozczarowałaś się. Nic tam nie ma ciekawego.

- Jaka była twoja żona?

- Rany boskie, czy ty zawsze musisz dopiąć swego, choćby i po trupach? - podniósł głos.

- Nie, nie zawsze. Czy była ładna?

- Uhm...

- Miła i dobra?

Gideon musiał się chwilę zastanowić. Nigdy nie myślał o Leannie jako o kimś miłym i dobrym. Była zbyt zajęta karierą i swoimi problemami emocjonalnymi, by dbać o innych ludzi. Sama potrzebowała ciepła, lecz niewiele ofiarowała w zamian. Z drugiej strony nie mógłby powiedzieć, że okazała się zła i egoistyczna. Po prostu była osobą nadmiernie koncentrującą się na własnych celach.

- Czy myślisz, że piękna, seksowna kobieta musi być jeszcze miła i dobra? - zapytał z nie ukrywaną kpina.

- Jasne, że tak. Każdy tego oczekuje.

- Sarah, czy ty chodzisz z głową w chmurach? Posłuchaj, wszyscy lubią Leannę, ona zaś, o ile pamiętam, lubi małe zwierzątka, więc chyba nie może być

zła, prawda? Jest też bardzo inteligentna, atrakcyjna i otrzymała, jak to mówią, doskonałą kindersztubę.

- Och...

Gideon uśmiechnął się w półmroku. Sarah nie zdołała ukryć rozczarowania. Najwyraźniej wolałaby usłyszeć, że Leanna była niemiłą wydrą. Tymczasem była tylko sfrustrowaną, zagubioną młodą kobietą, która szukała w Gideonie wsparcia, a ponieważ dostrzegła swój błąd.

- Ona też publikowała - dodał, z dziwną satysfakcją przekręcając nóż w ranie, zupełnie jakby chciał zniszczyć niezdolny optymizm Sarah i zobaczyć, co się za nim kryje.

- Pisała? Tak jak ja? - Głos Sarah stał się jeszcze bardziej złośliwy.

- Nie, nie tak jak ty. Kiedy ją poznałem, była wykładowcą w małym college'u w Oregonie. Pisała artykuły na temat archeologii dla pism akademickich.

- A, rozumiem, publikacje naukowe przez wielkie „N”. - Sarah była w coraz gorszym nastroju. Gideon miał wrażenie, jakby powoli obrywał skrzydełka musze.

- Jedyнным naszym problemem było to, że mnie nie kochała - powiedział. - Z początku nawet nie myślała, że wyjdzie za mnie. Choć muszę przyznać, że przynajmniej próbowała coś ratować.

- I co się stało?

- Rozstaliśmy się, kiedy zrozumiała, że kocha kogoś innego.

- Kogoś z polotem, jak powiedziałeś?

- Ja tak mówiłem? - Gideon zmarszczył brwi, przypominając sobie ich krótką rozmowę o małżeństwie. - Rzeczywiście, facet umiał ją olśnić, a ona dała się na to złapać jak łosoś na błystkę.

- Próbowaleś ją zatrzymać?

- Próbowalem jej powiedzieć, że robi błąd. Zako-  
chała się w mężczyźnie, który nie wiedział, co to  
wierność. Są takie typy. Ostrzegałem, że nie będzie  
z nim szczęśliwa. Ale ona, naiwna, myślała, że zdoła go  
zmienić.

- Wzięli ślub?

- Nie. Zdążyli zaręczyć się jeszcze przed końcem  
sprawy rozwodowej, ale on zginął, nim doszło do  
ślubu.

- W takim razie współczuję. I jej, i tobie. Dobrze  
chociaż, że dzięki temu nie zdążyła się przekonać,  
jakim łajdakiem był jej ukochany.

- Możliwe. - Gideon wzruszył ramionami. - Nie  
widziałem jej od rozwodu. Słyszałem tylko, że kilka lat  
temu ponownie wyszła za mąż. Za jakiegoś profesora.  
Mam nadzieję, że tym razem wybrała właściwego  
człowieka.

- Miło, że dobrze jej życzysz. - W głosie Sarah  
zabrzmiął ton szczerzej aprobaty.

Gideon odpowiedział jej uśmiechem. Była tak miła  
i życzliwa, że po raz pierwszy mógł pomyśleć z zabar-  
wionym humorem dystansem o swoim rozwodzie.

- Czy to ma oznaczać, że już nie zależy ci na niej?  
- Tym razem w głosie Sarah brzmiała nie skrywana  
nadzieja.

- Och, nie ma sensu do tego wracać. Pewnie  
myślisz, że w którymś momencie odżyją dawne sen-  
tymenty?

- Ja zrozumiałam już dawno, że nie należy oglądać  
się za siebie.

Zapadła znacząca cisza. Gideon wyczuwał, że Sa-  
rah zastanawia się nad tym, co usłyszała.

- Czy ten człowiek, w którym zakochała się twoja była żona - zapytała po chwili, marszcząc czoło - był może waszym przyjacielem?

Gideon nawet nie drgnął, ale jego dobry nastrój ulotnił się bezpowrotnie.

- Znałem go - odpowiedział wymijająco.

- Rozumiem, był przyjacielem. Bliskim?

Coraz mniej podobało mu się to wypytywanie.

- Nie było tak, jak myślisz, Sarah.

- Jasne, że nie.

Czuła wyraźnie, że dotarła do sedna problemu. Znow zaczęła chodzić po pokoju.

- Leanna zdradziła cię z najbliższym przyjacielem. Proste, choć przykre. To wyjaśnia wszystko, szczególnie twój brak zaufania do mnie.

- O czym ty mówisz? Masz wyraźne skłonności do uproszczeń. Zresztą mówiłem, że to dawna sprawa. Facet zginął, a Leanna wyszła za męża po raz drugi. Nie ma czego roztrząsać.

- Nie byłabym tego taka pewna, ale przynajmniej już wiem, jak sobie radzić z naszą znajomością. Wisi nad tobą klątwa z przeszłości, która musi zostać zdjeta, prawda? Tak jak w opowieści o Pięknej i Bestii.

- O co ci, do diabła, chodzi?

- Spokojnie, mój drogi. Posłużyłam się tylko bajką jako przenośnią. Ujmując rzecz realniej, na początku znajomości byłam nie doinformowana. Dlatego popsułam nasze pierwsze spotkanie. Teraz widzę, że popełniłam błąd, traktując cię zbyt obcesowo.

Gideon zaczął się czuć jak motyl nabyty na szpilkę i sklasyfikowany. Na to nie mógł pozwolić.

- Sarah, czy nie masz innych, ciekawszych tematów? - burknął poirytowany.

Nie odpowiedziała. Przyspieszyła kroku, marszcząc brwi. Wyglądało na to, że ogarnął ją przyływ energii.

- Teraz wiem, że będzie musiało minąć sporo czasu, nim poznasz mnie na tyle, by zobaczyć, jak bardzo różnię się od twojej byłej żony i waszego wspólnego przyjaciela - oświadczyła w końcu.

- Przecież nie znałaś żadnego z nich.

- To nie znaczy, że nie mogę wyobrazić sobie, jakie dręczyły was problemy.

- Co to ma być? Psychoanaliza w pigułce?

- Nie, po prostu zdrowy rozsądek i odrobina intuicji. Zdażyłam cię już na tyle dobrze poznać, że mogę domyślać się motywów tych dwojga. - Sarah zawróciła w rogu i ruszyła ku niemu, powiewając połamami szlafroka. - Leanna: to klasyczna neurotyczka, która usiłowała przerzucić odpowiedzialność za swoje problemy na męża.

Gideon zamrugał gwałtownie, zaskoczony trafnością sądu.

- Jeszcze raz powtarzam, że nie masz prawa wyciągać takich wniosków, nie znając żadnej z tych osób.

- A ja powtarzam, że wystarczy, iż znam ciebie. Każda kobieta, która nie jest w stanie docenić, jakim wspaniałym mógłbyś być mężem, musi być niedojrzałą, uwikłaną we własne problemy neurotyczną. Przykro mi, Gideon, ale taka jest prawda. Ile lat miała Leanna, kiedy wyszła za ciebie?

Gideon, wsparty na łokciu, patrzył jak Sarah krąży wokół łóżka.

- Dwadzieścia pięć. I co z tego? - rzucił.

Pokiwała głową.

- Równie dobrze mogłaby mieć siedemnaście. Są ludzie, obojętne, kobiety czy mężczyźni, którzy wcale nie dojrzewają z upływem lat i często sami nie wiedzą, czego chcą. Potrafią tak przeżyć całe życie. Dodaj do tej niedojrzałości pewną bezmyślność albo kłopoty z samym sobą, a otrzymasz mieszankę wybuchową, która potrafi rozsadzić każde małżeństwo.

- Już ci mówiłem, że mojej byłej żony na pewno nie można było nazwać głupią.

- Mówię o tak zwanym zdrowym rozsądku, a nie o akademickiej wiedzy. Wykształcenie nie ma tu nic do rzeczy, wierz mi. Ono poszerza twoje horyzonty i zwiększa możliwości działania, ale tylko wtedy, gdy masz ów przysłowiowy zdrowy rozsądek. Wielu ludzi z doktoratami podejmuje głupie życiowe decyzje, bo właśnie go nie mają. Tak - powiedziała z błyskiem w oku, odwracając się do okna. - Daj mi trochę czasu, muszę to jeszcze przemyśleć.

- Ależ proszę, myśl. - Wzruszył ramionami, zastanawiając się, po co dał się wciągnąć w tę zwariowaną dyskusję.

- Nie kpij. To jest naprawdę ważne dla naszej dalszej znajomości.

Gideon zacisnął usta, czując, że traci panowanie nad sobą. Jeśli jeszcze raz się zbliży, pochwyci ją bez zastanowienia i ciśnie na łóżko.

- Sarah, nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale myślę, że będzie najlepiej, jak po prostu pójdziesz spać.

- Tak, zapewne masz rację - zareagowała dziwnie spokojnie. - Mogę dokończyć rozmyślań w swoim pokoju. Nie będę ci już dłużej przeszkadzać. Dobranoc, Gideonie.

Gniew przeniknął go nagłą falą. Jak śmiała analizować i rozkładać na czynniki pierwsze jego życie! Kiedy przechodziła obok, chwycił ją za rękę. Usłyszał cichy okrzyk przerażenia, gdy jego palce zacisnęły się na przegubie Sarah.

- Taka jesteś pewna, że wiesz wszystko? - warknął. Miał coraz większą ochotę rzucić ją obok siebie na łóżko. Powstrzymywała go jedynie jej kruchość i delikatność.

- Gideon! - Patrzyła na niego rozszerzonymi łękami oczami.

- Ktoś wreszcie powinien dać ci lekcję, której sama się domagasz.

- Może masz rację - zgodziła się potulnie. - Ale proszę, nie dzisiaj. Nie jestem pewna, czy bym ją zniosła. - Znienacka pochyliła się i leciutko pocałowała go w policzek.

Gwałtownie cofnął głowę, jakby naznaczyła go palącym piętnem i mimowolnie zwolnił uścisk. Sarah natychmiast skorzystała z okazji i uciekła do sypialni. Gideon długo patrzył w mrok, w zamyśleniu pocierając policzek.

Zaskoczyła go zupełnie. Oczekiwał oporu, a nawet walki, ale na pewno nie czułości. Był zły na siebie, że ją puścił.

Leżał nieruchomo, czekając, aż uspokoi się wzburzony oddech, a potem odwrócił się na bok i westchnął z irytacją. W podobnym nastroju musiał być biedny stary kocur, kiedy w ich domu pojawiła się Ellora.

Sarah obudziła się o świcie. Jej normalny, optymistyczny nastrój i energia wróciły, a umysł był oczyszczony i gotów do nowych wyzwań. Teraz przynajmniej wiedziała, jak powinna dalej postępować. Szybko narzuciła szlafrok i cicho wyszła z sypialni.



Gideon jeszcze spał, wtulony twarzą w poduszkę. Koc zsunał się, odsłaniając szerokie plecy i silne ramiona. Sarah z trudem oparła się pokusie, by pogłaskać go, tak jak gładziła jego koty.

Wiedziała jednak, że popełniłaby błąd. Natychmiast zaczęłyby podejrzewać, że pragnie go uwieść dla siebie tylko znanych, pokrętnych celów. Co właściwie jest zgodne z prawdą, pomyślała z szelmowskim uśmiechem. Postanowiła bowiem za wszelką cenę rozkochać w sobie Gideona Trace'a. Jednak taktyka uwodzenia musiała ulec radykalnej zmianie.

Po kilku minutach, odświeżona, ubrana w dżinsy i bawełnianą koszulkę, z włosami związanymi w koński ogon, weszła do kuchenki. Zrobiła szybki przegląd szafek i znalazła patelnię oraz inne niezbędne naczynia.

Po kilku minutach cały dom wypełnił wspaniały aromat świeżo parzonej kawy. Sarah, podśpiewując pod nosem, zaczęła ubijać trzepaczką w misce ciasto na naleśniki. Nagle poczuła, że nie jest już w kuchni sama. Zerknęła przez ramię i zobaczyła Gideona, niedbale opartego o framugę. Miał na sobie tylko dżinsy. Rozglądał się uważnie, pocierając nie ogoloną brodę.

- Zawsze robisz taki rumor rano? - zapytał.

- Uhm... A ty zawsze jesteś taki gderliwy? - odparowała, wlewając syrop klonowy do rondelka i stawiając go na kuchence.

- Koty mają tę zaletę, że nie przeszkadzają im moje poranne nastroje. Co tam pichcisz? Naleśniki?

- Aha. Z prawdziwym syropem, a nie z tą sztuczną karmelową masą, którą zwykle nam sprzedają. Weź szybko prysznic, bo zaraz będą gotowe.

- Po co to?

- Co?

- Takie odświętne śniadanie.

Przez moment zastanawiała się, czy ma go wtajemniczyć w swoją strategię, i uznała, że nie zaszkodzi, jeśli Gideon pozna przynajmniej część prawdy.

- Jest to pierwszy etap osvajania cię - wyznała.

- Osvajania? Mnie? - zapytał z osłupiałą miną.

- O czym ty, do licha, mówisz?

Zestawiła rondel z ognia i odwróciła się ku niemu.

- Według mnie problem polega na tym, że za bardzo cię naciskałam. Po naszej wczorajszej rozmowie wiem już, jak sobie z tym radzić.

W jego oczach pojawił się błysk, który mógł oznaczać rozbawienie.

- Dobrze, że przynajmniej jedno z nas coś wie - zauważył kpiąco.

Sarah wycelowała w niego ociekającą ciastem trze — paczkę.

- Możesz się śmiać, ale to jest prawda. Wystarczy sprawić, żebyś dostroił się do mojej fali, a wszystko będzie dobrze. Jesteś emocjonalnie zablokowany z powodu niemiłych doświadczeń, które wywołały w tobie lęk przed bliższymi kontaktami. Krótko mówiąc, obawiasz się, że mogę dać się zwieść fałszywym odczuciom i nastrojowi chwili tak jak twoja była żona. Nie ufasz mojemu osądowi.

- Nie powiedziałem, że Leanna dała się zwieść fałszywym odczuciom - zaprotestował.

- Nie, ale jest dla mnie jasne, że tak właśnie się stało. Chciała widzieć w tobie kogoś innego.

- Nie wiem, dlaczego wyobrażasz sobie, że tak się zapętliłem psychicznie, ale...

- Jakby nie dość było tych fatalnych doświadczeń, zawiódł cię jeszcze przyjaciel - ciągnęła Sarah, nie zwracając uwagi na jego protesty. - To tłumaczy twój lęk przed zdradą ze strony ludzi, którym ufasz. Dlatego nauczyłeś się trzymać z dala od wszystkich, którzy pragnęliby zbliżyć się do ciebie. Co gorsza, nabrałeś zwyczaju doszukiwania się u innych wrogich zamiarów. Muszę powiedzieć, że po tym, co przeszedłeś, wcale ci się nie dziwię.

- Nie żartuj sobie ze mnie - ostrzegł.

- Och, nie bądź taki przewrażliwiony. Każdy z nas jest ukształtowany przez swoją przeszłość. Rozsądek podpowiada nam, że nie musimy drugi raz popełniać tych samych błędów. Inteligentni ciągle boją się, żeby ich nie popełnić. Mniej inteligentni albo przesadnie skupieni na sobie popełniają je znów. Zawsze jednak powstaje błędne koło, z którego trudno się wyzwolić.

Gideon słuchał, wyraźnie zafascynowany.

- Ciekawe, ile cię nauczyło twoje fatalne doświadczenie przed ołtarzem.

- Zapewniam cię, że już nigdy nie zobaczysz mnie, jak czekam w ślubnej sukni w kościele pełnym ludzi.

- Nie masz zamiaru wyjść za mąż? - zapytał powoli.

- Tego nie powiedziałam. Nie zaryzykuję jednak ślubu w pełnej gali, ze wszystkimi szykanami i tłumem zaproszonych gości. Jeśli w ogóle się zdecyduję, to zrobię to szybko i po cichu w Las Vegas albo w Reno.

- Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo. - Wiesz? Nie tylko ty masz bliźny w duszy. Tak to nasze błędy nas prześladowają. Próbujemy dzięki nim zmańdrzeć, chronić siebie, a kiedy to robimy, często grzeszymy zbytkiem ostrożności.

Gideon popatrzył na nią poważnie.

- Gdybym był wtedy w kościele, wygrzebałbym drania spod ziemi i obił mu głębę na oczach wszystkich - oświadczył.

Ta niespodziewana deklaracja poparcia zachwycała Sarah. Spojrzała na niego niemal z rozczuleniem.

- Gideon, to jedna z najmiłszych rzeczy, jaką mi powiedziano. Dzięki.

- Zapomnij o tym - rzucił niskim głosem, odrywając się od framugi i idąc ku niej.

W jednej chwili przeniknął ją drażniący dreszcz erotycznego oczekiwania, ale jeszcze nie była pewna, co może oznaczać determinacja w oczach mężczyzny. Instynktownie odstąpiła krok do tyłu, wpadając na kuchenny blat.

- Gideon?

Zatrzymał się tuż przed nią. Górował nad nią, przypierając ją do blatu. Sarah patrzyła zafascynowana na wzór, jaki tworzyły włosy na jego szerokiej piersi. Kurczowo ścisnęła rączkę trzepaczki, jakby tylko ona łączyła ją z rzeczywistością.

Powolnym ruchem wyjął jej trzepaczkę z zeszywniałych palców i odrzucił do zlewu.

- Gideon, chyba nie... - wyjąkała niepewnie.

- Sarah - wyszeptał niewyraźnie, kładąc jej ręce na ramiona. - Zrozum, jeśli chcesz, bym się z tobą kochał, nie musisz szukać głupich usprawiedliwień ani patrzeć na mnie przez różowe okulary. Z radością zaniosę cię na kanapę, choćby zaraz.

- Nawet nie waż się o tym myśleć, Gideonie Trasie, teraz, kiedy z takim trudem budujemy naszą przyjaźń. Nie pozwolę, żebyś zredukował ją do zwykłych obłąpanek.

- Nie miałem tego zamiaru.

- Owszem, miałeś. Właśnie to chciałeś przed chwilą zrobić, a ja się nie zgadzam, rozumiesz?

Ochłonała, słysząc, jak w jej głosie narasta nuta hysterii.

- Sarah, szanuję każde twoje słowo.

- Dobrze, bo jest to dla mnie bardzo ważne. Rozmyślałam wczoraj przez pół nocy i naprawdę wiem, jak powinnam postępować. Sytuacja wreszcie wróciła do normy i nie pozwolę, żebyś wmieszał do niej seks.

Uśmiechnął się lekko, z ustami przy jej ustach.

- Myśl o wmieszeniu w to seksu całkiem mi się podoba. Nie jestem szlachetnym rycerzem w lśniącym zbroi, za jakiego chcesz mnie uważać, dlatego zrobię wszystko, żeby dać ci to, czego potrzebujesz.

- Nie!

Pocałował ją, zanim zdążyła pomyśleć o uniku. Przez chwilę walczyła z furia, a potem uległa z westchnieniem pełnym rezygnacji. Ten mężczyzna, który wypełniał jej myśli od miesiący, stał się wreszcie tak realny. Właściwie dlaczego miałyby się bronić przed pocałunkiem?

Czuła, jak napierają na nią twarde, silne uda i natychmiast zyskała dowód jego pożądania. Nie ogolony zarost zmysłowo drapał jej policzek.

- Gideon.... - Jego imię uleciało wraz ze zdyszonym tchnieniem. Zęby pieszczotliwie skubały koniuszek ucha. Dreszcz podniecenia stawał się nieznośny. Rozpaczliwie próbowała przywołać na pomoc resztki zdrowego rozsądku.

- Gideon, nie. Nie tak i nie teraz. Jeszcze nie jesteś gotowy.

- Jestem Sarah. Uwierz mi.

- Nie, jeszcze nie. Proszę...

Wreszcie się odsunął, ale nie puścił jej. Zaglądał jej z bliska w twarz, a jego oczy miały barwę szmaragdów. Nie potrafiła ukryć ani drżenia ciała, ani fali gorąca, wypływającej na policzki.

- Chcesz mnie, prawda? - Za męskim pożądaniem w jego spojrzeniu kryło się dziwne, smutne rozmarzenie. - Tylko nie zaprzeczaj. Jeszcze żadna kobieta nie patrzyła na mnie tak jak ty teraz.

- Jasne, że cię pragnę - powiedziała, próbując stłumić emocje. - Nigdy nie robiłam z tego tajemnicy. Ale to nie ma nic do rzeczy. Potrzebujesz jeszcze wiele czasu, by zrozumieć, że również mnie pragniesz.

- Pragnę cię.

- Musisz być tego pewien.

- Jestem pewien - mruknął z uwodzicielskim uśmiechem.

Sarah zręcznym ruchem chwyciła swoją utaplaną w cieście broń i pogroziła mu żartobliwie.

- Przestań mnie kusić i idź wreszcie pod prysznic, ty brudny zwierzaku. A kiedy przyjdiesz na śniadanie, nie zapomnij, że przy stole obowiązują dobre maniery, jasne?

Gideon popatrzył na nią spod zmrużonych powiek, kryjących zmysłową obietnicę, a potem zwinnym, kocim krokiem wyszedł z kuchni.

## ROZDZIAŁ

# 5

Dwa dni później Sarah zwątpiła w swoje możliwości. Oswajanie mężczyzny to wdzięczne zadanie, ale tylko jeśli obiekt jest spokojny i uległy. Tymczasem Gideon z pewnością nie zaliczał się do tej kategorii ludzi.

Był samowolny, a jego zachowań nie sposób było przewidzieć. Ponadto niebezpiecznie działał na jej zmysły. Kiedy tylko odkrył, jak bardzo Sarah jest nieodporną na pocałunki, zdręczał ją przy każdej okazji. Wystarczyło tylko, by pozwoliła sobie na moment nieuwagi, a już kradł jej szybkiego całusa, przyprowadzającego o zawrót głowy.

Jednak kiedy próbowała na serio porozmawiać na tematy osobiste, momentalnie stawał się milczący i niewzruszony jak przysłowiowy głaz.

Nie tylko w sprawie „oswajania” nie osiągnęła żadnych postępów. Dotychczas nie udało im się rozszyfrować sensu tajemniczych liczb zaznaczonych na mapie i poszukiwania skarbu utknęły w miejscu. Sarah czuła się beznadziejnie sfrustrowana.

- Jesteś strasznie niecierpliwa - powiedział Gideon, kiedy po raz kolejny przeszukiwali gęsto zalesione tereny, będące niegdyś własnością Emeliny Fleetwood.

Niewiele zostało z dawnego domu - jedynie spróchniałe ściany i dziurawy dach. W pewnej odległości od niego leżał stos desek, który mógł być zawaloną szopą. Wokół poniewierały się jeszcze pordzewiałe gwoździe i okucia. Resztę pochłonał zaborczy las. Najwyraźniej późniejsi właściciele tej ziemi nie dbali o posiadłość.

- Straciliśmy już dwa dni, Gideon, a przecież mamy mapę - powiedziała z niezadowoleniem Sarah.

- Ta twoja bezcenna mapa jest tylko prymitywnym szkicem, który nikomu się nie przyda.

- Jestem pewna, że jest prawdziwa - upierała się - a jej odczytanie powinno być twoją sprawą. W końcu chyba jesteś ekspertem? - Przystanęła i jeszcze raz przyjrzała się wyblakłemu arkuszowi papieru. - Te liczby: sześćdziesiąt, dziewięćdziesiąt i linia prosta, łącząca dwa punkty, przy której napisano liczbę piętnaście - co to, u licha, może oznaczać? I jeszcze zdanie: „Biała skała na skrzyżowaniu B i C. Dziesięć kroków ku północy”. Gideon, jestem pewna, że musieliśmy przeoczyć coś ważnego.

- A, tak. Białą skałę.

- Skałę też. Gdzie ona może być? - Po raz kolejny tego dnia rozejrzała się wokół, ale nie dostrzegła niczego, poza zieloną ścianą lasu.

- Prawdopodobnie rozkruszyła się albo z czasem wiatr naniósł ziemię i zarosły ją rośliny. Ludzie, którzy zakopują skarby, na ogół liczą, że odkopią je najpóźniej po paru latach, dlatego przyjmują za punkty odniesienia drzewa, domy albo inne rzeczy, które nie są niezmiennie ani wieczne. Nie ułatwia to zadania następnym pokoleniom, poszukującym złota przodków.

- Myślisz o szopie? - zapytała Sarah, marszcząc brwi.



- Jasne. Dawniej z lubością korzystano z takich kryjówek. Kto szukałby złota pod spróchniałymi deskami?

- Oczywiście, ty - zaśmiała się. - Czy kiedykolwiek coś znalazłeś?

- Odmawiam odpowiedzi na tak niepoważne pytanie. Poza tym jestem piekielnie głodny - oznajmił.

- Czy przewidziałaś może jakiś posiłek?

- Wiesz, chwilami odnoszę wrażenie, że masz żołądek zamiast mózgu. Od kiedy zrobiłam ci pierwszy obiad, wykazujesz niezdrowe zainteresowanie jedzeniem.

- Powinnaś być zachwycona. Przecież powiadają, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek.

Sarah rzuciła mu spojrzenie z ukosa.

- Naprawdę? Czy w takim razie zbliżyłam się choć trochę?

Na ułamek sekundy otoczył ją silnym ramieniem i przyciągnął do siebie. Jego wargi musnęły zmysłowo nagrzane słońcem, pachnące włosy.

- Możesz być tak blisko, jak tylko zechcesz, Sarah.

- Dziękuję. - Z ociąganiem uwolniła się z nęcących objęć i ruszyła w stronę polanki, gdzie zostawiła piknikowy koszyk. Gideon szedł za nią zamyślony.

- Co się stanie, jeśli znajdziemy kolczyki? - zapytał zniecierpliwiony.

- Nie, jeśli, tylko „kiedy” je znajdziemy - poprawiła z przekonaniem. Zatrzymała się przy koszyku, przyklękając na ziemi. Wyjęła obrusik w biało-czarną kratę i rozłożyła go na trawie. - Stanie się to, co uzgodniliśmy. Ty zabierzesz jedną parę, a ja cztery pozostałe.

- A dalej? Kiedy ty wrócisz do Seattle, a ja do swoich kotów? - indagował, siadając wygodnie oparty o pień drzewa.

Zastanawiała się, co powiedzieć.

- Nic specjalnego - stwierdziła wreszcie. - Nie zastanawiałam się jeszcze, jak mają wyglądać nasze stosunki po znalezieniu skarbu. Przecież nie mogłabym zostać u ciebie. Jeszcze do tego nie dojrzałaś.

- Nie? - mruknął z ustami pełnymi kanapki z tuńczykiem.

- Nie. Dlatego myślę, że musielibyśmy kursować między swoimi domami. Co nie będzie łatwe, bo w następnym miesiącu mam zacząć nową książkę. Kiedy piszę, wpadam w trans i szkoda mi każdej chwili.

- A ja mam swój magazyn, który muszę przygotować na pierwszego każdego miesiąca.

- Bardzo to wszystko skomplikowane, prawda? Ale jakoś sobie poradzimy.

- Bardziej prawdopodobne jest, że kiedy tylko znajdziemy skarb, powrócisz do swojego świata i skończysz się osvajanie - powiedział sucho.

- Nie, tak nie może się skończyć.

- Wiem, co będzie, Sarah.

- Czy naprawdę tak trudno ci o odrobinę zaufania do mnie?

- Jak mógłbym ci zaufać, skoro znam cię zaledwie od trzech dni?

- Ależ Gideon, praktycznie znamy się od czterech miesięcy!

- Byliśmy tylko korespondencyjnymi znajomymi, a nie kochankami.

Sarah zaczęła gotować się ze złości. Opanowała się z najwyższym trudem. Z drżeniem uświadomiła sobie, że była na krawędzi wybuchu. Gideon świadomie ją prowokował.

- Proszę, przestań mnie drażnić.

- Nie miałem takiego zamiaru. Pamiętasz naszą rozmowę, kiedy zawieraliśmy układ? Tobie wystarczyły cztery miesiące korespondencji. Mnie nie. Pozwól, żebym miał cię przez cztery miesiące w łóżku, bez względu na to, czy znajdziemy te kolczyki, czy nie. Wtedy dopiero będę wiedział, co naprawdę nas łączy.

Sarah drżącymi rękami zawinęła nie dojedzoną kanapkę.

- Nie mów tak do mnie, Gideon - powiedziała, zaciskając zęby.

- Nie lubisz, jak ci się stawia wymagania, co? - zapytał z niemłą miną. - Wcale nie jestem zaskoczony. Szukasz korzyści tylko dla siebie. Ale dobrze, wnieśmy poprawkę. Dasz mi te cztery miesiące, jeśli znajdziemy skarb.

- Powiedziałam, przestań, do cholery! - warknęła, nie panując już nad sobą. Zerwała się na nogi i stanęła, odwrócona w stronę lasu, z rękami wepchniętymi w kieszenie. Promienie słońca przesiewały się przez gałęzie drzew, ale Sarah zdawało się, że czuje lodowaty chłód.

Zapadła długa cisza, maćona jedynie szumem gałęzi i odgłosami ptaków. Sarah mrugała rozpaczliwie, usiłując powstrzymać łzy.

Dopiero szelest odwijanej folii przerwał milczenie.

- Przepraszam - powiedział cicho Gideon. - Przesadziłem, prawda?

- Owszem, i to bardzo - odwróciła się, by zobaczyć, że z apetytem pochłania kolejną kanapkę. - Dla czego?

- Dlaczego? - zająknął się. - Ponieważ chciałem się z tobą kochać. Wystarczy?

- Podchodzisz do sprawy od niewłaściwej strony.

- Być może - zgodził się. - Najlepiej będzie, jak przestanę gadać, a ty usiądziesz i skończysz jeść.

Sarah ociężale usiadła na trawie. Straciła cały apetyt.

- Byłam pewna, że nam się uda, ale teraz widzę, że nic z tego nie wyjdzie.

- Szukamy dopiero dwa dni. Nie sprawdziliśmy jeszcze całego terenu.

- Nie chodzi o poszukiwanie skarbu.

- Ach, rozumiem. Chodzi ci o nasze sławetne stosunki. Cóż, w tej sprawie również musisz zdobyć się na cierpliwość. Trudno o wyniki po paru dniach.

Sarah opuściła głowę i szybko policzyła do dziesięciu. Zdołała się nieco uspokoić.

- Lepiej będzie, jak porozmawiamy o skarbie, bo w innych sprawach nie dojdziemy do porozumienia.

- Mądra dziewczynka! Myśli o konkretach. Kiedy sobie wyobrazisz, że siedzisz na klejnotach, łatwo zapomnisz o oswojaniu jakiegoś nudnego faceta.

Tego już było dla Sarah za wiele. Hamulce puściły.

- Ty obrzydliwy, cyniczny draniu! - wybuchnęła. - Jak śmiesz tak mnie traktować? Nie zniosę tego dłużej, słyszysz? Próbowалам ci pomóc uporać się z problemami, a ty - czym mi się odpłacasz? Mógłbyś przynajmniej udawać wdzięczność.

Gideon zagryzł wargi i przyciągnął ją ku sobie gwałtownie.

- Przepraszam - szepnął niskim głosem, a jego wielkie dłonie stały się nagle czułe i delikatne. - Masz

rację. Obawiam się zaufać ludziom i nie umiem postępować z kobietami. Jeśli oczekujesz miłych słówek i rycerskiego zachowania, musisz poszukać sobie kogoś innego.

Przylgnęła do niego, przejęta napięciem, jakie wyczuwała w tym potężnym ciele. Złość uchodziła z niej błyskawicznie.

- Prawdziwa bestia z ciebie, wiesz? W pierwszym odruchu chcesz gryźć rękę, która próbuje cię nakarmić.

- Przepraszam - powtórzył, wsuwając palce w jej włosy. - Nie powinienem traktować cię w ten sposób. Obiecuję, że to się nigdy nie powtórzy - powiedział, odchylając głowę i spoglądając jej w oczy.

- Masz jeszcze przed sobą długą drogę, Gideon. Dłuższą niż sądziłam.

- Tak. Nie wiem, czy będziesz chciała czekać.

- Będę.

- Sarah...

Przymknął oczy i przytulił ją po raz ostatni, tak mocno, że zaczęła obawiać się o swoje żebra.

Następnego ranka obudziła się z nowymi wątpliwościami. Oswajanie Gideona Trace'a było wielkim wyzwaniem. Zachowywał się jak dzikie zwierzę, które kiedyś zostało zranione. Rana zasklepiła się, lecz blizny pozostały, czyniąc go chorobliwie nieufnym - być może na zawsze.

Cóż, chyba ma rację, mówiąc, że na razie powinna skupić się na znalezieniu skarbu, pomyślała. Wyszła na ganek, by zaczerpnąć ożywczego, porannego powietrza. Zaczęła sobie uświadamiać, że być może popełniła błąd, aranżując poszukiwania jako wstęp do poznania

mężczyzny. Z drugiej strony, nadal była przekonana, że Kwiaty Fleetwood i osoba Trace'a w jakiś tajemniczy sposób są ze sobą powiązane. W naturalnym odruchu dążyła do rozszyfrowania zagadki. Jedno nie ulegało wątpliwości: jej związek z Gideonem był ważniejszą częścią tego równania z wieloma niewiadomymi.

Równania?

Drgnęła, usiłując zatrzymać w myśli uciekające skojarzenie.

Równania! - Głęboko wciągnęła w płuca aromat świerków i zawróciwszy na pięcie, wpadła do domu. Gideon właśnie wychodził z łazienki. Na jej widok uniósł pytająco brwi.

- Co się stało?

- Nic, tylko o czymś sobie pomyślałam.

- No?

- Emelina Fleetwood była nauczycielką.

- Owszem, i co z tego?

- W tamtych czasach nauczyciel musiał uczyć wszystkiego - podstawowych wiadomości o świecie, czytania, pisania i arytmetyki.

- Zgadza się. - Gideon nalał sobie kawy.

- I właśnie dlatego - mówiła z wzrastającym podnieceniem - skojarzyłam sobie nagle, że emerytowana nauczycielka mogłaby oznaczyć położenie swojego skarbu, wykorzystując reguły matematyczne. Najbardziej pasowałaby tu geometria, nie uważasz? A ściślej mówiąc, trygonometria.

- Trygonometria?

- Tak. Przecież możesz dokonywać pomiarów, posługując się danymi o trójkątach. Pomyśl, w ten sposób Egipcjanie zbudowali piramidy!

Gideon przyglądał się jej uważnie, sącząc kawę. Jego oczy stały się nagle bardzo zielone.

- Fakt, to znana technika, także wśród poszukiwaczy skarbów - przyznał. - Nauczycielka mogła się nią posłużyć.

- No właśnie. Teraz wystarczy tylko odpowiednio wykorzystać dane i ułożyć równanie - powiedziała podekscytowana Sarah, podchodząc do kuchennego stołu, gdzie leżała mapa w plastikowej okładce. - Popatrz na te liczby. Sześćdziesiąt, dziewięćdziesiąt i piętnaście. Trójkąt, którego jeden kąt ma dziewięćdziesiąt stopni, jest trójkątem prostokątnym, no nie?

- Zgadza się.

- Wobec tego - ciągnęła, marszcząc brwi - sześćdziesiąt może się odnosić do drugiego kąta.

- A co ma oznaczać piętnaście? Moja wiedza szkolna już bardzo zwietrzała, ale pamiętam, że suma kątów w trójkącie wynosi zawsze sto osiemdziesiąt stopni. Sześćdziesiąt, dziewięćdziesiąt i piętnaście nie sumują się do tej liczby.

- Może piętnaście oznacza długość jednego z boków? Na przykład odległość pomiędzy dwoma zaznaczonymi na mapie punktami. Jeżeli będziesz miał kąty i długość jednego boku, będziesz mógł obliczyć długość pozostałych, prawda?

- Coś mi się zdaje, że mówimy o klasycznym twierdzeniu Pitagorasa.

- Oczywiście. Kwadrat przeciwprostokątnej równa się sumie kwadratów obu przyprostokątnych.

- Brawo!

- Nie powinieneś gratulować mnie, tylko pani Simpson, która zdołała mi wbić coś niecoś do głowy.

Matematyka nie była moją mocną stroną w liceum. No, dobrze - pilnie pochyliła się nad mapą - jeśli przyjmiemy, że piętnaście oznacza długość jednego boku, to... Słuchaj, będzie nam potrzebny kalkulator. Nie jestem aż tak dobra w liczeniu. Masz jakiś?

- Nie, ale możemy go kupić w miasteczku. Przy okazji uzupełnimy zapasy.

- Więc jedźmy!

- Sarah, jest dopiero siódma. Sklepy będą otwarte najwcześniej o dziewiątej.

Usiadła niechętnie, zirytowana zwłoką.

- Gideon, wiem, że to jest to. Czuję.

- Uhm, ja też czuję. Coś się przypala.

Sarah zerwała się na nogi.

- Moje tosty!

Później, kiedy kupili wreszcie kalkulaterek za parę dolarów i zaczęli liczyć, Sarah niemal wychodziła z siebie. Krążyła naokoło stołu, patrząc, jak Gideon rysuje trójkąt i wylicza boki.

- Teraz, mając długości wszystkich boków, możemy założyć, że na przecięciu B i C znajdzie się biała skałka - oznajmił wreszcie z satysfakcją. - Ale cała ta informacja będzie bezużyteczna, jeżeli nie dojdziemy, z jakiego punktu Emelina prowadziła pomiary - dodał.

- Jednak wpisała długość jednego boku, piętnaście metrów. Musiała się posługiwać znanymi sobie punktami odniesienia. Tłumaczyłeś mi, że ludzie często tak robią. Jak myślisz, co mogło być wierzchołkami jej trójkąta?

Długo zastanawiał się nad odpowiedzią.



- To nie musi być trójkąt prostokątny - powiedział. - Te liczby mogą równie dobrze oznaczać coś zupełnie innego.

- Nie sądzę. - Sarah pokręciła głową tak zdecydowanie, że Gideon skrzywił się kpiąco.

- Jasne, znów twoja słynna intuicja. Ale dobrze, przyjmijmy, że masz rację. - Pochylił się nad mapą. - Może chodzi o odległość między tylnym wejściem do domu a szopą. Ale równie dobrze Emelina mogła mieć na myśli jakieś drzewo czy słupek.

- Nie, pierwszy pomysł był najlepszy. Widać, że często musiałeś bywać w szopach na sianie.

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Jeszcze jedna taka aluzja, a odmówię usług jako konsultant. A na razie muszę ci powiedzieć, że piekielnie zgłodniałem.

Sarah nie podobało się to niepotrzebne opóźnienie, ale kiedy popatrzyła na Gideona, zrozumiała, że nie obejdzie się bez przygotowania następnych kanapek.

W godzinę później mierzyli już taśmą odległość pomiędzy zwaloną szopą a tylnym wejściem do domu.

- Piętnaście metrów - oznajmił Gideon, dotarwszy do szopy.

- Byłam tego pewna! - odkrzyknęła Sarah, idąc ku niemu. - Teraz, jeśli przyjmijmy, że kąt prosty znajdował się przy drzwiach domu, otrzymamy kąt sześćdziesięciu stopni przy szopie.

- Można rozłożyć ten trójkąt bardziej na lewo albo bardziej na prawo od podstawowej linii - zauważył.

- W takim razie zmierzmy na dwa sposoby i poszukamy, skąd będzie bliżej do białej skałki. - Sarah

rozejrzała się badawczo wokół. - Najpierw spróbuj na lewo. Ten las wygląda obiecująco.

Po kilku minutach stanęli przed zagajnikiem z jodeł i sosen.

- Mam nadzieję, że idziemy po mniej więcej prostej linii - powiedziała Sarah, kiedy zaczęli odmierzać ostatnie metry dzielące ich od wierzchołka wyimaginowanego trójkąta.

- Myślę, że tak. Nie zgłodniałaś jeszcze? - zapytał Gideon, pożądliwie zerkając na koszyk piknikowy, który niósł ze sobą.

- Nie, jestem zbyt podniecona. Nie czujesz żadnego dreszczu? Przecież jesteśmy już tak blisko.

- W dziewięćdziesięciu przypadkach na sto u celu czeka kupka śmieci, pod którą nic nie ma.

- Och, nie bądź takim pesymistą.

Niestety, na przecięciu boków B i C nie było nawet białego kamyczka, nie mówiąc już o skale. Sarah rozglądała się wokół, ogromnie zawiedziona.

- Nic nie rozumiem. Może powinniśmy spróbować po drugiej stronie?

- Może. - Gideon spojrzał na słońce. - Już czas na lunch. Proponuję, żebyśmy zjedli tutaj - powiedziała i nie czekając na odpowiedź, usiadł na ziemi, dokładnie w miejscu, gdzie według mapy powinna znajdować się biała skałka.

Sarah niechętnie przysiadła obok.

- Wiesz, zastanawiam się, czy nie nadałam tej całej sprawie przesadnego znaczenia - stwierdziła. Nawet nie popatrzyła na jedzenie. - Może z tymi klejnotami nic cię nie łączy.

- A co jest ważniejsze? - Spojrzał na nią badawczo. - Ja czy one?

- Ty, naturalnie - odparła, wpatrując się las. - Ale teraz nie bardzo mogę sobie uświadomić, dlaczego tak uważałam.

- To „Poszukiwacz Skarbów” podsunął ci ten pomysł. Kto miałby odnaleźć Kwiaty Fleetwood, jeśli nie specjalista, wydawca magazynu dla poszukiwaczy skarbów? Logiczne.

- Nie zwykłam kierować się logiką.

- Zauważyłem - stwierdził, nalewając jej kawę z termosu.

- Sprawy się komplikują, Gideon.

- Rozumiem twój problem. Muszą być komplikacje, kiedy się miesza klejnoty warte fortunę z romansem stulecia.

Przyjęła tę uwagę najzupełniej poważnie.

- Tak. Martwię się, że kiedy znajdziemy skarb, pomyślisz, że cię wykorzystałam. Jak mam cię przekonać, że jesteś dla mnie ważniejszy?

Gideon pochylił się i czule musnął ustami jej wargi.

- Jesteś zwariowaną babą, Sarah.

- Interesującą. Nie zwariowaną.

Ułożył się wygodnie na dywanie z igliwia i przeciągnął z rozkoszą.

- Co byś powiedziała na małą drzemkę?

- Nie ucinam sobie drzemek w ciągu dnia.

- A ja najchętniej. Zwłaszcza w lesie, w tak ciepłe popołudnie - mruknął, przymykając oczy. Po chwili już spał.

Sarah, korzystając z okazji, przyglądała mu się zachłannie i z czułością. Tak pragnęłaby należeć do niego, dotykać go, kochać się z nim....

Wreszcie ułożyła się obok Gideona, opierając głowę na jego ramieniu i również zapadła w drzemkę.

Kiedy się obudziła, palce mężczyzny bawiły się niecierpliwie guzikami jej bluzki. Zielone oczy iskrzyły się pożądaniem.

- Chcesz mi udowodnić, że jestem ważniejszy niż skarb? - zapytał wyzywająco. - W takim razie pokochaj się ze mną. Tu. Teraz.

Sarah, jeszcze rozespana i rozkosznie oszołomiona blaskiem słońca i bliskością Gideona, bez wahania zarzuciła mu ręce na szyję.

## ROZDZIAŁ

# 6

Widok Sarah budzącej się z cudownie leniwym, a zarazem zmysłowym wyrazem oczu wywołał w Gideonie falę nieznośnego podniecenia. Nagle uświadomił sobie, że przez całe życie czekał, by kobieta tak właśnie na niego popatrzyła. Dotyk jej ramion, ufnie otaczających mu szyję, był większą nagrodą niż odnalezienie najcenniejszego skarbu. Drżał z pragnienia, by się z nią kochać.

- Chcę cię, Sarah. Bardzo, aż do bólu - powiedział.

Wzdrygnął się na dźwięk własnego głosu, chrapliwego i głuchego. A tak chciałby przemawiać do Sarah miękko i uwodzicielsko, magią słów skłonić ją, by zechciała się z nim kochać. Pragnął obiecać, że będzie dla niej czuły, nieskończenie czuły. Gotów był zrobić wszystko, byle było jej dobrze, tak jak nigdy z żadnym mężczyzną.

Ale zdobył się tylko na wyznanie pożądania. Bał się, że wystraszył ją i zniechęcił.

- Cieszę się, że mnie pragniesz - odparła miękko.  
- Bardzo się cieszę.

Wcale nie próbowała uciec. Wyczuwał w niej tę samą tłumioną namiętność, jak wtedy, gdy całował ją po raz pierwszy.

Gideon odprężył się powoli. Ośmielił się i dotknął szyi Sarah, a kiedy musnął ustami gładką skórę, poczuł, jak smukłe palce wślizgują mu się we włosy.

Kiedy miała już rozpiętą bluzkę, czuł, że za chwilę straci resztki samokontroli. Odchylił głowę, by przyrzyć się kształtnym, drobnym piersiom. Ciało płonęło mu żarem.

- Takie słodkie - pochylił się, by je ucałować.  
- Miękkie. Gorące. - Delikatnie pochwycił wargami sutek i przygryzł go pieśczołliwie zębami, aż stwardniał, wywołując kolejny dreszcz w jego ciele.

- Och, Gideon...

Kiedy włożyła smukłą nogę na jego udzie, poczuł, jak bardzo przeszkadza mu ubranie. Zsunął dłoń po ciepłym brzuchu Sarah i dotknął palcami zapięcia dżinsów. Zawahał się jednak i znieruchomiał, czekając na jej reakcję.

Nie zaprotestowała. Po prostu uniosła biodra, by ułatwić mu ściągnięcie obcisłych spodni. Kiedy zobaczył wąski pasek czerwonej koronki, pomyślał, że za chwilę oszaleje.

- W życiu nie widziałem czegoś tak seksownego - powiedział zdławionym szeptem, wsuwając palce pod elastyczny pasek.

Sarah zaśmiała się cicho i ukryła zarumienioną twarz na jego ramieniu.

- To dobrze, bo założyłam je specjalnie dla ciebie.

- Chcesz powiedzieć, że miałaś zamiar się dziś ze mną kochać?

- Mam jeszcze sześć par takich fig. Kupiłam je w Seattle, przed wyjazdem. Każdego dnia wkładam inną. Wiesz, na wszelki wypadek. Chciałam być przygotowana.

- A co z twoją słynną intuicją? Nie podpowiedziała ci, kiedy to się może zdarzyć?

- Kiedy jestem z tobą, moja intuicja wchodzi w stan wojny ze zdrowym rozsądkiem - westchnęła. - Trudno mi się wtedy skupić i myśleć sensownie.

- Cieszę się. I nie mogę się doczekać pozostałych sześciu par.

Przyłgnął wargami do jej ust i wsunął zachłanny język, szukając przedsmaku tego, co za chwilę miało być mu dane. Czułe dłonie rozpoczęły wędrówkę po ciele Sarah.

- Uwielbiam czuć ciebie - powiedziała, mrużąc oczy z błogości. - Twoje ręce. O, tak, dotykaj mnie, Gideon. Masz takie wspaniałe ręce. - Wciągnęła ze świstem oddech. - To jest niesamowite.

Gideon patrzył, jak gęste włosy rozsypują się miękką falą po jego ramieniu. Był oszołomiony i oczarowany jej gotowością. Nigdy nie miał kobiety tak żywo i spontanicznie odpowiadającej na każdą, najmniejszą pieszczotę. Sarah miękła jak wosk pod jego dłońmi. Widział, jak płoną jej policzki, czuł jak przyspiesza puls.

Oślepiający wir emocji zawładnął jego ciałem, kiedy Sarah zaczęła przeżyć się pod jego ręką. Zawładnęło nim gwałtowne, męskie pożądanie, a zarazem ogromna czułość. Zapragnął zatracić się w niej i dać ujście dręczącemu go napięciu. A jednocześnie marzył, by dać tej kobiecie rozkosz, jakiej jeszcze nie zaznała.

- Poczekaj, kochanie - szepnął nagle i zaczął gwałtownie ściągać dzinsy. Teraz wydawał się sobie niezdarnie niezdamny i powolny. Wobec tego kobiecego ciała, tak smukłego i delikatnego, czuł się jak wielkie, prymitywne zwierzę.

Ale Sarah najwidoczniej to nie przeszkadzało. Przeciwnie, była coraz bardziej zafascynowana. Oczy jej błyszczały, kiedy pomagała Gideonowi ściągać spodnie. Uśmiechnęła się łobuzersko, gdy zobaczyła, jak sięga do kieszonki po pakiet z prezerwatywą.

- Widzę, że nie tylko ja się przygotowałam.

Poczuł, że się czerwieni.

- Nie, nie tylko ty - wyznał speszony. - Ale ja nie polegałem na intuicji. Miałem tylko nadzieję.

Wziął głęboki oddech i jednym ruchem ściągnął jej czerwone majteczki. Przez długą chwilę chłonał wzrokiem kuszący trójkąt kędzierzawych włosów, kryjących słodką obietnicę.

Sarah była również oczarowana. Dotknęła go, zrazu nieśmiało, a potem, coraz bardziej podniecona, zaczęła go pieścić.

- Nie wiem, czy długo wytrzymam - ostrzegł.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Ciekawe, bo ty mnie również.

Drażniąco skubnęła go zębami w szyję. Wzdrygnął się i pełną dłońią uchwycił krągły pośladek, przyciągając Sarah ku sobie. Natychmiast przekreśliła się na plecy, gotowa go przyjąć.

Gideon stracił do reszty głowę. Milczące zaproszenie było nęcące jak syreni śpiew i mówiło, że Sarah oddaje mu się i pragnie należeć do niego.



Krzyknął coś niezrozumiale i wsunął się między gładkie uda. Zawahał się na moment, jeszcze pamiętając, że nie może jej sprawić bólu, ale brązowe oczy zachęcały go.

Sarah wygięła się w łuk i uniosła biodra, nagłąc do szybkiego połączenia. Gideon wydał niski, zwierzęcy pomruk i przestał panować nad sobą. Wdarł się w ciasne wnętrze, aż przestało bronić mu wstępu i stało się cudownie zapraszające. Skorzystał z tego zaproszenia natychmiast.

Później trwał nieruchomo, delektując się wspaniałym uczuciem bycia z Sarah. Żadna inna kobieta nie dała mu takiej rozkoszy.

- Mój ukryty skarb - szepnął, całując koniuszki jej piersi.

Sarah pieszczotliwie potarła policzkiem o jego pierś.

- Och, Gideon, od dzisiaj te klejnoty nie są już dla mnie ważne. Nadal nie wiem, co tak naprawdę łączy je z tobą, ale widzę wszystko jaśniej niż kilka dni temu.

- Seks sprawił, że widzisz jaśniej? - uśmiechnął się.

- Tak myślę. Teraz wiem, że jesteś moim najważniejszym odkryciem. Już nie potrzebuję tych kolczyków. Mogą poczekać. - Musnęła wargami jego usta.

Silne, opiekuńcze ramiona zamknęły ją w zachłanym uścisku. Sarah wiedziała, że pocałunek Gideona wyraża wszystko, czego jeszcze nie był zdolny oddać słowami. Pragnął jej, potrzebował i kochał.

Kiedy wreszcie przerwali, była bez tchu. Dostrzegła wyraz jego oczu i ze śmiechem potrząsnęła głową.

- O, nie. Nie tutaj. Czuję się jak na łożu tortur.
- Niezbyt wygodnie, kiedy się jest na dole, co?
- Właśnie.

Gideon uśmiechnął się drapieźnie.

- I jak wypadam w porównaniu z twoimi bohaterami?

- Wspaniale. - Ucałowała czubek jego nosa i musnęła ustami linię szczęki. - Jesteś bardziej seksowny. O wiele bardziej. Muszę przyznać, iż rzeczywistość przerosła moje wyobrażenia, ale nadal będę fantazjować, przygotowując się do momentu, w którym naprawdę wkroczysz w moje życie.

- Nie zapominaj jednak, że jestem żywym człowiekiem.

- Znam różnicę pomiędzy rzeczywistością a fantazją - zapewniła spokojnie i wysunęła się z jego ramion, by się ubrać.

- Jesteś pewna, że jestem rzeczywisty?

Przerwała na moment zapinanie bluzki.

- Bardzo rzeczywisty. Ciągle jeszcze to czuję.

- Bolało? - zapytał z troską.

- Nie, żartowałam. - Rozbawiona pogładziła go po policzku.

Gideon, uspokojony, podniósł się i ubrał szybko, a potem zaczął pakować koszyk. Kiedy skończył, obszedł całe miejsce, rozgarniając nogą igliwie.

- Co robisz? - zapytała Sarah, obserwując go spod oka.

- Sprawdzam, czy nie zostawiliśmy jakichś śmieci - odparł, rozrzucając czubkiem buta kolejną kupkę igieł. Przy okazji odsłonił kawałek omszałego kamienia.

- To jest to, co uwierało mnie w plecy, kiedy się kochaliśmy - stwierdziła. - Nic dziwnego, że czułam się jak na torturach, miażdżona między skałą a...  
- urwała i wstrzymała oddech. - O, Boże, skała! Gideon, to jest biała skała. Popatrz.

Zerknął na sterczący z ziemi kamień.

- Wygląda raczej na zieloną.

- Nie, to tylko porosty.

Sarah przyklękła i na próbę zdrapała kawałek omszałej warstwy.

- Widzisz? Pod spodem jest białe.

Gideon, zaaferowany, przykucnął przy niej.

- Tak myślisz?

- Jestem pewna. Jakie to podniecające! - Cieszyła się jak dziecko. - Może w końcu znaleźliśmy te klejnoty. Pomóż mi odgarnąć igły.

- Jeśli to ma być ta słynna biała skała, to nic dziwnego, że nie mogliśmy jej zobaczyć - mruknął Gideon. - Już dawno pokryła ją warstwa mchu i ziemi.

- Tak, miałeś rację. Nie damy rady odgrzebać jej rękami. Potrzebujemy narzędzi.

Nagle w ciszy lasu rozległ się daleki, lecz narastający odgłos silnika. Gideon czujnie uniósł głowę, a potem zaczął szybko narzucać na kamień warstwy ściółki.

- Co się stało? - zapytała z niepokojem Sarah.

- Nic takiego, ale wygląda na to, że za chwilę będziemy mieli towarzystwo. To nie jest przelotowa droga. A podstawową regułą przy poszukiwaniu skarbów jest ostrożność. Nie należy zdradzać miejsca odkrycia.

Zamaskowali głaz i zabrawszy koszyk, pospiesznie ruszyli do domu. Samochód był coraz bliżej.

- Gideon, czy myślisz, że naprawdę trafiliśmy na miejsce zaznaczone na mapie? - zapytała Sarah, którą nagle ogarnęły wątpliwości.

- A co ci mówi twoja słynna intuicja? - zapytał, rzucając jej rozbawione spojrzenie.

Zmarszczyła brwi, próbując sprecyzować niejasne odczucia.

- Nie jestem pewna.... Myślę, że to jest to, czego szukaliśmy, ale...

- Ale co?

Samochód był coraz bliżej.

- Ale już nic mnie nie nagli, choć nadal interesują mnie klejnoty. Mogę... zresztą, nieważne - machnęła ręką. - Zaraz będziemy mieli gości, a nie chciałabym, żeby Kwiaty wpadły w obce ręce.

Kiedy doszli do domu, zza zakrętu wyłonił się czarny dżip. Zmierzał wprost ku nim, najwyraźniej minawszy chatę Emeliny.

- Mówiłaś komuś, że tu przyjeżdżasz? - zapytał Gideon.

- Owszem, kilku osobom, między innymi mojej przyjaciółce, Margaret Lark. Ale ona nie ma dżipa, podobnie jak reszta. Może to właściciel domku?

- Nie, nie sędzę. - Gideon wpatrywał się w nadjeżdżający wóz.

Dżip zahamował tuż przed nimi. Słońce lśniło na szybie i nie sposób było dostrzec twarz kierowcy. Sarah poczuła się nagle dziwnie nieswojo.

- Gideon?

Nie odpowiedział. Czekał w napięciu.

W otwartych drzwiczkach pojawił się czarny, błyszcząca but. Na obcasie mignęło coś srebrnego.

- O, cholera - powiedział cicho Gideon.

Mężczyzna, który zeskoczył na drogę, okazał się równie elegancki, jak jego buty. Poruszał się z nie-dbałym wdziękiem kogoś, kto jest świadomy swego uroku. Włosy miał czarne i lśniące, a oczy niebieskie, o bystrym, pewnym siebie spojrzeniu.

Kiedyś musiał być zabójczo przystojny. I nadal mogły się podobać te wyraziste, męskie rysy, ale Sarah dostrzegła w nich zmęczenie i ciężar trudnych lat.

Nieznajomy ubrany był w spodnie khaki wpuszczone w wysokie buty i traperską koszulę z niezliczonymi kieszeniami i patkami. Strój, choć sportowy, leżał na nim nienagannie, jakby był szyty na miarę przez najlepszego krawca.

- O rany, to istny model z magazynu mody męskiej - szepnęła.

- Fakt, wygląda jak spod igły. Ale on zawsze miał taki styl.

Sarah zmarszczyła brwi, słysząc ostatnie zdanie. Tymczasem nieznajomy zbliżał się ku nim z uśmiechem światowca, ukazującym garnitur olśniewająco białych zębów. Niepokój Sarah wzrósł. Poczwała, że nie polubi tego człowieka.

- Witaj, Gideon. Słyszałem, że ostatnio nazywasz się Trace. Dobry pomysł. Zmieniamy nazwisko i zapominamy o przeszłości, co? Nieźle się namęczyłem, zanim cię znalazłem, ale udało mi się w końcu dzięki pannie Fleetwood. Kopę lat, no nie, Gid? Co u ciebie?

- Sarah - powiedział sztywno Gideon - poznaj Jake'a Savage'a.

- Bardzo mi miło, panno Fleetwood. Ale my się już właściwie znamy.

- Jak to? - Sarah była zdumiona, ale już usłużna intuicja podsuwała jej myśl, że jest w tym człowieku coś znajomego Ten głos..

- Jim Slaughter, do usług. Właściciel Slaughter Enterprises. Mieliliśmy przyjemność wymienić parę listów i odbyć kilka rozmów telefonicznych. Sprawa dotyczyła finansowania ekspedycji mającej wydobyć zatopiony samolot ze złotem. Notabene nie tracę nadziei, iż zmieni pani zdanie. Myślę, że znakomicie by się nam współpracowało.

- To pan jest Slaughterem? - Sarah była zdruzgotana. Teraz dopiero zaczęła sobie uświadamiać, że sama doprowadziła go do tego miejsca, niebacznie wspominając o kolczykach Emeliny. - Dlaczego zmienił pan nazwisko? Nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

- Musiałem, z takich samych względów jak Gideon. Ale to już zamknięta przeszłość, proszę pani.

- Myślałam, że pan nie żyje - powiedziała Sarah. Savage zachichotał z uciechą.

- Wielu ludzi tak myślało, nie wyłączając mojego dawnego partnera. Mam rację, Gid?

Partner... Sarah spojrzała na Trace'a.

- Byłeś jego partnerem? Tym, o którym pisano, że zaginął w dżungli razem z Savage'em?

Gideon jakby nie słyszał pytania. Nie spuszczał oka ze swojego dawnego kompana.

- Jak to się stało, że objawiłeś mi się po latach, Jake?

- Mam wielkie plany, staruszk. Pomyślałem, że może będziesz zainteresowany powrotem do naszych dawnych układów. Już mówiłem, że długo cię szuka-

łem. Doszły mnie pogłoski, że wcale nie zginąłeś. Nie należysz do facetów, których łatwo zabić. Ale kto by pomyślał, że ujrzę cię w towarzystwie uroczej panny Fleetwood? Poszczeniło ci się, co? - Mrugnął porozumiewawczo.

Gideon skrzywił się i zerknął na Sarah.

- Jak ci się udało odnaleźć mnie za pomocą panny Fleetwood?

- Och, to nie było trudne - wyjaśnił swobodnie Jake. - Ta miła osoba skontaktowała się ze mną jakieś pięć miesięcy temu. Potrzebowała informacji o poszukiwaniu skarbów. Ponieważ miałem właśnie na oku ciekawą robotę, uznałem, że bardzo miło mogłoby się nam współpracować i zaproponowałem jej udział w wyprawie po zatopione złoto.

- Nie za darmo, oczywiście - mruknęła Sarah.

- Naturalnie, że nie - uśmiechnął się Jake. - To jest znakomita okazja do dobrej inwestycji. I świetna reklama: autorka romansów, wraz z jednym z jej bohaterów, jedzie szukać skarbu na Pacyfiku. Wyobrażasz sobie, jaki to kąsek dla dziennikarzy? Zbilibyśmy fortunę na samych prawach do tej historii. Miałem już nawet ustawionych ludzi.

- Jak rozumiem, odrzuciłaś tę ofertę? - zapytał Gideon.

- Tak - powiedziała cicho Sarah, zaciskając palce na rączce koszyka.

- Jestem pewien, że namówienie jej to kwestia czasu - stwierdził Jake z irytującą pewnością siebie. - Przecież to łatwe pieniądze, nie? Nie musielibyśmy niczego znajdować. Mało to ekspedycji bierze forszę od sponsorów i wraca z niczym? Prawie wszystkie, szczerze mówiąc.

- Rzeczywiście, łatwe pieniądze - stwierdził z prze-  
kąsem Gideon.

- W tym czasie, Gid, Sarah doprowadziła mnie do  
ciebie - ciągnął Jake. - I teraz wszystko się zmieni.  
Mam dla nas fantastyczną robotę.

- Zapomnij o tym, Jake. Nie bez powodu zmieni-  
łem nazwisko. Wypisałem się z tego interesu.

- Nie wierzę w ani jedno słowo. Jeśli wyszedłeś  
z branży, to czemu szukasz Kwiatów Fleetwood?

- To sprawa osobista.

Sarah zerknęła ukradkiem na Gideona. Na twarzy  
miał grymas, a oczy zimne jak stal.

- Ach, osobista. - Jake znacząco pokiwał głową.  
- Cóż, rozumiem. - Mrugnął do Sarah. - Nie znaczy  
to jednak, że nasza trójka nie mogłaby zrobić dobrego  
interesu. Jadąc tu, przemyślałem wszystko i zaplano-  
wałem.

- Nie wątpię - wtrącił Gideon.

- A teraz posłuchajcie, kochani, jak to widzę.  
Slaughter Enterprises robi pokazową akcję, poma-  
gając znanej pisarce odszukać jej rodzinne klejno-  
ty. Zlatują się dziennikarze, robi się szum, no nie?  
A potem, kiedy jeszcze jesteśmy na fali, puszcza-  
my przeciek, że panna Sarah Fleetwood ma zamiar przy-  
łączyć się do naszej ekspedycji na Pacyfiku, gdzie  
został zatopiony samolot ze złotem. Bomba, praw-  
da? Jak za dawnych dni, Gid. Robota pierwsza kla-  
sa, żadnego nadstawiania karku w południowoame-  
rykańskiej dżungli. A mając was za partnerów, mo-  
gę przypuszczać, że uda się odnaleźć to cholerne  
złoto.

- Nic z tego - odparł zdecydowanie Gideon.



- Przemyśl to jeszcze, stary - nalegał Jake. - Byliśmy zgranymi współnikami. Obaj wiemy, ile moglibyśmy zdziałać.

- Dlaczego przypuszczasz, że szukam Kwiatów Fleetwood?

Jake spojrzał zaskoczony najpierw na niego, a potem na Sarah. W końcu wybuchnął śmiechem.

- O rany, Gid, przecież to ja, Jake, twój stary kumpel! Kto by znał cię lepiej niż ja? Wiem, że nie wzięłybyś sprawy, gdyby nie była pewniakiem. Jeśli zgodziłeś się pomóc pannie Fleetwood, to musiałeś zaklepać sobie działkę, a skoro tak, musiałeś być pewny, że będzie co dzielić. Żaden z nas nigdy nie pracował za friko, nawet jeśli w grę wchodziła sprawa osobista.

## ROZDZIAŁ

# 7

- Chyba należy mi się kilka wyjaśnień, Gideon.
- Sarah z pasją oderwała łydki od brokułów i zaatakowała skrobaczką marchewkę.

Od momentu, kiedy Savage odjechał do najbliższego motelu, w małym domku panowała męcząca cisza. Jake zdawał się nie zrażony zarówno odmową Gideona, jak i brakiem zaproszenia, by przenocować. W ogóle Sarah miała wrażenie, że dużo trzeba, żeby ten człowiek się zniechęcił. Był tak nawykły do zwodzenia ludzi, że nawet nie zauważał, kiedy go obrażano.

- Co chciałybyś wiedzieć najpierw? - zapytał Gideon, siedzący przy kuchennym stole z puszką chłodnego piwa. Wydawał się nieobecny i wrogi, jak pierwszego dnia, kiedy go zobaczyła.

- Zacznijmy od twojego prawdziwego nazwiska
- rzuciła, zajadłe trąc marchewkę.
- W każdym razie mam na imię Gideon.
- Gideon jak?
- Czy to ważne?
- Ważne! Jakie jest twoje prawdziwe nazwisko?
- Trace. Na nie są wystawione karty kredytowe, prawo jazdy i polisa ubezpieczeniowa. Wystarczy?

- Nie. Jak się nazywałeś przedtem? - wycodziła przez zęby. - Wtedy, kiedy byłeś współnikiem Jake'a?

- Carson. - Trace z zakłopotaniem przeczesał palcami włosy.

- Carson... - Sarah przez chwilę oceniała brzmienie. - Nieźle, ale wolę Trace. Może dlatego, że pod tym nazwiskiem cię poznałam.

I pokochałam, dodała w myśli.

- Dobrze, możemy przejść do następnego pytania - powiedziała łagodniejszym tonem. - Co naprawdę stało się tam, w dżungli?

Nie odpowiedział od razu.

- Wierz mi, to już nie ma znaczenia - westchnął. - Mówiłem ci, że firma Savage Company angażowała się w różne dziwne przedsięwzięcia w Ameryce Południowej.

- I?

- I to ostatnie było najdziwniejsze. Wiesz, tego typu, że masz nie zadawać niepotrzebnych pytań, a płacą ci w gotówce. Firma w zasadzie nie brała podejrzanych zleceń, ale nieraz zdarzało się, że chodziliśmy po cienkiej linii.

- Nie wyobrażam sobie, że mógłbyś być nieuczciwy - oświadczyła z przekonaniem Sarah.

Gideon uśmiechnął się krzywo.

- Wiesz, na południe od meksykańskiej granicy definicja uczciwości staje się bardzo pojemna.

- To mogę sobie wyobrazić. Jedź dalej.

- Tak jak powiedziałem, otrzymaliśmy robotę. Obiecano nam za nią okrągłą sumę. Naszym zadaniem było przygotowanie i dostarczenie sprzętu grupie archeologów, badających ruiny starożytnego miasta

głęboko w dżungli. Okazało się jednak, że nie czekają na nas prawdziwi naukowcy, tylko gang, rabujący cenne wykopaliska. Zobaczyliśmy za dużo, a oni nie życzyli sobie żadnych świadków.

- Boże! - Sarah odruchowo zacisnęła dłonie. - I co się stało?

- Urządzono na nas zasadzkę, kiedy wracaliśmy.

- To byli ci fałszywi archeolodzy?

- Prawdopodobnie, ale nie miałem czasu sprawdzić.

- I jak udało się wam uciec?

- Mieliśmy trochę szczęścia, a poza tym, jak zwykle, zrobiłem wcześniejsze rozpoznanie terenu. W tym się właśnie specjalizowałem. Moim wkładem w działalność Savage Company było organizowanie poszukiwań, przygotowywanie wypraw i angażowanie sprawdzonych ludzi. Odpowiednio wcześnie ustalałem każdy detal i opracowywałem awaryjne scenariusze na wypadek najgorszego. Dać się zrobić klientowi, to właśnie jedna z najgorszych możliwości.

- A jaki był wkład Jake'a?

- Polot, a cóż by innego? - zaśmiał się gorzko.

- Przecież widziałas go. Nadawał naszym akcjom odpowiednią oprawę i styl. To urodzony menedżer. Jest uosobieniem tego, co ludzie chcą widzieć, kiedy wynajmują profesjonalnego awanturnika. Byli przekonani, że firma poradzi sobie z każdym zadaniem. Zresztą tak było. Zawsze się wywiązywaliśmy.

- I zawsze braliście słony procent - uzupełniła Sarah.

- Cóż, to był interes, przynajmniej dla mnie. Jake też lubił pieniądze. Potrzebował ich stale, bo żył jak

król. Przeżywał wszystkie wzloty i upadki kogoś, kto jest żywą legendą. W każdym barze od Mexico City do Buenos Aires stawiano mu kolejki, a kobiety traciły dla niego głowę. Z drugiej strony stał się więznięm własnej sławy.

- Ale tak naprawdę Savage Company nie istniałaby, gdyby nie ty? - zapytała Sarah, wiedząc, jaka będzie odpowiedź. - Byłeś strategiem, organizatorem, ochroniarzem i przewodnikiem w jednej osobie.

- Bez reklamy, jaką zapewniał Jake, niewiele bym wskórał. Biznesmeni ciągnęli do niego jak ćmy. Ale prawdę mówiąc, sam nie potrafiliby znaleźć nawet jednego cukierka, schowanego w noc Halloween.

Sarah wbrew sobie zaczęła chichotać, ale szybko spoważniała. Musiała wyciągnąć z Gideona wszystko.

- Sądzę jednak, że firma nie przetrwałaby długo, gdyby nie twoja harówka za kulisami.

- Byliśmy partnerami, Sarah. I dobrze się nam współpracowało. Zrobiliśmy dużą forszę i przeżyliśmy niejedną dreszcz emocji. Wiesz, do dawki adrenaliny w żyłach można się przyzwyczaić bardziej niż do narkotyku. Wiedzą coś o tym kierowcy rajdowi czy alpinści.

- I nadal szukasz takich podniet? - zapytała szybko.

- Tylko raz w roku, w czasie wakacji, pozwalam sobie na małe poszukiwanie skarbów - wyznał.

Sarah przypomniała sobie, jak recepcjonista w motelu opowiadał jej o tajemniczych zniknięciach Trace'a. Miała wielką ochotę o to zapytać, ale nie mogła dopuścić, by rozmowa zeszła na boczny tor.

- W porządku - kontynuowała - teraz opowiedz o zasadzce. Dlaczego ty i Jake rozdzieliliście się i czemu każdy z was myślał, że drugi nie przeżył?

- Właściwie nie wiem, jak to się stało - powiedział powoli. - Jechaliśmy dżipem przez dżunglę, wioząc forszę, którą ci pseudoarcheolodzy zapłacili nam za dostawę. Nic się nie działo, a jednak nagle byłem pewien, że za chwilę coś się stanie.

- Byłeś pewien? - podchwyciła Sarah. - Jakim cudem?

- Nie wiem, nie umiem ci wytłumaczyć. Po prostu czułem, że jesteśmy w cholernych tarapatach. Powiedziałem Jake'owi, żebyśmy lepiej wysiedli z wozu i poszukali jakiejś kryjówki. Znałem taką w pobliżu, jeszcze z wcześniejszego rekonesansu. Zwykle ufał bez zastrzeżeń mojemu instynktowi, ale tym razem uważał, że przesadziłem. Jednak uparłem się, zatrzymałem wóz, chwyciłem torbę z pieniędzmi i pobiegłem w dżunglę. Jake nie miał wyboru, musiał biec za mną.

Zamyślił się na moment, jakby jeszcze raz przeżywał tamte chwile.

- Po mniej więcej dwóch minutach usłyszałem strzały z pistoletu maszynowego na drodze - ciągnął - a potem szelesty i tupot w poszyciu. Najwidoczniej zorientowali się, że dżip jest pusty, i zaczęli nas szukać. Gnałem w kierunku jaskini, a za mną Jake, coraz niechętniej. Do dziś nie mogę tego zrozumieć. Wiedział przecież, że nas ścigają.

- Może stracił rozeznanie ze strachu?

- Mój Boże, ja też byłem ciężko przerażony, a jednak potrafiłem myśleć. W każdym razie doprowadziłem go do jaskini. Tam znaleźliśmy podziemny kory-

tarz, o którym opowiadał mi stary przewodnik. Przewadził na drugą stronę wzgórza. Wspaniała droga ucieczki. Dobrze, że na wszelki wypadek ją sobie zapamiętałem.

Sarah chłonoła każde jego słowo, zapominając o dystansie, jaki sobie narzuciła.

- Gideon, byłeś fantastyczny!

- No, w każdym razie zrobiłem, co mogłem - uśmiechnął się skromnie. - Niestety, okazało się, że korytarz wychodzi na stromą skalną półkę, na której z trudem może się zmieścić tylko jeden człowiek. Przeszedłem pierwszy z forsą i Jake zaczął iść za mną, ale nagle się załamał i nie chciał zrobić ani kroku dalej. Powiedział, że woli ukryć się w jaskini. Zacząłem na niego krzyczeć, żeby się nie wygłupiał i szedł, ale spanikował i wycofał się.

- I już go więcej nie zobaczyłeś - podsumowała Sarah.

- Aż do dzisiaj. Kiedy po kilku dniach wyszedłem z dżungli, okazało się, że już uznano nas za umarłych. Jednak miejscowi powiedzieli mi po cichu, że za nasze głowy została wyznaczona nagroda. Potajemnie opuściłem wyspę na rybackiej łódce i nigdy już się tam nie pokazałem.

- Dlatego musiałeś zmienić nazwisko i tożsamość, tak?

- Między innymi. Prawdą jest, że dostrzegłem w tym również okazję do porzucenia tego rodzaju interesów. Po dwunastu latach można już mieć dosyć. Jeszcze rok, a do reszty zszarpałbym sobie nerwy. Nie byłem tak sławny jak Jake, ale znało mnie wielu ludzi i dobrze wiedziało, co robię. Z niektórymi miałem na

pieńku, tak jak ostatnim razem. Dlatego stwierdziłem, że lepiej zacząć wszystko od nowa.

Tak jak jeden z moich bohaterów, pomyślała ze zrozumieniem Sarah. Gideon, szukając nowego życia, odwrócił się plecami do własnej przeszłości.

- A co z Savage'em? - zapytała.

- Coś mówiło mi, że on nie zginął. Sprawdzanie tego zajęło mi kilkanaście miesięcy, ale w końcu dowiedziałem się, że żyje i prowadzi interesy pod nazwiskiem Slaughter.

- A więc wiedziałeś, kim on jest i co robił przez cały ten czas?

- Już ci mówiłem, że moją specjalnością było przewidywanie wyjątkowych okoliczności - wyjaśnił spokojnie Gideon.

Sarah upiła łyk wina i starała się myśleć precyzyjnie.

- Nie chciałeś spotkać się z nim oficjalnie, tak?

- Tak.

- Ponieważ bałeś się, że znów wmanewruje cię w interesy, na które nie miałeś już ochoty?

Gideon zawahał się.

- Na tym to mniej więcej polegało, ale nie do końca. Mogłem dosyć łatwo oprzeć się jego namowom. Ale prawda była taka, że nie chciałem już więcej wchodzić z nim w układy. Z nim ani z żadnym z ludzi, których znałem w swoim dawnym wcieleniu. - Poszukał wzrokiem jej twarzy. - Pewnie wyrażam się niejasno?

- Nie, skąd. Miałeś pełne prawo zacząć nowe życie. Najlepszym sposobem była zmiana nazwiska. Jake zrobił to pewnie z tych samych powodów. Ach, nie, teraz rozumiem! - Nagle zakryła usta ręką.



- O co ci chodzi, Sarah?

- Tak, wszystko jasne. On myślał, że zginąłeś albo wykorzystałeś fakt, iż uznano cię za zmarłego. W związku z tym, wiedział, że firma Savage Company będzie musiała sobie radzić bez ciebie. Stawiał na szalę swój wizerunek, a ten był niczym bez ciebie. Nie mógł znieść myśli, że zniszczy go, pokazując, że sam nie potrafi prowadzić firmy.

Gideon przyglądał się jej w napięciu.

- Jesteś pewna, że głównie dlatego zmienił nazwisko?

- Tak, jeśli się zastanowić, wszystko nabiera sensu.

- Zawsze wyobrażałem sobie, że zrobił to, ponieważ bał się zemsty przemytników dzieł sztuki - powiedział powoli Gideon. - Albo kogoś takiego. Kto wie, jakie jeszcze podejrzane kontrakty zawarł za moimi plecami?

- To mogło mieć pewien wpływ na jego decyzję, ale nie sądzę, że rozstrzygający. Powiedz mi coś, ale szczerze. - Sarah wychyliła się do przodu. - Mówiłeś, że zbierałeś wiadomości o nim. Co robił przez ostatnie pięć lat?

- Och, głównie zajmował się drobnicą. Wiesz, drobny handel: pamiątki ze świątyń, sprzedawane w pobliżu ruin - powiedział z niedbałym wzruszeniem ramion. - Nawet nie zwracałem na to uwagi. Zależało mi tylko, by trzymał się z dala ode mnie.

Sarah przygryzła wargę.

- Ale teraz wszedł ci w drogę w najbardziej nieodpowiednim momencie, prawda? I to z mojej winy. Doprowadziłam go prosto do ciebie.

Gideon posłał jej ironiczne spojrzenie.

- Z iloma jeszcze naciągaczami, którzy zwali siebie poszukiwaczami skarbów, kontaktowałeś się, szukając materiałów do swojej książki?

- Z kilkunastoma - przyznała. - Rozumiesz, z początku nie byłam pewna, o co mi dokładnie chodzi. Ale nie martw się - dodała pospiesznie, widząc grozę w jego oczach. - Tylko Slaughterowi wspominałam o Kwiatkach.

- Dobrze i to. A co właściwie sprawiło, że spośród tej bandy wybrałaś mnie?

- Po pierwsze, kiedy przyszedł twój list, od razu poczułam, że to masz być ty. A po drugie byłeś jedynym, który nie mówił o pieniądzach. Mało tego, kiedy wspomniałam o Kwiatkach Fleetwood, próbowałeś odwieść mnie do poszukiwań, twierdząc, że tracę czas. Natomiast inni od razu chcieli mnie namówić, żebym utopiła pieniądze w najbardziej wariackich przedsięwzięciach. Nawet już nie pamiętam, ile zaginionych kopalni złota miało się odnaleźć dzięki moim dotacjom. Jim Slaughter, to znaczy Jake, był najbardziej namolny. Zapalił się do myśli o współpracy z pisarką. Pewnie wyobrażał sobie, że nie tylko będę finansowała jego pomysł, ale napiszę książkę, w której uczynię go głównym bohaterem. Tak to wyglądało. A powiedz mi, jak zareagowała na zmianę nazwiska twoja rodzina?

- Nie zareagowała.

- Nie masz rodziny?

- Nie.

- I nie miałaś już wtedy żony - podsumowała Sarah. - Rozwiedliście się wcześniej.

- Zgadza się.

- To Jake był tym, na którego czekała, prawda?  
Gideon w milczeniu pokiwał głową.

- Savage i Leanna. Dwoje ludzi, którzy cię zdradzili.

- Nie rób z tego melodramatu. Leanna zakochała się w Jake'u, kiedy nasze małżeństwo było już w rozpłyce.

- Mimo wszystko zdradzono cię, i to w najbardziej bolesny sposób. Jak oni mogli ci to zrobić? Żona i najlepszy przyjaciel. Takich krzywd się nie zapomina. Nie dziwię się, że wcale nie miałeś ochoty go widzieć.

- Sarah, czy musimy ciągnąć ten temat? - zapytał Gideon znużonym tonem.

- Dobrze, możemy zmienić. Na jaki?

- Może porozmawialibyśmy o kolczykach Emeliny. Teraz, kiedy odkryliśmy białą skałę, musimy podjąć pewne decyzje.

- Słuszna myśl - stwierdziła Sarah, sięgając po zapomnianą marchewkę. - Co zrobimy z Jake'em? Nie chcę, żeby węszył wokół skarbu.

- Ja też nie. Ma wyraźnie oko na klejnoty. I na ciebie.

- Myślisz, że chce mnie wykorzystać dla reklamy? Jeśli tak, można się spodziewać, że będzie chciał zgarnąć całą sławę dla siebie. Już sobie wyobrażam, jak na jego znak z krzaków wybiega banda reporterów i fotografów, by uwiecznić moment odkrycia słynnych Kwiatów Fleetwood.

- Owszem, to dokładnie w jego stylu. Zawsze lubił, gdy koło wyprawy kręcili się dziennikarze.

- Co więc zrobimy?

- Znikniemy stąd.

- Teraz, kiedy właśnie odkryliśmy miejsce? Mamy tak po prostu odjechać i zostawić skarb na pastwę Savage'a?

- Zapewniam cię, że sam go nie znajdzie. Wierz mi, znam Jake'a. Nędzny z niego poszukiwacz. A poza tym nic nie wskóra bez mapy.

- Nie jestem pewna, czy nie oceniasz go zbyt nisko.

- No proszę, skarb znów staje się ważny - zauważył kpiąco. - A jeszcze niedawno zaklinałaś się, że przestało ci na nim zależeć.

- Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że na scenie pojawi się Jake. On nie ma prawa położyć łapy na moich rodowych klejnotach.

- Nie zrobi tego.

- Jesteś dziwnie pewny siebie - powątpiewająco pokręciła głową. - Ale ja mam co do niego złe przecucia. Wiem, że chce sprzątnąć nam skarb sprzed nosa. - Wzdrygnęła się, kiedy wyobraźnia podsunęła jej obraz Savage'a, chciwie sięgającego po kolczyki.

- Wiem to. On nie ma do niego prawa.

- Byłem jego partnerem przez całe lata. Wiem, na co go stać.

- On nie ma skrupułów. Gdyby był przyzwoity, nie zabrałby żony przyjacielowi.

- Nie zabrał. Sama z nim poszła, bo się zakochała.

- W takim razie byli siebie warci - stwierdziła chłodno Sarah. - Nie rozumiem, dlaczego dałaś się tak przez nich opętać, Gideon.

- Pewnie z takich samych powodów, z jakich ty dałaś się zwieść Richardowi Jakiemuśtam, który zostawił cię przed ołtarzem - odparował.

- Niestety, byłam idiotką - westchnęła.

Rozmowa się urwała. Na kuchni pyrkotał garnek, z którego rozchodził się smakowity zapach.

Po obiedzie grali w karty. Sarah przegrywała bez przerwy.

- Jesteś rozkojarzona - powiedział wreszcie Gideon.

- Wiem. - Podparła brodę łokciami i tępo wpatrzyła się w stół.

- Znów myślisz o kolczykach?

- Nie.

- O Savage'u?

- Też nie.

- O czym w takim razie?

- O nas.

Popatrzył na nią bystro spod zmrużonych powiek.

- I co?

- Jeśli już chcesz koniecznie wiedzieć, to zastanawiam się, jak dalej postąpić. Od kiedy spotkałam ciebie, wszystko rozwija się w nieprzewidziany sposób.

- Rozumiem - wtrącił szybko. - Żałujesz.

- Nie żałuję - zachnęła się. - Tylko martwi mnie parę rzeczy.

- Na przykład?

- Na przykład, co będzie dalej z osuwaniem.

- Osuwanie już się skończyło - oznajmił Gideon, niespodziewanie podnosząc się z miejsca.

Sarah spojrzała na niego zdumiona.

- Jak to?

- Tak, skończyło się tego popołudnia, kiedy uwiodłem cię przy białej skale. Teraz mamy romans - powiedział, obchodząc stół i jednym ruchem unosząc ją z krzesła.

- Co robisz? - zawołała, ale już puls przyspieszał jej z podniecenia.

- A jak myślisz? - zaśmiał się, unosząc ją w ramionach. - Biorę cię do łóżka.

- Och...

- Tylko tyle - „och”? Nic więcej nie potrafisz powiedzieć?

Uśmiechnęła się skrycie, wtulając twarz w jego szyję.

- Porwałeś mnie tak romantycznie, że po prostu zaniemówiłam.

Położył ją na łóżku i zaczął się szybko rozbierać.

- Widzę, że uparłaś się widzieć we mnie bohatera, co?

- Jesteś tak fascynującym, romantycznym mężczyzną, że... -zająknęła się, kiedy położył się obok nagi, biorąc ją w objęcia. Nie zdążyła jeszcze powiedzieć mu, jak bardzo go kocha.

A Gideon nie zdążył jeszcze uwierzyć w miłość Sarah, choć sam był pewien, że kocha ją do szaleństwa.

Następnego ranka Sarah szykowała jęczmienne placki na śniadanie, spiesząc się, by zdążyć, nim Gideon skończy poranną toaletę. Nagle w dali rozległ się aż za dobrze jej znany odgłos silnika. Zakłęta i podeszła do okna.

Dżip zahamował na podjeździe i wyskoczył z niego Jake Savage, jak zwykle przystojny i sztywnie ubrany. Patrząc na niego, Sarah zastanawiała się, czy czasem nie wozi ze sobą kamerdynera. Żaden ze znanych jej mężczyzn nie potrafiłby wypucować swo-

ich butów do lustrzanego połysku ani tak nienagannie wyprasować koszuli. Na dodatek zobaczyła zdumiona, że Jake trzyma w ręku okazałą wiązanekę. Jęknęła w duchu i poszła otworzyć drzwi.

- Dzień dobry, panno Fleetwood - powitał ją promiennie, wręczając kwiaty. - Przyniosłem je, by rozjaśniły trochę to ponure wnętrze. Chałupa, którą wynajął Gid, nie przypomina Ritza, prawda?

Sarah automatycznie wzięła wiązanekę i zaczęła się rozglądać za wazonem. Miała nadzieję, że Gideon się pospieszy i wybawi ją z niezręcznej sytuacji.

- Co pana do nas sprowadza, panie Savage? - zagadnęła, uśmiechając się z przymusem.

- Wiem, że jestem bezczelny, ale chciałem się wprosić na śniadanie. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem domowe placki. I kawa pachnie wspaniale.

Sarah zastanawiała się, jak mu dyplomatycznie odmówić, ale rola gospodyni i kwiaty, które przed chwilą przyjęła, zobowiązywały.

- Proszę, może pan zjeść z nami. Gideon jest jeszcze w łazience, ale zaraz się zjawi.

- Dzięki. - Firmowy uśmiech Jake'a był pełen wdzięczności oraz iście chłopięcego wdzięku. - Widzę, że moje najście nieco panią zdenerwowało?

- Nieco.

- Proszę się nie martwić, nie przyszedłem w sprawie kolczyków, jeśli o tym pani myślała - powiedział, sadowiac się przy stole na miejscu Gideona. - Mogę jednak zapewnić pani odpowiednią reklamę, jeśli dojdzie do ich odnalezienia. Trochę rozgłosu nie zaszkodzi pisarce, prawda? - zapytał przymilnie.

Niechęć Sarah wzrosła. Powoli, starannie układała kwiaty w wazonie.

- Jak odnalazł mnie pan w tych górach? - zagadnęła, siląc się na obojętny ton.

- Jedna z pani znajomych poinformowała mnie, że pojechała pani na wybrzeże, by spotkać się z wydawcą pisma „Poszukiwacz Skarbów”. Po tym tropie dotarłem do sąsiadów Gideona i do człowieka, który wynajął mu ten domek. Wtedy zacząłem podejrzewać, kim jest naprawdę niejaki Trace. Nabrałem pewności, kiedy właściciel motelu, w którym pani się zatrzymała, rozpoznał go na zdjęciu. To wyjątkowy zbieg okoliczności, że jest pani właśnie z Gidem, prawda?

- Zadziwiający.

Jake zrobił skruszoną minę.

- Proszę mi wierzyć, naprawdę nie chciałem pani urazić.

- Nie uraził mnie pan - zaprzeczyła chłodno, stawiając przed nim filiżankę z kawą. - Co się z panem działo po wydostaniu się z dżungli?

- O, Gid opowiadał już pani tę historię? Ciekawe, czy zwierzył się, że uciekł, zostawiając mnie na pastwę przemytników?

- Powiedział, że pan nie chciał z nim iść - wyjaśniła ostrożnie.

- Cóż, nie winię Gida. - Jake wzruszył ramionami. - Tak bywa, kiedy w grę wchodzi duża forsa. Kto zresztą wie, czy na jego miejscu nie postąpiłbym podobnie... - znacząco zawiesił głos, ale skromny uśmiech i otwarte spojrzenie niebieskich oczu mówiły, że nie opuściłby partnera nawet za milion dolarów. Wszak Jake Savage to porządny facet!



Sarah obserwowwała go z rosnącym zafascynowaniem.

- Jest pan bardzo wielkoduszny, panie Savage.

- Proszę do mnie mówić Jake. Albo Jim, jak wolisz, Sarah. Mogę chyba nazywać cię po imieniu? Twoje placuszki są po prostu boskie. Mądry stary Gid znalazł wreszcie kobietę, która dogadza mu od rana do wieczora. Nigdy nie popełnia po raz drugi tego samego błędu. Dawno jesteście ze sobą?

- Znamy się od czterech miesięcy.

- A kiedy powiedziałaś mu o Kwiatkach Fleetwood?

- Czemu pytasz?

- Tak sobie, z czystej ciekawości. Zastanawiałem się, czy Gid dalej prowadzi interesy w swoim stylu. Zawsze żądał zaliczki i udziału w zyskach.

Sarah nalała sobie herbaty i mieszała ją powoli, myśląc o udziale Gideona -jednej parze kolczyków.

- Nie zapłaciłam mu ani centa - powiedziała w końcu.

Jake błysnął w uśmiechu olśniewającą bielą zębów.

- Drobne ostrzeżenie, kochana. Gid nigdy nie pracuje za darmo. Jeśli nie chciał zaliczki, to znaczy, że naprawdę wierzy w odnalezienie skarbu i wyrwie swój kawałek później. Serio nie podpisaliście żadnego kontraktu?

- Zawarliśmy ustne porozumienie - wyjaśniła niechętnie.

- Oj, niedobrze. - Jake wyraźnie się zafrasował.

- Radzę ci, żebyś uważała, Sarah. Bardzo, bardzo uważała. Ja też miałem ustną umowę z Gidem, kiedy pięć lat temu realizowaliśmy kontrakt w dżungli. I nie tylko nie dostałem swojej działki, ale jeszcze omal nie zginąłem w tej cholernej jaskini.

Czujne ucho Sarah dosłyszało, że prysznic został zakręcony, ale jej uwaga skupiona była na Jake'u.

- Próbujesz mnie postraszyć? - zapytała ostro.  
- Podważyć moje zaufanie do Gideona?

- Broń Boże, radzę ci tylko po przyjacielsku, żebyś się pilnowała. I pilnowała skarbu. A jeśli nie będziesz wiedziała, co zrobić, wynajmij mnie. Mam doświadczenie.

- Mam wynająć ciebie?

- Dlaczego nie? Możesz mnie nazwać konsultantem. Dopilnuję sprawy, a przy okazji załatwię dla ciebie i Gideona stosowną reklamę. On się przyda, ale trzeba mieć na niego oko.

- A w zamian zażądsz sfinansowania poszukiwań i stosownej opłaty?

- Chyba już się zorientowałaś, ile jestem wart jako fachowiec, Sarah. Jeśli nie wierzysz, spytaj kogośkolwiek z moich klientów. - Jake sięgnął przez stół i serdecznie ujął jej dłonie w swoje. Niebieskie oczy były pełne szczerzej troski i zrozumienia. - Ty chcesz klejnotów, a ja - reklamy, która przyciągnęłaby poważnych inwestorów. Ten zatopiony samolot pełen złota jest moją wielką szansą. Moglibyśmy zaangażować się w tę sprawę razem, nawet bez Gida. I jak już ci mówiłem, nie musielibyśmy nawet odnaleźć skarbu.

- A co z Gideonem?

- Właśnie, a co ze mną? - zapytał niemal jednocześnie Gideon, stojący w drzwiach.

Sarah odskoczyła i spojrzała w jego stronę. Zdążyła dostrzec lodowaty błysk w jego oczach, kiedy patrzył, jak Savage trzyma ją za rękę. Chciała podejść i zapew-

nić go, że wszystko jest w porządku, ale już nalewał sobie kawy.

- Jeśli dołączysz do nas, będziesz miał swój udział, jak zwykle - odparł swobodnie Jake. - Właśnie próbowałem przekonać Sarah, żeby pozwoliła mi zorganizować oprawę prasową.

- Niepotrzebni nam dziennikarze - powiedziała Sarah, patrząc Gideonowi prosto w oczy.

- Zgadza się - potwierdził. - Cały ten cyrk to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy. Myślę, że dość już straciłeś czasu, Jake.

- Gid, mamy wielką szansę. Kiedyś robiliśmy razem dobrą robotę. Możemy znów być razem.

- Nie.

- Przemysł to jeszcze, stary. I nie mów mi, że nie żałujesz dawnych czasów. Albo forsy.

- Spadaj.

- Gid, co ty, przecież jestem twoim najlepszym kumplem.

- Powiedziałem, spadaj. I to już! - W cichym głosie Gideona brzmiała groźba.

Przez moment Sarah dostrzegła w niebieskich oczach Savage'a błysk furii, lecz w następnej chwili zastąpiła ją zwykła pewność siebie.

- Dobrze, już, dobrze - mruknął, wstając. - Idę i nie przeszkadzam. Bardzo się zmieniłeś, Gid. Szkoda. - Zwrócił się do Sarah. - Słuchaj, jeśli byś jednak zmieniła zdanie, odezwij się. Tu masz numer, pod którym możesz zostawić wiadomość. - Wyjął wizytówkę i wsunął jej w palce, dotykając ich krótkim, poufałym gestem, a potem szybko wyszedł z kuchni. Za moment dżip z rykiem silnika popędził drogą w dół.

Sarah obracała kartonik w palcach. *Slaughter Co. James Slaughter, prezes* - głosił napis. Pod spodem był jedynie numer skrytki pocztowej w Anaheim w Kalifornii. Zabawne, w Anaheim jest Disneyland, pomyślała. Nagle poczuła intensywne spojrzenie Gideona. Przyglądał się jej uważnie znad filiżanki kawy.

- Zdaje się, że ucieliście sobie miłą, intymną rozmówkę, kiedy byłem pod prysznicem?

- Nie najeżaj się. To nie moja wina, że Jake pojawił się tu z samego rana.

- Dobrze, kończmy śniadanie i zacznij się pakować - powiedział niecierpliwie.

- Pakować się? Jak to? - Sarah zmarszczyła brwi.  
- Gideon, przemyślałam sobie wszystko dziś w nocy i doszłam do wniosku, że nie powinniśmy zostawiać tego miejsca bez dozoru, dopóki Savage jest w okolicy. Coś mi mówi, że będzie próbował odnaleźć Kwiaty.

- A ja ci mówiłem, że ich nie znajdzie. Sarah, do jasnej cholery, przestań się spierać. Mamy mało czasu. A po Kwiaty wrócimy później.

- Ale...

- Chcę, żebyśmy wyjechali stąd o ósmej.

Sarah, teraz już na serio wściekła, zerwała się na nogi i wyzywająco popatrzyła mu w oczy.

- Chyba zapomniałeś, że ja tu jestem szefem - wycedziła. - Dlatego postanawiam, że zostajemy i wykopujemy skarb, zanim Savage zdąży położyć na nim swoje brudne łapy.

- Nie. - Gideon spokojnie upił łyk kawy. - Nie masz prawa mi rozkazywać. Jesteśmy partnerami.

- Ach, byłabym zapomniała. Przecież postawiłeś mi warunki.

- Jestem pewien, że Savage już cię oświecił.

- Owszem, wspominał, że niebezpiecznie jest zawierać z tobą ustne umowy. A ja, naiwna, łudziłam się, że partnerstwo stało się czymś więcej niż tylko interesem.

- Myślisz, że byłbym skłonny zrezygnować ze swojej działki tylko dlatego, że ze mną spałaś? A może właśnie dlatego to zrobiłaś? Wyobrażałaś sobie, że w ten sposób mnie zmiękczysz, żebym zrezygnował z udziału i pomógł ci jedynie za cenę twojego ciała?

Słowa, które rzucał jej w twarz, paliły jak uderzenie. Oddech uwiązał jej w krtani. Poczwała, że drży.

- Masz rację - wyszeptwała. - Im wcześniej stąd wyjedziemy, tym lepiej. Idę się pakować.

## ROZDZIAŁ

# 8

Sarah wpatrywała się w górski krajobraz, umykający za oknem samochodu.

- Możesz wysadzić mnie w Seattle - powiedziała, przerywając milczenie, jakie panowało między nimi, odkąd opuścili domek.

- Zabieram cię ze sobą na wybrzeże - odpowiedział Gideon ze spokojną pewnością, która natychmiast wprawiła ją we wściekłość.

- Co, masz zamiar porwać mnie i przetrzymać, żeby móc samemu dorwać się do Kwiatów Fleetwood?  
- wycodziła.

- Nie porywam cię, tylko chcę dowieźć do twojego samochodu. Nie pamiętasz już, że zostawiłaś go u mnie?

- Pamiętam - prychnęła, zła, że zdobył nad nią przewagę. - Dobrze - zerknęła na zegarek - będziemy u ciebie mniej więcej o pierwszej, więc będę miała jeszcze mnóstwo czasu, żeby dojechać do domu.

- I co dalej?

- Jak to co? Zajmę się swoimi sprawami.

- Chcesz sama odzyskać Kwiaty?

- To już cię nie powinno obchodzić. Uważam nasze partnerstwo za rozwiązane. Zlikwidowane. Niebyle.

- Wcale nie czuję się zwolniony.

- To będziesz musiał się poczuć. Lepiej żebyście trzymali się ode mnie z daleka - i ty, i Savage - powiedziała groźnym tonem. - Jeżeli któryś z was zbliży się choć na krok do mojej działki, każę was aresztować za naruszenie własności.

- Sarah, nie bądź śmieszna. Jak masz zamiar utrzymać mnie i Jake'a z dala od swojej ziemi, kiedy będziesz w Seattle?

- Wrócę tam jak najszybciej. Tylko tym razem wezmę ze sobą łopatę i pistolet.

- Masz broń?

- Nie, ale jak wiadomo, nietrudno ją zdobyć.

- Bzdurą - wzruszył ramionami. - Nie potrzebujesz żadnej broni do pilnowania skarbu, bo mówiłem ci już sto razy, że Savage i tak go nie odnajdzie.

- Pozostajesz jeszcze ty.

- Jeśli chcesz mieć pewność, że nie wykopię go dla siebie, będziesz musiała ciągle mieć mnie na oku.

- Mam za dużo pracy, Trace, żeby jeszcze tracić czas na pilnowanie ciebie. Nie, najlepiej będzie, jeśli dokopię się do moich kolczyków, zanim któryś z was mnie uprzedzi.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

- Twoja opinia jest mi całkowicie obojętna. Nie jesteś już moim konsultantem.

Zapadło milczenie. Droga była wąska i kręta, więc Gideon skoncentrował się na prowadzeniu.

- Czy nie uważasz, że reagujesz zbyt nerwowo?

- zagadnął wreszcie.

Sarah wzgardliwie pociągnęła nosem i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Takie to dziwne? Może uważasz, że powinnam śmiać się perliście, wysłuchując zarzutów, że prze-

spałam się z tobą, by skłonić cię do pomocy w odnalezieniu skarbu? Według ciebie reaguję jak histeryczka, kiedy zarzucasz mi, że posłużyłam się seksem, aby odciąć cię od zysków?

- Sarah...

- A może jeszcze powiesz, że nie myliłam się co do ciebie od samego początku? - ciągnęła nieubłagannie. - Znów odzywa się moja słynna intuicja. Zresztą byłam wcześniej ostrzegana. Ba, sam mnie ostrzegałeś.

- Sarah, proszę, przestań - westchnął. - Wiem, że nie jesteś w nastroju, żeby słuchać wyjaśnień, ale...

- Zgadłeś, nie jestem!

- ... ale spróbuj choć na chwilę wejść w moje położenie. Może przestaniesz się dziwić, czemu podejrzewałam cię o ukryte motywy. Najechałaś mój dom i dosłownie porwałaś mnie ze sobą. Od pierwszego dnia odnosiłaś się do mnie tak, jakbyśmy byli kochankami i znali się od wieków. A potem, za każdym razem, kiedy cię całowałam, aż drżałaś z pragnienia, żebym się z tobą kochał. Powiedziałaś, że będziesz mnie oswajać, ale równie dobrze mogłaś ogłosić, że będziesz mnie uwodzić. Kiedy się kochaliśmy, dosłownie szalałaś, jakbyś nagle znalazła się w łóżku z jednym z tych twoich nieznośnych, wydumanych bohaterów. I co mam o tym myśleć, Sarah?

- Że popełniłam głupi, szczeniacki błąd.

- To jedno wytłumaczenie - stwierdził sucho.

- Ale istnieje jeszcze inne, bardziej prawdopodobne - że miałaś osobiste powody, by mnie omotać. Nie winię cię za to. Bałaś się, że bez pomocy nie odnajdziesz Kwiatów.



- Zamknij się, Gideon!

- Nie twierdzę, że udawałaś w łóżku. Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia z kobietami, ale nie sądzę, by jakkolwiek była w stanie tak dobrze to odegrać.

- Przestań wreszcie drażnić ten temat - syknęła rozdrażniona Sarah. - Nie tłumacz się, bo jeszcze bardziej się pograżasz. Porozmawiajmy o czymś innym.

- O czym?

- Dlaczego nie zgodziłeś się, żebyśmy wykopali skarb jeszcze dzisiaj rano? Przecież Jake odjechał. Jeśli byśmy się pospieszyli, nawet by się nie zorientował. A może planujesz wrócić tam po cichu i zagarnąć klejnoty dla siebie?

Gideon nie dał się sprowokować.

- Nie chciałem kopać, wiedząc, że Savage jest w pobliżu.

Sens jego odpowiedzi dopiero po chwili dotarł do Sarah. Gwałtownie wciągnęła oddech.

- Myślisz, że on może tam czekać, aż je wykopie-  
my, a potem wykraść je nam? W ogóle mi to nie przyszło do głowy. Przecież był twoim partnerem!

- Zgadza się.

- Oczywiście, można powiedzieć, że ukradł ci żonę. Może dlatego jesteś przewrażliwiony na jego punkcie.

- Tamto nie ma znaczenia. Martwię się z zupełnie innego powodu.

- Z powodu tego, co stało się wówczas w dżungli?  
- zapytała domyślnie.

Gideon skoncentrował się na wyprzedzaniu ciężarów-  
kówki.

- Ciągle myślę o tym, jak on się uratował - powiedział cicho, jakby do siebie. - Być może miał jakąś pomoc.

- Dobrze, ale sam mówiłeś, że jedynymi ludźmi w tej głuszy oprócz was byli przemytnicy.

- No właśnie.

Sarah była wstrząśnięta.

- Podejrzewasz, że byli w zмовie? Że Savage to wszystko ukartował?

- Niestety, tak.

- Wobec tego rozmyślnie wprowadził cię w zasadzkę i pewnie chciał zabić. Nie udało mu się tylko dlatego, że ostrzegł cię instynkt.

- Savage nigdy nie miał talentu do organizacji i planowania. Dlatego nie dziwię się, że nie zdołał zgrać akcji w czasie.

- Czekaj, czegoś tu nie rozumiem. Dlaczego w ogóle miałyby zabijać przysłowiową kurę znoszącą złote jajka?

- Cóż, pewnie chodziło mu o forszę.

- Dużo jej było?

- Dużo. Udało mi się wywieźć wszystko, nie licząc łapówki, którą musiałem dać kapitanowi rybackiego kutra. Pozostałą sumę zainwestowałem w wydawanie pisma.

- Boże, przecież to historia jak z sensacyjnego filmu! - wykrzyknęła z podziwem. - Teraz rozumiem, dlaczego wyobrażasz sobie, jak wykopujemy skarb, a z lasu wyłania się nasz przyjaciel Jake i bierze nas na muszkę.

- Powinnaś też rozumieć, dlaczego nie chcę ryzykować.

- Jasne, masz za dużo do stracenia. Nawet jedna para tych kolczyków jest warta majątek. A najgorszy problem mam ja. Muszę wymyślić sposób, żeby zabezpieczyć je przed Jake'em i przed tobą.

- Sarah, jeśli nie zrezygnujesz z tych bezsensownych oskarżeń, wreszcie wyjdę z siebie - ostrzegł lodowatym tonem.

- Boże, jaki delikatny - zakpiła. - A co ja mam powiedzieć, kiedy twierdzisz, że przespałam się z tobą z wyrachowania?

Gideon nie był już wściekły, tylko zrezygnowany.

- Posłuchaj - powiedział zmęczonym tonem - mogę dać ci słowo, że odstąpię od naszej pierwotnej umowy.

- Nie ma już umowy. Wylałam cię, pamiętasz?

- Mówiłem, że nie dam się tak łatwo wylać.

- Co znaczy również, że nadal będziesz rościł sobie prawo do klejnotów.

- Zapewne nie zmienisz zdania, kiedy powiem, że bardziej zależy mi na tobie niż na nich?

- Nie.

- Sarah, zastanów się. Tak długo, jak Savage krąży w pobliżu, wszelkie próby wydobycia skarbu są zbyt niebezpieczne. Lepiej zostawić go w spokoju i poczekać, aż Jake sam zrezygnuje.

- Skąd wiesz?

- Znam go. Jeśli zobaczy, że ja zrezygnowałem, zrezygnuje również, sądząc, że to jednak nieopłacalne. Ufa moim instyktom. A kiedy zniknie, wrócimy i zrobimy swoje w spokoju.

- Jeśli chcesz wiedzieć to Jake nie ufa ci bardziej niż ty jemu - powiedziała dobitnie Sarah.

- Skąd wiesz?

- Tego ranka, kiedy byłeś pod prysznicem, ucieliśmy sobie bardzo interesującą rozmówkę. On przedstawił zupełnie inną wersję tamtych wydarzeń w dżungli. Krótko mówiąc, uważa, że zostawiłeś go w niebezpieczeństwie i uciekłeś.

Gideon rzucił głową ze wściekłym błyskiem w oku.

- Powiedział, że go zostawiłem?

- Aha.

- A ty mu uwierzyłaś?

Sarah z mściwą ostentacją powstrzymała się od odpowiedzi.

- Sarah, ty.... ty naprawdę mu uwierzyłaś?

- Z jakiej racji wymagasz, bym patrzyła w ciebie jak w obraz i przyjmowała na wiarę każde twoje słowo, skoro sam wątpisz w moją uczciwość?

- Błagam, powiedz mi tylko, czy naprawdę mu wierzysz - powiedział zdławionym głosem.

Gwałtowność jego reakcji zastanowiła Sarah.

- Uspokój się, nie wierzę. Ale przyznam, że zastanawiałam się, czy wówczas, w momencie napięcia i zagrożenia, każdy z was mógł opacznie zrozumieć intencje drugiego.

- Dzięki przynajmniej za tę wątpliwość.

- Proszę bardzo. Ciekawe, jak długo będę musiała czekać na przeprosiny?

- Aż w piekle zrobi się zimno.

- Dobrze, dajmy już temu spokój - powiedziała niespodziewanie ugodowym tonem. - Lepiej zastanówmy się, jak mamy sobie poradzić z Jake'em Savage'em. Naprawdę nie mamy innego wyjścia, jak tylko modlić się i czekać, żeby się odczepił?

- Cierpliwość jest cnotą.

- Czekałam cierpliwie przez cztery miesiące, zanim zdecydowałam się pojechać do ciebie. Teraz żałuję, że tak długo ćwiczyłam się w tej cnocie.

- Daj mi jeszcze szansę. W końcu pomogłem ci znaleźć białą skałę, prawda?

- Po to, żeby mnie uwieść na jej czubku.

- Całkiem ładny symbol - uśmiechnął się po raz pierwszy od dawna.

- Co takiego ma symbolizować? - zapytała nieufnie.

- Że kochanie się z tobą jest jak znajdowanie ukrytego skarbu.

Jeszcze się boczyła, podejrzewając, że sobie z niej kpi. Miał jednak poważną minę. Próbowwała zapomnieć, co powiedział, ale jako autorka romansów nie mogła pozostać obojętna wobec tak cudownie sentymentalnych zdań. Zwłaszcza gdy odnosiły się do niej samej...

Oba koty czekały już na werandzie, kiedy Gideon wjeżdżał na podjazd. Atahualpa trwał w królewskiej pozie na podeście, czekając na swojego pana, ale Ellora, z gracją prężąc ogon, podeszła, aby połączyć się do Sarah.

- Cześć, moja śliczna. - Sarah przyklękła, by ją pogłaskać. - Tęskniłaś za nami? Czy ten wielki, stary kocur też tak cię terroryzował jak jego pan mnie?

Kotka zaczęła mruczeć, pieszczotliwie ocierając się łebkiem o jej rękę, a potem podeszła do Gideona. Podrapał ją czule za uszami i wrócił po bagaż.

- Hej, co robisz? - zawołała Sarah, widząc, że wnosi jej rzeczy na werandę. - Przełóż to do mojego wozu.

Gideon był już przy drzwiach. Postawił bagaże i schylił się, by pogłaskać kota.

- Myślę, że lepiej będzie dla ciebie, jeśli zostaniesz u mnie jeszcze parę dni - powiedział.

- Nie.

- Przecież wałkowaliśmy ten temat przez całą drogę. Nie ufam Savage'owi i nie chcę, żebyś na własną rękę wchodziła z nim w układy. Mówiłaś, że masz wolne dwa tygodnie. Możesz przeczekać tu, aż minie niebezpieczeństwo. Potem pojedziemy i razem wykopujemy klejnoty.

- Niczego nie obiecywałam. W Seattle będę również bezpieczna. Jadę.

- Savage wie, gdzie mieszkasz - zauważył spokojnie Gideon. - Jeśli uzna, że zdołasz doprowadzić go do skarbu, nie zawaha się.

- Nie martw się, do niczego mnie nie zmusi, jeśli sama nie zechcę. Poza tym możesz się nie obawiać. Skoro nawet pozbyłam się ciebie jako współnika, nie wezmę jego na twoje miejsce.

- Jake potrafi być bardzo przekonujący, zwłaszcza wobec kobiet. Nieraz widziałem go w akcji.

Zwłaszcza wobec kobiet... Sarah już otworzyła usta, by zaprotestować, ale coś ją powstrzymało. Odezwał się dobrze znany, ostrzegawczy sygnał intuicji. Zamilkła i stała z rękami na biodrach, wpatrując się w Gideona.

To prawda, że tam, w górach, mówił jej słowa krzywdzące i bolesne, ale teraz po raz pierwszy zdołała się zdobyć na dystans wobec własnych emocji. Z niemal fotograficzną dokładnością przypomniała sobie poranną scenę w kuchni i wyraz twarzy Gideona na widok kwiatów i Jake'a, który trzymając ją za rękę, patrzył jej głęboko w oczy.

Być może zobaczył w tym momencie swoją żonę, zbyt łatwo ulegającą czarowi jego najbliższego przyjaciela. Co prawda, powinien wiedzieć, że ona, Sarah, jest zupełnie innym typem kobiety - ale mężczyźni mają

w tych sprawach głupio zawężony punkt widzenia. Zwłaszcza mężczyźni, którzy kiedyś zostali zdradzeni przez swoich najbliższych.

- Naprawdę nie musisz się o mnie martwić - powiedziała już spokojniej.

- A jednak się martwię, dlatego zostaniesz tutaj.

Jego nie znoszący sprzeciwu ton podziałał na Sarah jak ostroga.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić - rzuciła wściekle i chwytając swoją torbę, ruszyła do samochodu.

Nie uszła jeszcze kilku kroków, gdy silna dłoń chwyciła ją za ramię i osadziła w miejscu.

- Mówiłem, że zostajesz. - Z łatwością wyjął jej kluczyki z palców i wsunął sobie do kieszeni. - Przykro mi, że muszę zastosować takie metody, ale sama mnie zmusiłaś - dodał z niebezpiecznym błyskiem w oku.

- Trudno, ale zostanę tylko na kilka dni - oświadczyła najbardziej wyniosłym tonem, na jaki mogła się zdobyć. - I nie wyobrażaj sobie, że wrócimy do dawnych układów. Czy to jasne?

Gideon uniósł brwi.

- Dawnych układów? Powiedziałbym, że są całkiem nowe i dopiero się rozwijają.

- Cholernie dobrze wiesz, o co chodzi. Nie ma mowy o seksie - oświadczyła chłodno, mijając go i wchodząc do domu.

Gideon mruknął coś niezrozumiale pod nosem, a potem zwrócił się ku Atahualpie.

- Twój pan spadł z piedestału, stary - przemówił do kota. - Jeszcze wczoraj byłem legendarnym kochankiem, a dziś jestem już tylko chłopcem do bicia.

- Słyszałam wszystko! - odrzyknęła Sarah z głębi holu. - Nareszcie trochę samokrytycyzmu. Gdzie tu jest termostat? W domu jest piekielnie zimno.

Gideon wniósł bagaże. Jemu mroczny stary dom wcale nie wydawał się zimny. Przeciwnie, promieniował ciepłem i życiem - za sprawą Sarah, która już zdążyła postawić czajnik na gazie i rozkręcić ogrzewanie, a teraz krążyła, odsuwając stare kotary, by wpuścić do wnętrza promienie słońca.

Gdy zapadła noc, Gideon siedział na sofie w salonie, mając obok siebie kocura. Ellora gdzieś zniknęła. Podejrzewał, że wprosiła się Sarah na łóżko.

- Zostawiły nas samych, chłopie - powiedział do swego towarzysza, pociągając łyk brandy.

Miał cholerne szczęście, że tak łatwo mu poszło, choć mało brakowało, a zepsułby wszystko tam, w samochodzie, kiedy zarzucał Sarah, że uwodzi go, by zrezygnował ze swojej części Kwiatów.

Kwiaty... Wspomnienie bukietu królującego na stole w kuchni na nowo doprowadziło go do pasji. Jak mogła przyjąć od Jake'a te kwiaty? Gorzej, jak mogła pozwolić, żeby trzymał ją za rękę. Dotykał jej!

Nie, przecież wiedział, że nie miała żadnych zdróżnych zamiarów. Przy swojej intuicji potrafiła dostrzec więcej niż inne kobiety. A jednak nie zdawała sobie sprawy, jak niebezpieczny potrafi się stać Savage. Była zbyt naiwna, zbyt ufna.

Brak zdrowego rozsądku, oto jej problem, powiedział sobie, pociągając kolejny łyk. Ta wspaniała, zwariowana dziewczyna potrzebuje silnego, mądrego mężczyzny u swojego boku. Takiego, który uchroniłby



ją przed wpakowaniem się w kłopoty. Który ustrzegłby przed zalotami Jake'a Savage'a.

Cholerny drań. Dlaczego pojawił się akurat teraz, kiedy zaczęło mu się już układać z Sarah, kiedy zdał sobie sprawę, jak ważna stała się dla niego?

Gideon wstał i z kieliszkiem w ręku cicho poszedł na górę, do sypialni z widokiem na ocean, którą wybrała sobie Sarah.

Niepewnie ujął ozdobną gałkę. Obróciła się lekko. Drzwi nie były zamknięte. Nie był to dowód szczególnego zaufania, raczej Sarah nie mogła znaleźć klucza.

Wszedł na palcach do pełnego cieni pokoju. Ellora, śpiąca w nogach ogromnego łóżka, przeciągnęła się i miauknęła cicho. Pod prześcieradłami dostrzegł smukłe kształty Sarah, zwiniętej w kłębek tak jak kotka. Włosy rozsypały się na poduszce. Spała mocno, z ręką podłożoną pod głowę.

Zastanawiał się, co by zrobiła, gdy położył się obok. Rozmyślał nad tym chwilę, dopijając brandy i z coraz większym pożądaniem zerkając w stronę śpiącej. Zawsze miękła pod jego dotknięciem jak wosk. Tak naprawdę nigdy nie stawiała mu oporu...

Jednym haustem opróżnił kieliszek i odstawił go na biurko. Już po chwili, nagi, zaczął iść w stronę łóżka.

- Jeszcze jeden krok, a wrzasnę tak, że sąsiedzi usłyszą - dobiegł nagle z półmroku głos Sarah.

Gideon stanął jak wryty. Poczucił się jak ostatni idiota, co go niezmiernie rozdrażniło.

- Dlaczego? Przecież lubisz się ze mną kochać. Temu nie możesz zaprzeczyć.

- Jeśli myślisz, że będę z tobą spała po tym, co nagadałeś mi dziś rano, to grubo się mylisz. Idź do

łóżka, Gideon. Do swojego łóżka - zaznaczyła z naci-  
skiem.

Nie poruszył się.

- O co ci znowu chodzi? Nie rozumiem.

- Po prostu nie mam ochoty cię widzieć. Wyjdz.

- Sarah...

Jeszcze się wahał. Naturalny popęd naglił, by nie  
zważać na jej protesty. Był pewien, że gdyby wziął ją  
w ramiona, przylgnęłaby do niego namiętnie jak zawsze.

- Daj mi szansę - poprosił. - Chcesz, żebyśmy się  
wreszcie porozumieli, prawda? To jest najlepszy spo-  
sób.

- Nie dzisiaj, Gideon.

- Czekasz, żebym się pokajał? Przeprosił za to, co  
powiedziałem rano, tak? Dobrze, jest mi bardzo  
przykro.

- O nie, tym razem przeprosiny nie wystarczą.  
Przemyślałam sobie wszystko dokładnie i wreszcie  
wiem, co kłębi się pod twoją tępą czaszką. Najwyższy  
czas, żebyś przyznał się wobec mnie i wobec samego  
siebie, jaki jest prawdziwy powód twojego dzisiejszego  
zachowania.

- Dobrze. Więc jaki jest powód?

Sarah uniosła się i oparła o poduszki. Oczy lśniły jej  
w ciemności.

- Dokładnie mówiąc, są dwa. Pierwszy - że boisz  
się przyznać, jak bardzo ci na mnie zależy. Drugi - że  
jesteś zazdrosny o Jake'a Savage'a.

- Zazdrosny?!

- Boisz się, że może ukraść mnie, a nie Kwiaty,  
prawda? No, wykrztuś to wreszcie, Gideon. Zacząłeś  
sobie uświadamiać, że zakochałeś się we mnie, i drżysz,  
że rzucę się ramiona tego pięknisia.

Gideon czuł się jak znokautowany.

- To dlatego poddałaś się prawie bez walki, kiedy kazałem ci zostać?

- Jasne! Jeśli nie miałabym nadziei, że coś do mnie czujesz, wróciłabym do Seattle. Ale w końcu zrozumiałam, dlaczego szalejesz jak lew z cierniem w łapie, i postanowiłam dać ci trochę czasu na zrozumienie samego siebie. Ale nie pozwolę ci się zbliżyć, dopóki nie pojmiesz do końca, co do mnie czujesz. Wtedy dopiero podyskutujemy sobie o zazdrości. Nie bój się. Nie ma przeszkód, których nie zdołalibyśmy pokonać razem.

Jakimś cudem Gideon zdołał zmusić się do milczenia, choć słowa same cisnęły mu się na usta. Zazdrosny? Zazdrosny o Savage'a? Krew tętniła mu w żyłach, ale nie z pożądania. Dawno już nie był tak wściekły. Zacisnął szczęki i wypadł z sypialni, porywając po drodze ubranie. Od łomotu zatrząskiwanych z furją drzwi zatrzęsała się ściana.

Za nic się nie przyzna, że jest zazdrosny o Jake'a. Nie da jej tej satysfakcji. Poza tym to nie zazdrość, tylko ostrożność. Musiał trzymać tego drania z dala od niej, żeby chronić ją przed jej własną naiwnością.

- Jak mogła tego nie widzieć? - mruczał pod nosem, kładąc się do łóżka. A skoro nie ma ochoty się z nim kochać, to trudno - mówił do siebie. - Iprędzej Hades pokryje się soplami, niż znów da się wyprowadzić w pole przez kobietę i dawnego partnera. Tym razem zapanuje nad sytuacją.

Już dawno nauczył się, że najlepszym sposobem na życie jest trzymanie swoich emocji pod ścisłą kontrolą. Sarah Fleetwood nie zmusi go, by zmienił zasady, według których przez pięć lat układał sobie życie.

## ROZDZIAŁ

# 9

Przez następne dwa dni Sarah starała się nie zważać na wybuchowe nastroje Gideona. Planowała sobie czas, jakby była na wakacjach. Chodziła na długie spacery po plaży, eksperymentowała z nowymi przepisami w kuchni i nadrabiała zaległości w czytaniu, korzystając z zasobnej biblioteki.

Starała się zachować dobry humor, choć nieraz musiała zaciskać zęby. Postanowiła jednak wytrwać i nauczyć tego mężczyznę, że ich stosunki muszą opierać się na wzajemnym zaufaniu, a nie tylko na seksie.

- Jak długo zamierzasz mnie tak dręczyć? - zapytał drugiego wieczoru, zmywając naczynia po kolacji.

- Ja cię dręcę? - zdziwiła się obłudnie, rozpierając się na kuchennym krześle i zakładając nogi na stołek. Była zmęczona. Dzisiejsza kolacja kosztowała ją wiele pracy. Słodko-kwaśna zupa, makaron na sposób tajski i mus malinowy były wyjątkowo udane. Gideon nie komentował, ale pochłonał wszystko z ogromnym apetytem.

- Wiesz, o czym mówię - powiedział, ciskając sztucce do zlewu, aż zabrzęczały. - Jak długo będziesz udawała lokatorkę albo kucharkę?

- A, o to ci chodzi. Tak długo, jak będzie trzeba.

Patelnia z łomotem wylądowała obok sztucców. Sarah zaczęła się bać o talerze.

- Czego ode mnie chcesz, Gideon? - zapytała, gładząc Ellorę, sadowiącą się na jej kolanach. - Żebym przybiegała na zawołanie do twojego łóżka, choć nie ufasz mi i nie chcesz przyznać, że mnie kochasz? Z jakiej racji?

- Od kiedy tylko mnie zobaczyłaś, nie ukrywałaś, że masz na mnie ochotę. Teraz ci przeszło?

- Nie.

- Ale jakoś dziwnie łatwo pogodziłaś się z życiem w cnotcie.

- Nieprawda. Męczę się tak samo jak ty.

- Jakoś tego nie zauważyłem. - Gideon porwał ścierkę i zaczął wycierać naczynia szybkimi, nerwowymi ruchami. - Ciekawe, czy jeśli rzuciłbym się tu zaraz na kolana i wyznał, że cię kocham i ufam ci ślepo, kochałabyś się ze mną?

Sarah skrycie wstrzymała oddech.

- W każdym razie byłby to obiecujący początek.

- Nie kuś losu, dziewczyno - ostrzegł.

- To wszystko wina Savage'a - westchnęła. - Gdyby nie wyskoczył jak diabeł z pudełka, robiłbyś szybsze postępy. Marzę, żeby zniknął na zawsze.

- Ja też. - Gideon schował ostatni talerz, zamknął drzwiczki kredensu i stanął przed nią. - Chodź do mnie - powiedział, ujmując ją za rękę.

- Dokąd mam iść? - zapytała ostrożnie.

- Skoro już masz udawać lokatorkę, to przynajmniej powinnaś zadbać o swojego gospodarza.

- Gideon, proszę...

Poderwał ją z krzesła tak gwałtownie, że Ellora, zmuszona zeskoczyć na podłogę, zaprotestowała miauknięciem.

- Siadaj - nakazał, doprowadziwszy Sarah do stolika szachowego w salonie. Sam zajął miejsce po jego drugiej stronie.

- Grałaś kiedyś w szachy?

- Nie.

- Tak myślałem. Ale masz dużo czasu, więc nie zaszkodzi, jak się nauczysz. Potrzebuję partnera. Czasami sąsiad wpada na partyjkę. Niestety, wyjechał na dłużej, a ja stęskniłem się za grą.

Te słowa sprawiły jej przyjemność i podziałyły uspokajająco.

- Jestem zaszczyczona, Gideon. To cudownie, że wreszcie zaczynasz we mnie dostrzegać coś więcej niż obiekt seksualny.

Uśmiechnął się, ale natychmiast spowaźniał i zaczął rozstawiać figury.

- Teraz słuchaj uważnie. Najpierw przyjmij do wiadomości, że w tej grze bardzo rzadko będziesz mogła polegać na swojej słynnej intuicji.

- Czemu? - zapytała z roztargnieniem, zajęta oglądaniem figur.

- Bo przegrasz. Szachy wymagają przewidywania, planowania i strategii.

- Coś dla ciebie.

- Owszem. Musiałabyś się bardzo starać, żeby mnie pokonać.

- Sam je wyrzeźbiłeś? - zapytała, obracając w palcach króla.

- Tak, kiedy nudziłem się pewnej zimy. Dlaczego pytasz?

- Są bardzo oryginalne. Może masz ukryty talent rzeźbiarski.

- Wątpię. Jesteś gotowa?

- To zależy. Czy będziesz na mnie krzyżeć, jeśli okażę się tępą?

- Najprawdopodobniej. Ostatnio jestem raczej nerwowo.

- Wrzaśnij tylko raz, a wyjdę.

- Sarah, twoje groźby stają się nudne. Po tym, co zrobiłaś, już więcej nie możesz mi dokuczyć - powiedział zmęczonym tonem.

W nagłym odruchu sięgnęła ponad stołem i ujęła jego dłonie w swoje.

- Przepraszam, Gideon.

- Przeprasziny już nie wystarczą, pamiętasz? Sama mi to powiedziałaś.

Zaczerwieniła się i cofnęła rękę.

- Jestem gotowa - powiedziała, opuszczając wzrok na szachownicę.

Nie było tak źle, jak się spodziewała. Szło jej całkiem dobrze, a Gideon, wbrew swoim ostrzeżeniom, okazał się zdumiewająco cierpliwym nauczycielem. Koty ułożyły się obok na kanapie i śledziły ich leniwymi spojrzeniami.

- Całkiem nieźle jak na obiekt seksualny - orzekł po dwóch godzinach, przeciągając się. - Masz zadatki na szachowego partnera.

Sarah podniosła głowę i z zadowoleniem dostrzegła w jego oczach rzadko ostatnio widziany błysk humoru.

- Słowem, możesz mieć jeszcze ze mnie pożytek? - uśmiechnęła się.

- Są dziedziny, w których byłabyś jeszcze bardziej użyteczna.

Drgnęła i wstała szybko. Odchodząc od stołu, leciutko pocałowała go w policzek.

- Dobranoc, Gideon.

- Sarah?

- Tak? - Ton jego głosu sprawił, że zatrzymała się w pół kroku. Obracał w palcach pionka, nie patrząc w jej stronę.

- Nic, nieważne - powiedział, odkładając figurę na stolik. - Idź spać.

Sarah ruszyła po schodach. Ellora szła tuż przy jej nodze. Natomiast Atahualpa, najwyraźniej powodowany męską solidarnością, został przy swoim panu.

Kiedy Sarah obudziła się wcześniej rano, za oknem kłębiła się gęsta mgła. Miała uczucie, że ten sam ponury całun, który spowija plażę, zasnuwa smutkiem jej myśli.

Zwykle lubiła takie dni, inspirujące ją swym nastrojem. Dziś jednak czuła dziwne rozdrażnienie i niepokój, tak jak gdyby za szarą zasłoną czaiło się nieznanne zagrożenie.

Stojąc pod ożywczym strumieniem wody z prysznicą usiłowała sobie wyperswadować irracjonalny lęk, ale nawet wrodzony optymizm nie zdołał go przewyciężyć.

Schodząc do holu, zobaczyła, że drzwi do sypialni Gideona są na wpół otwarte. Wyłonił się z nich Atahualpa, ale w domu nadal panowała cisza. Ellora podbiegła do swego towarzysza, pieszczotliwie trącając go nosem na powitanie, po czym oba koty zgodnie ruszyły na dół.

Wielka kuchnia, która jeszcze wczoraj wydawała się całkiem przytulna, dziś była przygnębiająco ponura. Nie pomogło odsłonięcie zasłon. Siwe pasma mgły



kłębiące się za oknem przyciągały Sarah. Nagle nabrała ochoty, by pójść na plażę i pozwolić, by szarość dnia dopełniła jej smutku.

Szybko nalała kotom mleka i, posłuszna impulsowi, wyszła z domu. Poszła wzdłuż brzegu, kuląc się w wilgotnym chłodzie, wcisnąwszy głęboko ręce w kieszenie kurtki. Wokół panowała niesamowita cisza. Mgła wytłumiała wszelkie odgłosy, nawet szum fal. Sarah poczuła się nieskończenie samotna i zdana na pastwę niepokoju, które jeden po drugim torowały sobie drogę do jej świadomości.

Może od samego początku postępowała błędnie? Nigdy jeszcze nie miała do czynienia z człowiekiem takim jak Gideon. To prawda, że w cudowny sposób ucieleśniał bohaterów jej książek, ale dopiero teraz pojęła, jak papierowe były postacie, które tworzyła. Powoływała do życia idealnych kochanków z innego świata, kochanków, którym brakowało ziemskiego wymiaru. Pochopnie sądziła, że jest w stanie kreować rzeczywistość z taką samą łatwością jak literacką fikcję. Zastukała do drzwi Gideona Tracea w nadziei, że przeżyje własną wersję historii o Pięknej i Bestii.

Jednak w prawdziwym życiu zdjęcie klątwy okazało się o wiele trudniejszym zadaniem, a bohater nie był ani tak pokorny, ani tak nią oczarowany. A przede wszystkim był człowiekiem z krwi i kości, toteż jego reakcji nie dało się zaplanować tak jak działań książkowych pierwowzorów.

Sarah zatrzymała się w pół kroku przed kałużą, pozostała po przypływie. Niepokój dał o sobie znać ze zdwojoną siłą. Już wiedziała, że nie jest sama na plaży. Znieruchomiała w oczekiwaniu.

W chwilę później w oparach mgły zmaterializował się Jake Savage. Cholewy czarnych butów lśniły jak zwykle, a wyjściowy strój khaki uzupełniała skórzana kurtka. Niebieskie oczy błyszczały bystro spod ciemnych włosów, sfalowanych od wilgoci. Sarah pożałowała nagle, że Gideon jeszcze śpi.

- Halo, Sarah, co za niespodzianka! - powitał ją radośnie. - Gid pozwala ci wychodzić samej? A może zmyliłaś jego czujność?

- Po prostu miałam ochotę na poranny spacer. Co tu robisz, Jake?

- A jak myślisz? Przyjechałem, by się z tobą zobaczyć. Krążę tu od wczoraj, czekając na okazję, żebyśmy mogli porozmawiać sam na sam. Przed chwilą zobaczyłem jakąś sylwetkę we mgle i uznałem, że to możesz być ty.

- Szpiegowałeś nas?

- Przecież mówię, że chciałem tylko z tobą porozmawiać, nie narażając się na złe humory Gida.

- O co ci chodzi?

- Wiem, że to nie mój interes, ale pomyślałem, że powinnaś jednak wiedzieć parę rzeczy. Możesz mnie nazwać sentymentalnym, lecz nie chciałbym, żebyś musiała przejść przez to co kiedyś Leanna, jego żona.

- Leanna romansowała z tobą za jego plecami, prawda?

- Tak ci mówił Gid?

- A było inaczej?

Jake przeczesał palcami czuprynę, burząc ją malowniczo.

- Ona była bardzo nieszczęśliwą kobietą, Sarah. Szukała u mnie wsparcia. Bardzo jej współczułem.

- Nie na tyle jednak, by poślubić ją, kiedy porzuciła już Trace'a dla ciebie?

- Leanna potrzebowała pocieszenia, a ja niezbyt dobrze czuję się w roli szlachetnego rycerza.

- Jasne, o wiele bardziej odpowiada ci rola uwodziciela i zdrajcy.

Savage nieprzyjemnie zmrużył oczy.

- Widzę, że Gid nie zostawił na mnie suchej nitki.

- Nie, powiedział mi bardzo niewiele, ale z łątwością dośpiewałam sobie resztę. Leanna była niedojrzałą i nieszczęśliwą młodą kobietą, którą z początku pociągała siła charakteru Gideona, a później dała się oamąć twojemu urokowi. W sumie można powiedzieć, że dostała to, na co zasłużyła - ale nie uważaj tego za usprawiedliwienie. Zdradziłeś przyjaciela. Czy musiałeś wybrać właśnie ją? Przecież facet taki jak ty zapewne przebiera w kobietach.

- Czy to komplement?

- Nie, tylko obserwacja. Więc dlaczego, Jake?

- Nie twój interes - burknął. - Wziąłem to, co mi ofiarowano na srebrnej tacy, i tyle. Poza tym Leanna jest piękną kobietą. Nie moja wina, że Gid nie potrafił jej dogodzić.

Sarah w zamyśleniu pokręciła głową.

- Nie, musiało być coś więcej. Myślę, że zazdrościłeś Gideonowi. Sypiając z Leanną zyskiwałeś poczucie przewagi. Zgadza się?

- Kobieto, co ty, do cholery, wygadujesz? Z jakiej racji miałbym zazdrościć Gidowi?

- Ponieważ bez niego byłbyś niczym i dobrze o tym wiedziałeś. On był strategiem i wykonawcą wszystkich

przedsięwzięć twojej firmy, a ty tylko figurantem. Bez niego nie znalazłbyś nawet złamanego grosza.

- Akurat!

- Wiedziałeś, że jesteś od niego całkowicie zależny - ciągnęła bezlitośnie Sarah. - Potrafiłeś tylko błyszczyć, zbierając całą sławę dla siebie, podczas gdy on wykonywał czarną robotę. Powiedz, czy naprawdę planowałeś go zabić rękami tych przemytników? I jak wyobrażałeś sobie przyszłość? Przecież musiałeś zdawać sobie sprawę, że Savage Company nie przetrwa bez niego. Może zawiść była silniejsza niż zdrowy rozsądek. A może gra szła o takie pieniądze, że warto było dla nich sprzątnąć partnera?

- Ty mała dziwko, powiem ci, co się stało tamtego dnia - syknął Jake. - Gid zostawił mnie na pełną śmierć, a sam nawiał z torbą pełną szmalu, tak było! Pewnie myślisz, że ten twój Trace, czy jak on się teraz zwie, to szczerzy, porządny chłopak? I cieszysz się, że złapałaś złotego sokoła, bohatera z twoich książeczek, który pomoże ci odnaleźć skarb i złoży ci go u stóp? Opamiętaj się, dziewczyno, póki nie jest za późno! Już on znajdzie sposób, żeby zagarnąć dla siebie klejnoty. Nie ma zwyczaju dzielić się z nikim.

- Kłamiesz.

- Tak myślisz? Jeszcze wspomnisz moje słowa. Kiedy Gideon bierze się do roboty, nigdy nie wraca z pustymi rękami. A ci, którzy mu staną na drodze, mogą przypłacić to życiem.

- Nie wyglądasz mi na umarłego.

- Miałem cholerne szczęście. I tobie też go życzę - mówiąc to, okręcił się na pięcie i zniknął we mgle.

Sarah odczekała jeszcze chwilę, ale niepokój nie zniknął. Pokręciła głową i zawróciła w stronę domu. Nagle z szarości wyłoniła się kolejna postać. Gideon.

- Wierzysz mu? - zapytał. Zielone oczy patrzyły w ogromnym napięciu.

Sarah cofnęła się o krok i skuliła ramiona, udęczone ciężarem ponurych myśli.

- Czy to ważne?

- Tak, cholernie ważne.

- Dlaczego?

- Nie igraj ze mną, Sarah.

- Nie igram. Powiem ci szczerze - doszłam ostatecznie do wniosku, że nie jestem ci już nic winna, podobnie jak ty mnie. A co do zaufania, mogę zadać ci to samo pytanie.

Chciała odejść, lecz położył jej ciężkie dłonie na ramionach.

- Dokąd się wybierasz?

- Wracam do Seattle.

- Jake uwodził cię, tak? Jak Leanne?

Łzy zakręciły się jej w oczach. Otarła je dłonią.

- Nie, Gideon - odparła z wymuszonym spokojem. - Ja naprawdę mam więcej rozumu niż ta zapatrzona w siebie, głupia neurotyczka, która była twoją żoną. Żadna normalna kobieta nie dałaby się nabrać na zaloty tego lalusia pozującego na mężczyznę. To tylko model z magazynu męskiej mody, nic więcej. Taki dekoracyjny, dowcipny typek, z którym co najwyżej można się pokazać w lokalu albo na przyjęciu. Niektórym kobietom to wystarczy. Mnie nie - zakończyła z pogardą i wyszarpnęła się z jego uścisku.

- Sarah, przecież nie możesz tak odejść.
- Nie martw się, nie odchodzę z Jake'em Savage'em.
- On cię będzie próbował wykorzystać - ostrzegł.
- Zwłaszcza kiedy zrozumie, że się rozstaliśmy.
- Możesz być pewien, że nie doprowadzę go do białej skały.

- Znajdzie na ciebie sposób. - Głos miał szorstki, ponury. - Powiedz mi, Sarah, czy łatwo ci jest odchodzić ode mnie?

Zatrzymała się w pół kroku i popatrzyła na niego. Ulotne pasemka mgły przepływały koło ciemnej, wysokiej postaci. Miał surowe, ściągnięte rysy kogoś, kto jest zdolny całkowicie zamknąć się w sobie i trzymać resztę świata na dystans.

- Byłam naiwna, łudząc się, że potrzebujesz wybawienia.

- Wybawienia? Od czego, do diabła?

- Nieważne. Lubisz być sam, prawda? I nie masz ochoty się wysilać, by nabrać zaufania do drugiego człowieka. Nie jest łatwo odchodzić od ciebie, Gideon, ale nie mam wyboru. Może ty i moi przyjaciele mieliście rację - nie powinnam do tego stopnia wierzyć swojej intuicji. - Uśmiechnęła się smętnie. - Cóż, jedno jest przynajmniej pocieszające. Nie muszę odchodzić sama sprzed ołtarza. Widać zmądrzałam.

Odeszła. Już nie usiłował jej zatrzymywać.

Gideon wcisnął ręce w kieszenie i zgarbił ramiona, przejęty nagłym chłodem. Odgłos odjeżdżającego samochodu zamierał w ciszy.

A jednak to zrobiła. Zostawiła go. Wiedział, że jakaś część jego osoby nigdy się z tym nie pogodzi.

Niewiarygodne, jak szybko przyjął za swoje jej szalone przekonanie, iż są sobie przeznaczeni. Jeszcze trochę, a uwierzyłby, że przez całe życie marzyła o nim w snach.

Niestety, od samego początku nie wiedział, jak ma ją traktować. Wtargnęła do jego domu i zbyt bezceremonialnie wzięła go w obroty. Sprawiała, że wydarzenia potoczyły się jak lawina, o wiele za szybko jak dla niego. Nie był typem, który łatwo poddawał się prawdziwej bliskości. Dlatego przeciwstawiał się zapędowi Sarah, bezustannie doszukując się ukrytych motywów i usiłując dopasować jej żarliwe, pełne pasji emocje do chłodnej rzeczywistości.

Od dnia, kiedy stali się kochankami, zaczął się powoli otwierać, gdyż znalazł w końcu drogę, która prowadziła do zaufania i pewności. Jedyne, czego był pewien od początku i bez zastrzeżeń, to autentyczności jej pożądaniami.

A teraz, dzięki Savage'owi, wrócił do punktu wyjścia. Do samotności.

Lecz tym razem samotność bolała. Jakby w duszy otworzyła mu się rana, przez lata zasklepiąca.

Najgorsze zaś jest to, myślał, wstępując na schody, że nie mogą nawet winić za swoje nieszczęście Savage'a. Tylko siebie.

- Widzisz stary, odeszła - powiedział do Atahualpy, czekającego u progu. - Sami zjemy śniadanie.

Kocur poprowadził go do kuchni, gdzie na krześle Sarah siedziała już Ellora. Gideon nie mógł znieść oskarżycielskiego spojrzenia jej ślepi.

- Kochana, to nie moja wina - usprawiedliwił się.  
- Takie kobiety pojawiają się i znikają jak iskierki. Dziś tu, jutro tam. Rozumiesz?

Nie miał apetytu. Automatycznie zaparzył sobie kawę. Koty w milczeniu śledziły go wzrokiem. Wziął parującą filiżankę i poszedł z nią na górę, by sprawdzić, czy Sarah nie zostawiła czegoś, pakując się w pośpiechu, ale pokój był pusty. Zdażyła nawet starannie zasłać łóżko.

Zszedł powoli na dół. Dom stał się znów zimny i ponury. Koty siedziały obok siebie u podnóża schodów, patrząc na niego nieodgadzionym spojrzeniem.

- Wiem, wiem - mruknął, stając pośrodku ciemnego holu. - Nie powinienem puścić jej samej, zwłaszcza w taką mgłę. To niebezpieczne. Jeżeli będzie miała choć odrobinę rozumu, zatrzyma się w miasteczku i poczeka, aż mgła się podniesie. No tak, ale rozsądek nie jest jej mocną stroną. Chyba powinienem pojechać i sprawdzić.

Ellora zaczęła mruczeć.

Gideon odstawił kawę i sięgnął do wieszaka po kurtkę. Zadzwoniły samochodowe kluczyki. Długi ogon Atahualpy uderzył kilka razy o podłogę.

- Dacie sobie radę - pocieszył kocura. - Picia i jedzenia starczy na kilka dni, a ja będę za parę godzin.

A jednak Sarah nie było ani w pobliskiej kafejce, ani na stacji benzynowej. Prawdopodobnie postanowiła jechać, gdyż mgła nieco się rozrzedziła.

Gideon przystanął na granicy miasteczka, przy wlocie na autostradę. Myśl o powrocie do pustego, zimnego domu wydała mu się nieznośna. Zdecydowanym ruchem wrzucił bieg i dodał gazu. Wóz z piskiem opon oderwał się od krawężnika.

Po kilku godzinach był w Seattle. Adres Sarah pamiętał bardzo dobrze, jeszcze z okresu, kiedy pisywali do siebie.



Miłe, słoneczne mieszkanie, do którego zawsze tak chętnie wracała, tym razem nie wyglądało zapraszająco. Sarah stanęła w holu i zaczęła rozglądać się z niepokojem. Coś było nie w porządku. Czuła to wyraźnie. Powoli postawiła torby i weszła do swojego gabinetu.

Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało normalnie - dopóki nie podeszła do biurka. Jak zwykle panował tam bałagan, ale było w nim coś dziwnego. W następnej chwili zorientowała się, o co chodzi. To nie był jej własny bałagan.

Ktoś grzebał w jej biurku.

Mapa!

Z okrzykiem przerażenia otworzyła szufladę, gdzie przechowywała fotokopie mapy Emeliny. Zniknęły wszystkie.

- O Sarah, widzę, że już wróciłaś? Jak minęła podróż, kochanie? - dobiegł ją nagle z przedpokoju głos sąsiadki, pani Reynolds. Widać musiała zostawić otwarte drzwi.

- Zaraz po twoim wyjeździe pytał o ciebie bardzo miły pan. I jaki przystojny! Czy odnalazł cię?

- Tak, pani Reynolds, odnalazł mnie - powiedziała Sarah drewnianym głosem i powoli zamknęła za sobą drzwi. Jake Savage ukradł mapy, kołatała jej w głowie rozpaczliwa myśl.

- Przepraszam, czy tu mieszka pani Sarah Fleetwood?  
- zadudnił w korytarzu głos Gideona.

- O, Boże, jeszcze jeden. To już nie deszcz, to ulewa, co, Sarah? - Starsza pani mrugnęła do niej konspiracyjnie. - Tutaj, proszę pana. Nie wiedziałam, kochana, że prowadzisz takie bujne życie towarzyskie.

No cóż, nie przeszkadzam. Zadzwoń do mnie, gdybyś potrzebowała przyzwoitki. - Nie przestając chichotać, zniknęła w swoim mieszkaniu.

Sarah stała nieruchomo, wpatrując się w Gideona.

- Co ty tu robisz? - wyszeptwała.

- A jak myślisz? Przyjechałem za tobą. Liczyłem, że dogonię cię jeszcze przed Seattle. Cholernie szybko jeździsz - powiedział z naganą.

Poczuła nagłą słabość w kolanach. Momentalnie zapomniała o skradzionych mapach. Niepokój i gniew, jakie dręczyły ją przez całą drogę, rozplynęły się nagle. Ważne było tylko, że znów jest z nią Gideon, tak znajomy, kochany i jak zwykle wściekły.

- Przyjechałeś za mną - powtórzyła, ogarnięta euforią. - Gnałeś na koniec świata, żeby porwać mnie z powrotem na wybrzeże, prawda?

Rozbawienie, jakie zabłysło w jego oczach, nie miało w sobie nic z kpiny. Było zdumiewająco czułe.

- Nie powiedziałbym, że Seattle jest na końcu świata, ale rozumiem, że to tylko przenośnia - uśmiechnął się.

- Gideon! - Sarah dosłownie frunęła przez hol, wpadając mu w ramiona. Kiedy zamknął ją w mocnym uścisku, wydała głośne westchnienie ulgi.

- Tak się bałam, wiesz - zaczęła pospiesznie. - Myślałam, że nie będzie ci na mnie zależało i że...

- Sarah, kochana, wszystko w porządku.

Ukryła twarz na jego piersi.

- Już dłużej nie mogę, muszę ci powiedzieć, że przez całą drogę męczyłam się, bo wiedziałam, że znów popełniłam błąd, a tak cię kocham, Gideon. I byłam taka biedna. Ta samotna jazda była najgorsza w moim

życiu. Chciałam już tylko dotrzeć do domu i tam się wypłakać, wiesz?

- Sarah...

- Ale jesteś i to jest cudowne. Znalazłeś mnie jak bohater z moich książek i teraz już wszystko pójdzie dobrze. Bardzo się myliłam co do ciebie, och, jak bardzo.

- Tak, jestem tu z tobą, ale nie mówmy już nic, dobrze? - wyszeptał, ujmując jej twarz w dłonie. Ich usta spotkały się w pół drogi. Sarah przyłgnęła do Gideona, szukając oparcia w jego silnym ciele.

Nie przerywając pocałunku, porwał ją na ręce i zaniósł do salonu, otwierając sobie kopniakiem drzwi.

## ROZDZIAŁ

# 10

Osunęli się na kanapę. Gideon ułożył Sarah na sobie. Trzymała go kurczowo, jakby bała się, że odejdzie. On także jeszcze nie mógł uwierzyć w ogromną radość, jaką zobaczył w jej oczach, gdy wszedł do mieszkania. Wiedział, że na całe życie zapamięta wyraz jej twarzy. Miał rację, kiedy zdecydował się jechać za nią. Przecież chciała tego.

Wewnętrzna rana, dotychczas otwarta i jęcząca, goiła się teraz z cudowną szybkością.

- Nie jestem bohaterem - ostrzegł po raz ostatni.

- Owszem, jesteś - wyszeptała żarliwie, okrywając jego twarz gradem pocałunków. - Jesteś moim wymarzoną bohaterem. Zawsze to wiedziałam. Tylko ty potrzebowałeś czasu, by to zrozumieć.

- Dobrze, nie będę się kłócił. Przecież jesteś ekspertem - powiedział, ściągając jej bluzkę i ciskając na dywan. Kształtne, krągłe piersi były wprost stworzone dla jego dłoni.

Kiedy wygięła się ku niemu w łuk, zachęcająco poruszając biodrami, zaśmiał się zwycięsko i szarpnął zapięcie jej dzinsów. Tymczasem Sarah pracowicie

rozpiniała mu koszulę. Ściągnęła ją jednym ruchem i wczepiła palce we włosy na piersi.

Tym razem w rozpięciu jej dżinsów dostrzegł brzeżek turkusowych fig, z serii siedmiu, które kupiła specjalnie z myślą o nim.

- Wiedziałaś, że pojedę za tobą?

- Nie, mogłam tylko mieć nadzieję.

- Chodź do mnie - szepnął napiętym głosem, pociągając ją ku sobie, aż koniuszki piersi drażniaco dotknęły nagiej skóry.

- Kocham cię, Gideon. - Przesunęła ustami po jego szyi. - Te godziny bez ciebie były okropne. Czulałam się podle.

- Nie powinnaś odjeżdżać.

- Pewnie tak. Ale nie mogłam również zostać, bo uparcie nie chciałeś przyznać, że przeżywamy coś wyjątkowego. I broniłeś się przed zaufaniem mi. Ale teraz już wszystko jest tak, jak być powinno.

Z zachwytem przesunął rękami po zmysłowych krągłościach jej pupy, opiętej ciasnymi dżinsami. Poruszyła się wyczekująco, ale jeszcze ich nie zdejmował.

- Powoli, kochanie - powiedział cicho, delikatnie odsuwając ją od siebie i wstając. Błyskawicznie zrzucił resztę ubrania i nagi pochylił się nad Sarah.

Rozebrał ją powoli, ale kiedy pociągnęła go ku sobie, przecząco pokręcił głową.

- Nie, zrobimy to inaczej - powiedział i wpołężąc, oparł się plecami o skórzane poduszki kanapy, spuszczać stopy na podłogę. Wyciągnął ręce do Sarah i gestem pokazał, by przysiadła mu okrakiem na udach, twarzą obrócona ku niemu. Uczyniła to, drząc coraz mocniej.

- Gideon...

Natychmiast pojęła, w czym rzecz, i podsunęła się wyżej, wczepiając palce w jego włosy. Oczy lśniły jej podnieceniem.

- Tak, pięknie - pochwalił, biorąc w usta napięty, wyczekujący sutek, a jednocześnie dotykając Sarah w jej w najtajniejszym miejscu. Poczuł, że jest gotowa go przyjąć.

- Dziecino, jesteś samym seksem - powiedział niskim głosem, docierając do źródła rozkoszy. Teraz wstrząsał nią dreszcz za dreszczem.

- Gideon, mój cudowny Gideon - szeptała, delikatnie kęsając zębami płatek jego ucha. - Kocham, kiedy mnie dotykasz.

Gorący, zdyszany oddech owiewał mu twarz, kiedy zaczęła przesuwac się w górę i w dół, podtrzymywana przez jego ręce, obejmujące ją w talii. Szybko złapała rytm i przyspieszała go w zapamiętaniu, aż Gideon zapomniał o wszystkim, poza straszliwym, narastającym głodem spełnienia.

Kiedy już poczuł, że potężna siła za chwilę znajdzie ujście, wyprężył biodra, unosząc Sarah ostatnim pchnięciem. Czekala na nie. Wydała oszalały krzyk rozkoszy - w tym samym momencie, gdy Gideon eksplodował w niej, zatracając się w swoim własnym raj.

Sarah z leniwym uśmiechem gładziła Gideona po plecach.

- Lubię tę pozycję - powiedziała.

- Ja też. A właściwie lubię kochać się z tobą w każdej pozycji. - Rozluźnił się, odchylił głowę na

oparcie kanapy i z błogością przymknął oczy. Nieobecnym ruchem gładził biodra Sarah.

- Obiecaj mi, że już nigdy nie odejdziesz. - Popatrzył jej w oczy głęboko, poważnie.

Nie zdawała sobie sprawy, że aż tak przeżywał jej wyjazd. Uzyskała ostateczne potwierdzenie tego, co wyczuła, gdy zobaczyła go w drzwiach swojego mieszkania.

- Nie, nigdy od ciebie nie odejdę. - Energicznie pokręciła głową.

- A jednak zrobiłaś to jeszcze dziś rano.

- Dziś rano byłam w fatalnym nastroju. Czułam, że zrobiłam już wszystko, co mogłam, i teraz pozostaje tylko czekać na jakiś gest albo krok z twojej strony. Musiałam się przekonać, czy w ogóle jesteś zdolny mnie kochać, albo przynajmniej zaufać mi. Dlatego wyjechałam. - Uśmiechnęła się. - A ty pojechałeś za mną.

Gideon rozwarł powieki i popatrzył na nią czule.

- Jesteś trochę zwariowana, ale to nie szkodzi. - Powiódł spojrzeniem po pokoju. - Od razu widać, że to twoje mieszkanie. Jest takie jak ty. Wiedziałem, że na stoliku do kawy będą stały nie umyte szklanki.

- Miło mi. - Z ociąganiem zeszła z jego kolan i zaczęła zbierać ubranie. - Ale jest nadzieja, że kiedy będziesz ze mną, sprzątanie przestanie być moim zmartwieniem. Zrobię kawę, dobrze? Możesz przez ten czas iść do łazienki. Jest w holu. - Nagle przycisnęła koszulkę do piersi i spojrzała na niego z zachwytem. - Gideon, jestem taka szczęśliwa...

- Koty też będą szczęśliwe - odparł, patrząc na nią rozjaśnionym wzrokiem. - Wcale im się nie podobało, że odjechałaś.

- Musisz zrozumieć, że miałam swoje powody.

Uśmiech zniknął z twarzy Gideona.

- Nie chodziło tylko o fatalny nastrój, prawda? Ani o czekanie na mój znak. Powinniśmy o tym porozmawiać, Sarah. To spotkanie z Savage'em na plaży pchnęło cię do tego kroku. Wiem, nie zaprzeczaj. Już zaczęliśmy się rozumieć, kiedy pojawił się ten drań i wszystko popsuł. Zamieszał ci w głowie, tak jak to tylko on potrafi robić.

Sarah nieuważnie słuchała jego wyrzutów. Savage... Dźwięk tego nazwiska rozległ się w jej głowie jak dzwonek alarmowy. Nagle skojarzyła. Oczy pociemniały jej z gniewu.

- Boże, jak mogłam o tym zapomnieć! - wykrzyknęła zdesperowana. - On jest złodziejem.

- Przynajmniej w tym się zgadzamy. Ale powiedz, czy tak naprawdę wierzyłaś we wszystko, co ci o mnie opowiadał?

- Oczywiście, że nie. - Niecierpliwie machnęła ręką. - Gideon, on się tu włamał i ukradł kopie mapy, a ja zapomniałam ci o tym powiedzieć!

Gideon zaklął i z wściekłością pochwycił koszulę.

- Wszystkiego się spodziewałem, ale nie tego - wycedził przez zęby.

- On chce wykopać skarb.

- Nie znajdzie go nawet z mapą.

- Gideon, skoro myśmy ją odszyfrowali, on też wpadnie na rozwiązanie. To tylko kwestia czasu. Wierz mi, mam złe przeczucia. Ty zaś jesteś dziwnie pewien jego porażki - dodała, widząc sceptyczną minę Gideona.

- Owszem, nie ukrywam, że ma różne talenty - skrzywił się - ale odszukiwanie skarbów z pewnością



cią się do nich nie zalicza. Jednak pozostaje faktem, że włamując się do ciebie posunął się za daleko - powiedział z miną, która nie wróżyła nic dobrego.

- Co teraz zrobimy? - zapytała z niepokojem.

- Jeszcze nie wiem, ale jedno jest pewne: wolałem czasy, kiedy uważano go za martwego.

- Daj spokój, chyba nie mówisz serio? Niemożliwe, żebyś... żebyś...

- Życzył mu, by zniknął, tym razem na zawsze? Dlaczego nie? Byłoby to najlepsze rozwiązanie, nie uważasz?

- Gideon, nie lubię takich żartów.

- O ile pamiętam, obiecałaś mi kawę?

Sarah nie była pewna, co się kryje za jego niewinnym spojrzeniem. Wiedziała, że Gideon Trace potrafi być niebezpieczny. Nie na darmo już na początku znajomości utożsamiła go z legendarnym Bestią. Nie przypuszczała jednak, że ta strona jego osobowości kiedykolwiek się ujawni. Najwyraźniej nie znała jeszcze wielu tajemnic człowieka, którego przywykła już uważać za bliskiego. Nie była to pocieszająca myśl.

- Zaraz wezmę się za kawę - wymamrotała i pochwyciwszy ubranie, pospieszyła do łazienki.

Gideon popatrzył za nią i przeciągnął się z zadowoleniem. Wszystko szło dobrze. Nareszcie mógł się odprężyć. Co prawda, Sarah jest trochę zbyt pobudliwa, ale to normalne u kobiet w takiej sytuacji. Szybko jej przejdzie.

Ciągle myślała o nim jako o jednym ze swoich romantycznych bohaterów. Sam umocnił ją w tym przekonaniu, ruszając za nią w pogoń. Mój Boże, a czy miał inne wyjście? Przecież nie powie jej, że pojechał za

nią do Seattle w porywie uczucia. Posłuchał tylko instynktu, a instynkt mówił mu, że takiej zdobyczy nie należy wypuszczać z rąk.

Ubrał się i czekając na Sarah, zaczął oglądać jej salon. Zafascynowało go to miejsce, które całkowicie różniło się od jego domu. Na spodniej półce stolika do kawy piętrzyły się stosy kolorowych magazynów - poczynając od „Vogue”, skończywszy - co stwierdził z przyjemnością - na jego własnym „Poszukiwaczu Skarbów”. Prawie połowę blatu dużego biurka zagraciała kolekcja najdziwniejszych przedmiotów, używanych jako przyciski do rozlicznych papierów. Pośród szpargałami sterczał dumnie dzbanek do kawy z osadem starych fusów na dnie.

Meble sprawiały wrażenie abstrakcyjnych dzieł sztuki współczesnej, niewiele mającej wspólnego z funkcjonalnością. Na ścianach wisiały plakaty, zdjęcie Sarah w towarzystwie dwóch innych młodych kobiet oraz oprawione w szkło okładki książek. Podszedł, aby się im dokładniej przyjrzeć.

„Niebezpieczny talent” - głosił tytuł, który go zaintrygował. Kolorowa ilustracja przedstawiała ciemnowłosego mężczyznę o surowych rysach, stojącego na krawędzi urwiska, na tle tropikalnej dżungli. Facet najwyraźniej w pośpiechu wstawał z łóżka, bo jego koszula khaki była nie dopięta, dzięki czemu można było podziwiać muskularną pierś. Miał jeszcze komandoskie buty i szeroki skórzany pas, a w pochwie przyczepionej do uda tkwił śmiercionośny nóż. W jednej ręce trzymał wielki rewolwer, wycelowany w coś, co musiało być bardzo groźne, a drugą tulił do siebie piękną kobietę.

Gideon daremnie usiłował dociec, jakim cudem bohaterka znalazła się w tej dziczy w wydekoltowanej, wieczorowej sukni i pantofelkach na niebotycznych obcasach. Co prawda, lśniący materiał był już w jednym miejscu rozdarty, i to tak fatalnie, iż należało oczekiwać, że za chwilę odsłoni pełnię wdzięków blond piękności. Obie postacie sprawiały wrażenie, jakby chodziło im tylko o jedno - o akt miłosny na krawędzi urwiska.

Gideon z rozbawieniem pokręcił głową i dostrzegł otwarty karton z książkami, najwyraźniej przysłany przez wydawnictwo. W środku było kilkanaście egzemplarzy „Niebezpiecznego talentu”. Nie mógł się powstrzymać. Wyjął jeden i zerknął na pierwszą stronę.

*„Hilary, sparaliżowana lękiem, siedziała za kierownicą popsutego džipa, wpatrując się bezsilnie w mężczyznę, który szedł ku niej z gotową do strzału bronią. Dookoła niej zielone piekło dżungli pulsowało tysiącem ukrytych niebezpieczeństw, a jednak najgorszym lękiem przejmował ją zimny, stalowy błysk w oczach tego ludzkiego drapieżcy.*

*To musi być Green, pomyślała, kuląc się za szybą. Teraz dostrzegła, że te oczy są zielone jak u tygrysa.*

*A przecież przyjaciele ostrzegali ją, że Jed McIntyre jest niebezpieczny. W dzikich ostępach nad Rio Pasqual on dyktował prawa. Niestety, Hilary jak zwykle nie posłuchała dobrych rad.*

*Niebezpieczny...*

*Jed McIntyre był już tylko kilkanaście kroków od samochodu i zbliżał się do niej niespiesznie, z okrutną pewnością siebie drapieżnika, który za chwilę zabawi się*

*z ofiarą. Hilary w ostatnim momencie przypomniała sobie o pistolecie w schowku na rękawiczki. Błyskawicznie zanurkowała przez siedzenie, by go wyciągnąć. Nie zdążyła".*

Słyszac kroki Sarah, Gideon odložył ksiązkę.

- No, teraz widzisz? Wszyscy moi bohaterowie są podobni do ciebie.

- Jedyne podobieństwo, jakie zauważyłem, to kolor oczu Jeda McIntyre'a.

- Trzeba było poczytać dalej - powiedziała, nstawiając ekspres.

Gideon wzruszył ramionami. W końcu cóż to szkodzi, jeśli uparła się widzieć w nim seksowną męską bestię...

- Czy w związku z tym mam zacząć nosić rewolwer i nóż przytroczony do uda? - zapytał z rezygnacją.

- O, nie. Nie potrzebujesz takich dodatków. Pod tym względem jesteś o wiele bardziej interesujący niż McIntyre. Chyba zresztą przesadziłam, bo Jed częściej posługuje się mięśniami niż mózgiem. Ale pewna dawka bójek jest niezbędna w porządnym przygodowym romansie.

Uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Co za ulga. Nigdy nie lubiłem rewolwerów ani noży. Zresztą ubrań khaki też. To świństwo się strasznie gniece - powiedział, kierując się w stronę łazienki. Pachniała cytrynowym mydłem. W pierwszym odruchu wrzucił używany ręcznik do brudów i zastąpił go nowym, który znalazł w szafce.

Kiedy wrócił do kuchni, Sarah naparzyła już aromatyczną kawę. Usiadł na wysokim stołku przy śnia-

daniowym blacie i nalał sobie dużą porcję z czerwonego dzbanka.

Nawet tutaj wałały się przeróżne szpargały - żółte notesiki, rozliczne ołówki i długopisy, przemieszane z wszechobecnymi romansami w jaskrawych okładkach.

- No, dobrze - stwierdziła Sarah, sadowiąc się obok niego. - Co zrobimy z twoim uroczym przyjacielem?

- Będę musiał z nim odbyć męską rozmowę.

- Ale jak go przekonasz, by przestał nas prześladować? Nie wybaczę mu, że grzebał w moich rzeczach.

- Już ja mu przemówię do rozumu.

- Ciekawe jak? - skrzywiła się sceptycznie.

- Znowu mi nie wierzysz?

- Nie, ale martwię się o kolczyki. Denerwuję się, że wtedy ich nie wydobyliśmy. I nie jestem tak złego zdania o kompetencji Savage'a jak ty.

- Dobrze. - Gideon najwyraźniej podjął decyzję.

- Najwyższy czas, by wreszcie z tym skończyć. Jedźmy w góry.

- Naprawdę? - Sarah aż zaklaskała w ręce z radości.

- Nie chcę, żebyś się ciągle martwiła. Nie ma innego sposobu, jak tylko wykopać skarb i przenieść go w bezpieczne miejsce.

- A co z Jake'em?

- Mam nadzieję, że w tej chwili usiłuje rozszyfrować mapę albo zainteresować całą sprawą dziennikarzy. Gorzej, jeśli zorientuje się, że wyjechałem. Może się domyślić, że jestem u ciebie w Seattle i że planujemy wydobyć skarbu.

- Gideon, czy wiesz, co powiedziałeś? - Oczy Sarah zabłyśły.

Spojrzał na nią czujnie.

- Że musimy jechać i jak najszybciej wykopać klejnoty. O ile tam są.

- Nie, nie o to chodzi. - Niecierpliwie potrząsnęła głową. - Naprawdę powiedziałeś, że pomożesz mi odzyskać skarb, bo przestałeś już mnie podejrzewać o wyrachowanie.

Gideon analizował w myśli to, co usłyszał.

- Ty naprawdę masz talent do wyciągania natychmiastowych wniosków, Sarah.

- A może powiesz, że się mylę? No, proszę, przyznaj się wreszcie, że postanowiłeś mi generalnie nie ufać? - prowokowała, uniesiona radością.

Gideon przyglądał się Sarah przez długą chwilę, oczarowany czułym, żywym spojrzeniem jej oczu.

- Wygrałaś. Ufam ci.

Sam był zdumiony pewnością, z jaką to powiedział. Szkoda tylko, że nie mógł wytłumaczyć Sarah, iż deklaracja o pomocy w odzyskaniu skarbu nie miała nic wspólnego z zaufaniem do niej.

Ostrze łopaty uderzyło o coś. W porannej ciszy rozbrzmiał metaliczny szczęk.

- O, Boże, jest! - wykrzyknęła podniecona Sarah. - Gideon, znalazłeś Kwiaty Fleetwood! Nie mogę uwierzyć.

Kucnęła nad dołem, który Gideon wykopał dokładnie dziesięć kroków na północ od białej skały.

- Odsuń się, bo muszę odgarnąć ziemię. I nie ciesz się zbyt wcześnie, bo tam może być tylko stare żelastwo

albo potrzask, zapomniany przez kłusownika, albo cokolwiek.

- Nie, to są klejnoty - powiedziała z niezachwianą pewnością i zaczęła pospiesznie odgrzebywać ziemię rękami. Po chwili odstąpiła wieko drewnianej, okutej skrzynki.

Gideon uważnie obejrzał zamek.

- Typowa szkatułka na kosztowności. Założę się, że Emelina nie była tak uprzejma, by zakopać również klucz.

Sarach pochyliła się i z wysiłkiem wyciągnęła z dziury ciężki kuferek.

- Rzeczywiście, jest zamknięta - powiedziała z zalem. - Ale to oznacza, że kolczyki muszą być w środku.

- Nie ma problemu, jakoś ją otworzymy.

- Ale jak? Nie mogę się doczekać. Nie przypuszczałam, że przeżyję tak niesamowitą przygodę. Wyobraź sobie - odszyfrowaliśmy starą mapę i odkryliśmy skarb! Zupełnie jak w książce.

Gideon, wsparty na łopacie, obserwował ją z dziwnym uśmiechem.

- Poczekaj, niech zgadnę. Wykorzystasz to doświadczenie w swojej kolejnej książce, prawda?

- Najprawdopodobniej, ale najpierw sama muszę się nacieszyć tą chwilą. Muszę ją uwiecznić. - Wyjęła z torby aparat fotograficzny. - Całe szczęście, że wzięłam go ze sobą. No, ustaw się.

Gideon pokręcił głową i odłożył łopatę.

- Nie, ty musisz być na zdjęciu. Ja jestem tylko wynajętym konsultantem, nie pamiętasz? - Wziął od niej aparat i oddalił się parę kroków.

Sarah zawahała się, a potem uniosła kuferek i upozowała się w triumfalnej pozie, trzymając go w ramionach. Gideon z uśmiechem zwolnił migawkę.

- Teraz musimy się zastanowić, jak otworzyć zamek - powiedziała, oglądając zardzewiały mechanizm.

- Pomyślmy nad tym w domu. Mam doświadczenie w takich sprawach, ale to zajmie sporo czasu.

Wziął łopatę i zaczął starannie zasypywać dół.

- Po co to robisz? - zapytała ze zdziwieniem.

- Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy ogłaszać całemu światu, że wykopaliśmy coś cennego.

- Ach, rozumiem - przytaknęła z aprobatą. - Dobry pomysł. Jesteś chytrzejszy od Jeda McIntyre'a.

- Wystarczy, żebym był chytrzejszy od Jake'a Savage'a - wzruszył ramionami.

- Co przez to rozumiesz? - zapytała niepewnie.

- Nic takiego. Pospieszmy się, bo czeka nas jeszcze długa droga na wybrzeże.

- Przecież możemy zostać w Seattle.

- Nie, wracamy do mnie. Nie zdążyłem poprosić sąsiada, żeby zajął się kotami.

- Och, rzeczywiście! Biedne zwierzaki, pewnie zagłodziły się na śmierć.

- Bez przesady. Atahualpa jeszcze nie zapomniał, jak się poluje na myszy. Zrobi to, jeśli będzie musiał, głównie dla Ellorychoć oczywiście woli, by ktoś otworzył dla nich puszkę.

- Zupełnie jak ty. - Mrugnęła znacząco.

- Dlatego że nie gardzi puszkowanym jedzeniem?

- Nie, dlatego, że nie zapomniał jeszcze polować i robi to, kiedy trzeba.

O pierwszej w nocy Atahualpa z głuchym stuknięciem wylądował na nagich plecach swego pana. Gideon zaklął, ale cicho, by nie obudzić Sarah.



Tymczasem kocur dał susa na fotel i przysiadł tam w wyczekującej pozie. Czubek długiego ogona drgał nerwowo.

Gideon popatrzył na niego uważnie i ostrożnie wysunął się z łóżka. Kot, widząc to, bezszelestnie zeskoczył na podłogę i ruszył do drzwi. Gideon założył dzinsy i wziął rewolwer, który trzymał zawsze w szufladce nocnej szafki. Boso, na palcach, podążył za Atahualpą.

W holu przystanął na moment, nasłuchując, a potem podkraść się do na wpół otwartych drzwi swojego gabinetu. W środku, pośród cieni, dostrzegł jakiś ruch. Nie był zaskoczony, widząc sylwetkę mężczyzny majstrującego przy drzwiczkach szafki, w której schowana była szkatułka. Odbezpieczył rewolwer i gwałtownym ruchem otworzył drzwi, równocześnie zapalając światło.

Intruz odskoczył przerażony i odwrócił się ku niemu.

- Szkoda wysiłku, Jake - powiedział spokojnie Gideon. - Nawet gdybyś wyjął szkatułkę, przekonałbyś się, że jest pusta. Ktoś zabrał z niej Kwiaty Fleetwood dawno temu.

Jake przygryzł wargi i odszedł od szafki.

- Do diabła, Gid, zawsze miałeś talent do szpiegowania ludzi.

- Sarah ciągle się denerwowała, że będziesz chciał położyć łapę na klejnotach. Jakby przeczuwała, że znów się włamiesz. Chyba zacznę doceniać kobiecą intuicję.

Jake odprężył się, widząc, że Gideon stoi w drzwiach, nie czyniąc żadnego ruchu i błyskawicznie

odzyskał swój zwykły tupet. Swobodnym krokiem przeszedł przez pokój i przysiadł na biurku. Na jego twarz wrócił olśniewający, firmowy uśmiech.

- Powiedz mi prawdę, Gid - zachęcił, nonszalancko zakładając nogę na nogę. - Przecież możesz być ze mną szczerzy po tylu latach znajomości, nie? Wiedziałem, że wrócisz w góry. Śledziłem cię. Wiem, że coś wykopałeś, a potem zakryłeś dziurę. Naprawdę znalazłeś te klejnoty?

- Nie, tylko pustą skrzynkę. Kolczyki pewnie kiedyś tam były, ale ktoś musiał je wcześniej zabrać.

- To dlaczego trzymasz ją w zamkniętej szafce?

- Sarah nie wie, że jest pusta - wyjaśnił spokojnie Gideon. - Tak się cieszy, czekając na otwarcie, że nie mam serca jej o tym powiedzieć.

- Ale ty nie wytrzymałeś i musiałeś tam zerknąć?

- Przecież mnie znasz. Interesuje mnie wszystko, co jest zamknięte.

- I powiadasz, że nic tam w środku nie ma?

- Zgadza się.

- Nie wierzę ci. - Jake powoli pokręcił głową.  
- Nigdy nie wracasz z pustymi rękami.

- Tym razem nie ja szukałem skarbu, tylko Sarah. Byłem jedynie płatnym konsultantem.

- Bzdury - prychnął Savage. W oczach pojawił mu się nieprzyjemny błysk. - Myślę, że już dawno zabrałeś kolczyki, ty oszuście.

- Nie. Tam naprawdę nic nie ma. Sam się przekonaj.

Gideon otworzył szafkę i wyjął z niej szkatułkę. Włożył cienki pasek metalu w zamek i po chwili wieczko odskoczyło z trzaskiem, ukazując zakurzone

wnętrze. Jake skwapliwie zajrzał do środka, ale natychmiast wycofał się z rozczarowaną miną.

- Dobra, Gid, zawrzyjmy układ. Tak jak w dawnych czasach - zaproponował ugodowo. - Ja pragnę tylko rozgłosu i szansy na przyciągnięcie dużych pieniędzy. Brakuje mi reklamy.

- Niestety, będziesz musiał się zadowolić przebrzmiałą sławą.

Savage z wściekłością uderzył dłonią w blat biurka.

- Niech to szlag trafi! Przecież nie jestem martwy, a od pięciu lat przestałem dla wszystkich istnieć. Ludzie już nie wiedzą, kim jestem, Gid. Wyobrażasz sobie, wchodzę do baru, a nikt nie stawia mi kolejki.

- Nie rozumiem, czemu się dziwisz - powiedział chłodno Gideon. - Zrobiłeś dobrą robotę, znikając pięć lat temu.

- Ty też.

- Odpowiedz mi na parę pytań, Jake. Czy byłeś w zмовie z tymi przemytnikami? Razem zmontowaliście zasadzkę na mnie? To ja widziałem za dużo, prawda? Ty już wiedziałeś, co jest grane, kiedy przybyliśmy do ich obozu.

Jake wstał i usadowił się w fotelu za biurkiem.

- Więc wreszcie doszedłeś do tego?

- Miałem całe pięć lat na myślenie.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego to zrobiłem? Dobrze, powiem ci. Chodziło o dużą forszę. Taką, która ustawiłaby mnie na resztę życia. Która pozwoliłaby uwolnić się wreszcie od ciebie, draniu - syknął nienawistnie, zaciskając pięści.

- Sądziłem, że byliśmy partnerami, Jake.

- Tak, ale obaj wiedzieliśmy, że bez ciebie Savage Company byłaby niczym. A ja miałem już śmiertelnie dosyć tej ciągłej zależności od ciebie, liczenia na ciebie, ufania ci.

- I dlatego, kiedy tylko pojawiła się okazja, postanowiłeś ukrećić głowę partnerstwu? Tylko nie wszystko wyszło ci tak, jak planowałeś.

- Nie wyszło, łajdaku, ale teraz się uda! - wykrzyknął Savage, a jego ręka błyskawicznie powędrowała pod biurko. Gideon wiedział, że sięga po mały pistolet, który nosił zawsze przyczepiony pod nogawką.

- Zostaw to - nakazał, wysuwając się zza drzwi i celując w Jake'a z rewolweru. Spojrzenie miał nieobecne, niemal nieuważne, ale Savage zamarł z ręką pod blatem.

- Obaj wiemy, że nie dorównasz mi w strzelaniu - powiedział Gideon spokojnie. - A prawda jest taka, Jake, że legenda cię przerosła.

## ROZDZIAŁ

# 11

Gideon, kryjąc rozbawienie, patrzył, jak Sarah zamasyście przemierza salon wzdłuż i wszerz. Kotom już dawno znudziła się jej tyrada przeciwko Savage'owi i ułożyły się na sofie.

- Powinniśmy zawiadomić policję. Jest winny dwóch włamań, nękania i naruszenia własności. A poza tym kłamie. Jak mogłeś go puścić, Gideon? - Przystanęła i popatrzyła na niego oskarżycielsko.

- Tak naprawdę nic nam nie zrobił, Sarah. I wiem, że nie zniósłby więzienia. Zresztą wątpię, czy sąd uznałby nasze zarzuty. Nic nie ukradł i nie był dotąd notowany. Mógłby dostać co najwyżej sześć miesięcy z zawieszeniem.

- Widzę, że masz ciągle sentyment do niego ze względu na dawne czasy. Jesteś zdumiewająco lojalny.

- Ja?

- Oczywiście. I nie kpij, bo za to między innymi cię kocham. Niestety, problem pozostaje. Co będzie, jeśli znowu będzie chciał ukraść Kwiaty?

- Nie robi tego. Powiedziałem mu, że jeśli tylko coś stanie się ze szkatułką, zniszczę mit, który tak pracowicie tworzył. To jedyne, co mu jeszcze zostało,

Sarah. Jego własna legenda. Najważniejsza rzecz w świecie.

Sarah popatrzyła na niego, przygryzając wargę.

- Zrobiłbyś to? Poprzez swój magazyn?

- Wystarczy, żebym wysłał listy do pewnych kolekcjonerów i handlarzy, sugerując im, by zwrócili baczniejszą uwagę na południowoamerykańskie starożytności, które sprowadzili za pośrednictwem Slaughter Enterprises.

- Ach, teraz pamiętam, że zrobiłeś prywatny wywiad na jego temat. Chcesz powiedzieć, że w ciągu tych lat handlował falsyfikatami?

- Głównie. Zbieraczy amatorów i wielu handlarzy łatwo nabrać, zwłaszcza że nie zadają zbyt wielu pytań na temat pochodzenia tych dzieł. Nie chciałbym być jednak w skórze Jake'a, gdyby dowiedzieli się, co naprawdę im sprzedał.

- Falsyfikaty... A więc tak nisko upadł. Nic dziwnego, że za wszelką cenę chciał zapewnić sobie znów sławę.

Gideon pogładził Ellore, która wskoczyła mu na kolana.

- Wydawanie nędznego magazynu dla maniaków jest jeszcze gorszym upadkiem.

- Nieprawda! - zaprotestowała gwałtownie. - Wydajesz i tworzysz, podobnie jak ja. Piszesz dla tych, którzy jeszcze umieją marzyć - tak jak i ja. Robimy bardzo pożyteczne rzeczy dla sporej grupy ludzi, Gideonie Trasie. Ten coraz bardziej obcy, zdominowany przez technikę świat rozpaczliwie potrzebuje takich niepoprawnych marzycieli.

- Nigdy tak o tym nie myślałem - przyznał, nie pierwszy raz podziwiając jej wycucie i umiejętność wnikliwej oceny.

- Nawet Jake jest na swój sposób marzycielem, nie uważasz? Niestety, zmarnował swoje szanse.

- Niestety. - Gideon ziewnął szeroko. - Imyślę, że nie myliłaś się co do powodów, które pięć lat temu omal nie doprowadziły go do zbrodni. Chciał coś sobie udowodnić. Chciał wyrwać się spod mojego wpływu.

- Tak, udowodnić, że odniesie sukces bez ciebie. Ale wątpię, czy nawet po tym, jak mu zagroziłeś, zapomni o Kwiatkach i da nam spokój.

- Na pewno. Powiedziałem mu, że szkatułka była pusta, a Kwiatki Fleetwood okazały się tylko legendą.

- Sprytnie, tylko czy ci uwierzył?

- Nie całkiem, ale znam go i wiem, że raczej wmówi sobie, że nie było żadnego skarbu, niż przyzna się do klęski. - Gideon odchylił głowę na oparcie kanapy i spojrzał na nią spod zmrużonych powiek. - Ty również powinnaś się z tym liczyć. Możliwe, że jeśli jutro otworzymy szkatułkę, okaże się pusta. Lepiej nie ciesz się na zapas.

- Nie kracz, Kwiatki na pewno tam będą - zatarła ręce z entuzjazmem. - To będzie piękne zakończenie całej historii.

- A co z nami, Sarah? Czy odnalezienie skarbu oznacza koniec naszej przygody?

- Głupi jesteś, Gideonie Trasie - zaśmiała się.

- Nasza przygoda dopiero się zaczyna.

- Naprawdę tak uważasz?

Sarah spoważniała i wpatrzyła się w nocne niebo za oknem.

- Już ci mówiłam, że Kwiatki, choć są w jakiś niewytłumaczalny sposób związane z tobą, nie mają nic wspólnego z naszą znajomością. Rozumiesz różnicę?

- Chyba wreszcie zaczynam rozumieć. Ale jest już prawie druga i marzę o spaniu. Chodźmy na górę. Mogę się założyć, że zerwiesz się o świcie, żeby spróbować otworzyć szkatułkę spinką do włosów.

- Nie mam spinek - zachichotała. Czule objęci wstąpili na schody.

Sarah obudziła się po czwartej i odruchowo pomaçała łóżko, szukając Gideona.

Jego miejsce było puste.

Przez chwilę nasłuchiwała, ale w starym domu panowała cisza. Wówczas zdecydowanym ruchem odrzuciła kołdrę i sięgnęła po szlafrok, wiszący na krześle.

Schodziła ostrożnie, omijając trzeszczące stopnie, z Ellorą deptającą jej po piętach. Przystanęła w holu. Spod nie domkniętych drzwi gabinetu Gideona sączyła się smuga światła.

Sarah podeszła na palcach i ostrożnie zajrzała do środka. Gideon siedział przy biurku, ubrany tylko w dżinsy. Na blacie stała otwarta szkatułka, a obok leżało pięć figur szachowych.

Zafascynowana patrzyła, jak bierze jedną z nich, zdejmuje podstawkę i wyciąga mały przedmiot, owinięty w czarny aksamit.

Zza biurka wyłonił się Atahualpa. Ellora prześlizgnęła się obok Sarah i przez szparę w drzwiach wsunęła się do pokoju. Gideon obejrzał się i znieruchomiał jak kamienny posąg. Tylko zielone oczy błyszczały mu dziwnie.

- No, no - powiedziała Sarah, otwierając szerzej drzwi. Nie weszła jednak, tylko skrzyżowała ramiona



na piersiach i oparła się o framugę. Jej poza przeczyła odczuciom. Miała ochotę wykrzyknąć swą radość całemu światu.

- Nie mogłaś spać? - zapytał.
- Coś mnie obudziło.
- Słynna intuicja?
- Może...

Gideon westchnął i niepewnie przecesał palcami włosy.

- Domyślam się, że oczekujesz wyjaśnień.
- Niekoniecznie - powiedziała z uśmiechem.
- Nie?

- Gideon, to najbardziej romantyczna rzecz, jaka przydarzyła mi się w życiu. Teraz mam ostateczny dowód, że mnie kochasz.

- Naprawdę? - Zerknął na otwartą szkatułkę.

- Absolutnie tak. - Podeszła do biurka i oparła dłonie na lśniącym blacie.

- Sarah...

- Wyznaj to wreszcie - powiedziała, z trudem panując nad sobą. Miała ochotę śmiać się jak szalona. - No, śmiało. Powiedz, że mnie kochasz. Powiedz, że robisz to - pokazała gestem na figury - ponieważ jesteś dziko, szaleńczo i namiętnie zakochany we mnie.

- Ale...

- Gideon, wiedziałeś, jak pasjonowało mnie poszukiwanie skarbu. Wiedziałeś, jak czekałam na otwarcie szkatułki. I nie mogłeś znieść myśli, że będzie pusta, prawda? Chciałeś podarować mi najwspanialszy dar - znalezienie skarbu i piękne zakończenie wielkiej przygody. Nawet nie potrafię ci powiedzieć, co czuję.

Gideon zerknął na szachowego króla, którego obracał w palcach.

- Jesteś nieprawdopodobna, wiesz? Inna kobieta, widząc, co robię, zaczęłaby natychmiast podejrzewać, że właśnie miałem zamiar ją okraść albo oszukać. Ty natomiast uznałaś to za dowód, że cię kocham.

- A kochasz?

Napięcie zniknęło z jego wzroku. Zastąpiła je bezmierna czułość. Twarde rysy złagodniały, rozjaśnione uśmiechem. Wyciągnął rękę i pogładził ją po twarzy.

- Kocham cię, Sarah.

Natychmiast znalazła się przy nim i usiadła mu na kolanach, tuląc głowę do jego ramienia.

- Powiedz mi tylko, kiedy je wykopałeś? - zapytała z nie skrywaną ciekawością.

- Prawie cztery lata temu. Potrzebowałem pieniędzy i postanowiłem wykorzystać swoje umiejętności jako poszukiwacz skarbów. Przejrzałem kartotekę, gdzie zbieram dokumentację na temat różnych historii i wybrałem te, które wydały mi się obiecujące.

- I wyjeżdżałeś co roku, by je po kolei sprawdzać?

- Tak. W końcu zdecydowałem się na Kwiaty Fleetwood, bo uznałem, że mam największe szanse, a poza tym to miejsce nie było zbyt daleko od mojego domu. Przeprowadziłem zwiad, poszperałem w starych dokumentach i kupiłem ziemię Emeliny. Po paru miesiącach, kiedy znalazłem klejnoty, sprzedałem działkę.

- Dlaczego w takim razie nie sprzedałeś kolczyków, skoro potrzebowałeś pieniędzy?

- Chciałem je sprzedać, po to przecież je wykopałem. Są warte małą fortunę. Popatrz.

Odwinął jeden z pakunczków. Z czarnego aksamitu wypadła para szafirowych kolczyków w staromodnej oprawie. Potem kolejno lądowały na biurku rubiny, opale i brylanty, siejąc kolorowe blaski w świetle lampy.

- Kwiaty Emeliny Fleetwood - wyszeptała nabożnie Sarah. - Jakie piękne.

- Miałem zamiar sprzedawać je dyskretnie, po jednej parze co jakiś czas - ciągnął Gideon. - Ale zawsze coś mnie wstrzymywało, aż wreszcie doszedłem do wniosku, że nie jestem w stanie się ich pozbyć. Nie wiem, dlaczego poczułem się z nimi tak związany.

- Nie wiesz? To jasne, po prostu czekałeś, aż pojawię się w twoim życiu. Dlatego czułem, że coś łączy cię z klejnotami. Ty też miałeś przeczucia, choć nie wiedziałeś, na czym polegają. Nie tylko ja mam intuicję, Gideon.

- Tak uważasz? - Przygarnął ją mocno do siebie.

- Oczywiście. Jak myślisz, dlaczego właśnie ty uczyniłeś Savage Company legendą? Dlaczego pięć lat temu wyczułeś zasadzkę? Jakim cudem udało ci się znaleźć Kwiaty, chociaż nie miałeś mapy?

- A dlaczego ożeniłem się ze złą kobietą? - wpadł jej w słowo. - Dlaczego zaufałem Savage'owi?

- Zapewne twoja intuicja lepiej ocenia ukryte skarby czy niebezpieczeństwa niż ludzi. Z moją jest dokładnie odwrotnie. Świetnie byśmy się uzupełniali, nie uważasz?

W odpowiedzi musnął wargami jej usta.

- Chciałeś, żebym przeżyła całą historię poszukiwania skarbu od początku do końca, łącznie z dreszczykiem odnalezienia go, prawda?

- Nie wiem, czy taki był dokładnie mój plan - przyznał. - Z początku miałem w myślach zupełny chaos. Wiedziałem tylko, że muszę jakoś zatrzymać cię przy sobie. Na szczęście zaproponowałaś, bym został twoim konsultantem.

Sarah zachichotała.

- Boże, jak pomyślę, że obchodziłam w kółko działkę Emeliny z tą idiotyczną mapą, to robi mi się głupio. Musiałeś mieć świetną zabawę.

- Szukanie skarbów jest świetną zabawą - powiedział niespodziewanie poważnie. - I pamiętaj, że dla mnie była to również przygoda. Nie chciałem, by skończyła się zbyt wcześnie. Nie wiedziałem, co naprawdę rozgrywa się między nami, ale nie wyobrażałem sobie, że miałabyś zniknąć z mojego życia tak szybko.

- Podejrzewam, że wynajęcie domku było również posunięciem mającym sprowadzić mnie do twojego łóżka. Mam rację?

- Hm, można to tak określić - przyznał skromnie.

- Podobnie jak porwanie mnie i zmuszenie, bym wróciła do ciebie zamiast do Seattle? Chciałeś zatrzymać mnie przy sobie pod wygodnym pretekstem ochrony przed Jake'em Savage'em.

- Przyznaję się, ale nie będę przepraszał.

- Nie musisz. To kroki godne prawdziwego bohatera romansu. A uwiedzenie mnie na białej skale było istnym majstersztykiem.

- Tak, sam jestem dumny z tego pomysłu.

Pocałowała go namiętnie - raz, a potem jeszcze raz.

- Och, Gideon, jesteś cudowny.

- Ty też. Nie wyobrażam sobie teraz, co bym zrobił bez ciebie - westchnął.

- Przecież jesteśmy sobie przeznaczeni. Ile razy mam ci powtarzać, że byłeś bohaterem moich snów?

Popatrzył jej głęboko w oczy i po raz pierwszy, odkąd go znała, roześmiał się głośnym radosnym śmiechem. Koty zastrzygły uszami, słysząc ten dziwny dźwięk.

- Możesz powtarzać mi to przez resztę życia. Uwielbiam być twoim bohaterem.

- Bardzo się cieszę. Pozwolisz, żebym dalej wykorzystywała cię w książkach?

- Dobrze, ale pod warunkiem, że zmienisz mi nazwisko. Zielone oczy mogą zostać. - Ujął jej drobną dłoń i zaczął całować każdy palec z osobna.

- A jeżeli chodzi o ślub...

- Nie ma problemu. Co byś powiedział na szybki skok do Reno czy Las Vegas?

- Myślałem o czymś trochę innym.

Margaret Lark dostała telegram o dziesiątej rano i nie zważając na różnicę czasu między Seattle a wyspą Ametyst, wywołała numer. Katherine Inskip Hawthorne zgłosiła się od razu.

- Też go dostałaś? - zapytała Margaret bez zbędnych wstępów.

- Aha. Przypomina mi ten, który sama wysłałam - powiedziała radośnie Kate. - Słynna intuicja Sarah znów się sprawdziła.

- Właśnie, przecież wierzyła w Trace'a już od pierwszego listu.

- Ten poszukiwacz skarbów musi być wspaniałym facetem

- Skąd wiesz?

- Chyba żartujesz? Jeszcze niedawno założyłabym się o każde pieniądze, że nie znajdzie się taki mężczyzna, który sprawi, by Sarah chciała mieć ślub z wielką pompą.

- Racja - przytaknęła Margaret. - Jeśli zgodziła się po tamtej historii sprzed lat, to znaczy, że muszą być zakochani po uszy. Lecisz do Seattle?

- Jasne! Rzuciłabym wszystko, żeby być na tym weselu.

- Fajnie, w takim razie będziemy druhnami - uradowała się Margaret. Kiedy odłożyła słuchawkę, wzięła telegram i przeczytała go ponownie, ciesząc się szczęściem przyjaciółki.

„DONOSZE, ŻE MÓJ POSZUKIWACZ SKARBÓW JEST JESZCZE WSPANIALSZY W ŻYCIU NIŻ W KSIĄŻKACH. MA WSZYSTKO, NAWET PARĘ KOTÓW. ŚLUB ZA MIESIĄC OD DZISIAJ. NIE NADAŻAM Z PRZYGOTOWANIAM. W PONIEDZIAŁEK WRACAM DO SEATTLE I WYBIERAM SUKNIĘ. ZOBACZYCIE, JAKIE BĘDĘ MIAŁA KOLCZYKI!

CAŁUJĘ - SARAH".

